

Miesięcznik Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie



GAZETA SGH

publikacja bezpłatna

<http://www.sgh.waw.pl/gazeta/>

numer 04/09 (248), kwiecień 2009

Debaty o reformie ciąg dalszy – fakty, opinie, polemiki
Ile ekonomii chcemy (i możemy) uczyć?
Seminarium Ekonomiczne, czyli młodzi potrafią!
U źródeł obecnego kryzysu finansowego
Zrozumieć kryzys i co z niego może wynikać

BĘDZIE SIĘ DZIAŁO

STUDENCI ZOSTAJĄ NA UCZELNI (WYKŁADOWCAMI)

Na 28 kwietnia 2009 roku planowana jest konferencja „Dlaczego warto wybrać karierę akademicką”.

Pomysł organizacji przedsięwzięcia jest oddolną inicjatywą studencką.

Konferencja będzie miała konwencję debaty, na którą zaproszeni zostaną władze SGH oraz dziekani poszczególnych kolegiów. Debata prowadzona będzie przez inicjatorów przedsięwzięcia; wyniki debaty zostaną rozdyskrebowane jej uczestnikom.

Spotkanie otwarte będzie dla całej społeczności akademickiej SGH, tj. pracowników dydaktycznych oraz studentów.

Organizatorzy debaty „Dlaczego warto wybrać karierę akademicką” uważają, że takie przedsięwzięcie jest bardzo atrakcyjną formą prezentacji oferty studiów doktoranckich w SGH, a także okazją do tworzenia platformy wymiany informacji pomiędzy potencjalnymi słuchaczami studiów doktoranckich, a wykładowcami i władzami Uczelni.

Organizatorzy zwrócili się także do J. M. Rektora SGH z prośbą o objęcie patronatu nad tym wydarzeniem, tak aby móc zorganizować je na najwyższym poziomie.

Dodatkowe informacje o projekcie będzie można znaleźć na plakatach informacyjnych w terminie późniejszym.

Kontakt: Małgorzata Zakrzewska, e-mail: mz35210@sgh.waw.pl

I KONFERENCJA AKTUARIALNA

Studenckie Koło Naukowe Matematyki Stosowanej organizuje w tym roku I Konferencję Aktuariálną, której celem jest spopularyzowanie tematyki aktuariálnej (czyli matematyki ubezpieczeniowej) w SGH. Jest to także okazja do posłuchania wybitnych specjalistów w tej dziedzinie oraz zachęcenie studentów do zainteresowania się zawodem aktuarialisty i pracą w ubezpieczeniach.

Konferencja Aktuariálna jest serią 4 wykładów odbywających się w Szkole Głównej Handlowej, która stanowi przełom w tematyce podejmowanej na konferencjach w SGH oraz bodziec do dalszego rozwoju tematyki aktuariálnej w Uczelni. Zaproszono znane osoby zajmujące się tą tematyką, które poprowadzą dostępne dla każdego wykłady.

Poniedziałek, 27 IV 2009, 11:40-13:20, aula III: Charles Levi (główny aktuariusz PZU) – Rola aktuarialisty w gospodarce i przykłady zastosowań prac aktuariálnych

Wtorek, 5 V 2009, 13:30-15:10, sala 152 G: prof. dr hab. Mariusz Skałba (WMIM UW, członek Komisji Egzaminacyjnej dla Aktuarialistów) – Problem ujemnych rezerw w ubezpieczeniach na życie

Wtorek, 5 V 2009, 15:20-17:00, sala 152 G: prof. dr hab. Wojciech Otto (WNE UW, wiceprzewodniczący Komisji Egzaminacyjnej dla Aktuarialistów) – „Projekty rozwiązań dotyczących świadczeń z II filaru polskiego systemu emerytalnego”

Środa, 6 V 2009, 15:20-17:00, aula V: Kacper Szklarczyk, Tomasz Mostowski (Finalyse) – Wykorzystanie sieci Bayesa w ryzyku operacyjnym

Szczegółowe informacje: <http://akson.sgh.waw.pl/sknms/>

Organizator: SKN Matematyki Stosowanej

5 maja

BŁOKOWISKO SUKCESU

Szkolenie poprowadzi Bartek Mitka z MITKA TRAINING CENTER (www.mitka-tc.pl)

Blok I- Motywacja (10.00-11.30)

1. Czym jest motywacja i co jest niezbędne do jej posiadania?

2. Trójkąt motywacyjny, czyli 3 składniki, które wpływają na motywację.

3. Poznanie własnego temperamentu, czyli co motywuje mnie do działania.

Blok II – Cele (11.45-13.15)

1. Czym jest cel i dlaczego tak ważne jest jego wyznaczenie?

2. Poznanie i wyznaczenie własnego celu według 11 kroków skutecznego wyznaczania celów.

Organizator: Centrum Karier i Fundraisingu

Miejsce: sala 151, godz. 10.00-13.15

Zgłoszenia: centrum.karier@sgh.waw.pl, prosimy o podanie nr albumu oraz kierunku i roku studiów.



9 maja

III MISTRZOSTWA SGH W ŻEGLARSTWIE

Klasa Omega, w Ośrodku Sportów Wodnych AZS Żegrze Południowe, załogi 3-osobowe, sternik z patentem, co najmniej 1 osoba z SGH, wpisowe 20 zł od osoby.

Organizator: AZS SGH Sekcja Żeglarska

Zapisy: Bartek Chroł, 508-495-676, bartek.chrol@gmail.com

Szczegółowe informacje: www.zaglesgh.pl

11–12 maja

EMERGING EUROPE

Międzynarodowa konferencja ekonomiczna prowadzona w języku angielskim poświęcona aktualnej sytuacji gospodarczej krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Tematem przewodnim będzie sytuacja na rynkach finansowych krajów naszego regionu zaliczanych do tzw. EMERGING MARKETS. Prelegentami będą wybitne osobistości polskiego rynku finansowego, a także przedstawiciele największych instytucji finansowych w kraju. Wstęp wolny dla wszystkich zainteresowanych po dokonaniu rejestracji.

Organizator: SKN Klub Inwestora

Szczegółowe informacje: www.emergingeurope.eu



11–14 maja

INSPIRING SOLUTIONS

Międzynarodowa konferencja studencka o wykorzystaniu narzędzi IT w biznesie. 150 studentów uczelni ekonomicznych i technicznych z Polski i zagranicy przez 3 dni będzie uczestniczyć w warsztatach w ramach 5 ścieżek tematycznych: Finanse i Giełda, E-commerce, Business Intelligence, Logistyka i Security. Warsztaty poprowadzą przedstawiciele takich firm jak: Oracle, Microsoft, Deloitte, Monetto, BI Insight, K2, BPSC czy Asecco.

Organizatorzy: CEMS Club Warsaw i Samorząd Studentów SGH

Szczegółowe informacje: www.inspiringsolutions.eu



12–13 maja

EKOSTUDENT 2009

Projekt EKOSTUDENT ma na celu wpłynięcie na świadomość ekologiczną studentów i pracowników SGH. Dwudniowy happening w Auli Spadochronowej ma zwrócić uwagę na szeroką gamę modnych obecnie produktów ekologicznych dostępnych na polskim rynku oraz zaprezentować działalność ekologiczną firm. W dniach 12-13 maja będzie można pozbyć się starych baterii, butelek i puszek oraz stert notatek i otrzymać atrakcyjne nagrody. Organizator: Zrzeszenie Studentów Polskich

Więcej informacji: www.ekostudent.org.pl

14 maja

PROCES BOŁOŃSKI

A STRATEGIE ROZWOJU SZKÓŁ WYŻSZYCH

Ogólnopolska konferencja organizowana przez Fundację Promocji i Akredytacji Kierunków Ekonomicznych. W programie m.in. wręczenie certyfikatów akredytacyjnych oraz wystąpienia i dyskusje na temat: Proces Boloński po 10 latach – wyzwania dla szkolnictwa wyższego; Jak budować strategię rozwoju szkoły wyższej? Projekty i doświadczenia. (www.fundacja.edu.pl/proces-boloński/)

SPIS TREŚCI

AKTUALNOŚCI

Reforma i kryzys – debat ciąg dalszy	3
Nagrody	3
Na rynku usług edukacyjnych	4
Z posiedzeń Senackiej Komisji Programowej	6
Dyskusja środowiskowa nad ramową strukturą studiów I i II stopnia	8
Strategia Szkoły i reforma programowa w SGH	11
Ile ekonomii chcemy (i możemy) uczyć?	12
Zawodówka revisited	14
Kilka uwag na temat reformy uczelni	15

DYDAKTYKA I NAUKA

Seminarium ekonomiczne	17
U źródeł obecnego kryzysu finansowego	18
Felieton Ludzie nauka życie	26
CRPM informuje	27

Z ŻYCIA SZKOŁY

Zrozumieć kryzys – i co z niego może wynikać?	28
Koniec ery węgla?	29
Jak być patriotą ekonomicznym w Europie?	31
Unia Europejska wobec światowego kryzysu gospodarczego	32
I Stołeczna Debata Młodych	32
Zmiany europejskiej polityki klimatycznej i energetycznej...	34
Sukces drużyny SGH na Scotiabank International Case Competition 2009	35
Odgórna próba reformy Szkoły w 1971 r.	36
„OBOK”	
Z tylnego siedzenia	37
GAP YEAR – marzenie czy szansa na przygodę?	38

ABSOLWENT

GAZETA SGH

Miesięcznik Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie
al. Niepodległości 162, 02-554 Warszawa, budynek G,
pokój 146, tel. 22 564 95 34

Wydawca

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie
al. Niepodległości 162, 02-554 Warszawa

Redaktor naczelna

Barbara Minkiewicz, e-mail: bminki@sgh.waw.pl

Z-ca redaktora naczelnego

Jacek Wójcik, e-mail: jacek.wojcik@sgh.waw.pl

Sekretarz redakcji:

tel. 22 564 95 34
Anna Domalewska, e-mail: adomal@sgh.waw.pl

Zdjęcia

Maciej Górski, Kamil Mirosław Radomski

Serwis internetowy

http://www.sgh.waw.pl/gazeta/

Skład

Studio GEMMA
pl. Konstytucji 2, 00-552 Warszawa

Nakład 2000 egz.

ISSN: 1644-2237

Reforma i kryzys – debat ciąg dalszy

Kolejny numer, ale najważniejsze tematy te same. Nas to bardzo cieszy! Dlaczego? Otóż zależało nam na stworzeniu w Gazecie forum dyskusji o problemach Uczelni. I – w zakresie reformy SGH – to się udało. Z przyjemnością zamieszczamy kolejne teksty poświęcone zmianom w programie kształcenia. Zarówno te o charakterze informacyjnym (z obrad Senackiej Komisji Programowej, Dyskusja środowiskowa nad ramową strukturą studiów...), jak i te o charakterze dyskusyjno-polemicznym – Marka Gruszczyńskiego, Kazimierza Kłoca, Krzysztofa Piecha, Aleksandra Sulejwicz (wymieniając w kolejności alfabetycznej). Tematy są tak ważne, a jednocześnie kontrowersyjne i wzbudzające tyle emocji, że jedno z nas nie oparło się pokusie zabrania głosu. Staramy się jednak, aby opinie prezentowane na forum Gazety obejmowały wszystkie poglądy występujące w naszej społeczności (a nie tylko te, z którymi nam „po drodze”). Nieobecni – w dyskusji – nie mają szans przekonania do swoich racji i wpływu na bieg wydarzeń, dlatego gorąco zachęcamy wszystkich Państwa do wypowiedzi. A że warto, przekonują chyba korekty programu uwzględniające propozycje różnych osób i gremiów.

Skoro o zachęcaniu mowa, wydaje nam się, że dobrze by było, gdyby w Gazecie znalazł się głos tonujący opinie o administracji. W tekstach M. Gruszczyńskiego i K. Piecha pojawia się ona w raczej pejoratywnej roli. I choć zdarza się także i nam, że niektóre osoby, procedury (znacznie częściej) i sposób organizacji pracy utrudniają nam życie, to uważamy, że administracja nie powinna robić za przysłowiowego „chłopca do bicia”. Kilka osób pracujących w administracji w zestawieniu z liczbą pracowników dydaktycznych to rzeczywiście dużo (szczę-

gólnie w porównaniu ze strukturą zatrudnienia w uczelniach niepublicznych), ale czy za dużo, jeśli się weźmie pod uwagę liczbę studentów, liczbę realizowanych tematów badawczych, skalę współpracy międzynarodowej? Liczymy na wypowiedź w tej sprawie przedstawicieli władz administracyjnych.

Wielu naszych autorów podkreśla znaczenie akademickości SGH. Też wpisujemy się w ten nurt, dlatego na łamach Gazety publikujemy drugą część obszernego tekstu prof. Tadeusza Kowalika „U źródeł obecnego kryzysu finansowego”. Profesor jest postrzegany jako jeden z krytyków polskiego modelu transformacji zwanego w skrócie „reformą Balcerowicza”, a SGH, stereotypowo, ale chyba nie bez racji, jest utożsamiana z profesorem Balcerowiczem. Dlatego m.in. sądzimy, że tekst ten może być interesujący zarówno dla wykładowców, jak i studentów (szczególnie, że jest napisany bardzo przystępnym językiem). Warto także przeczytać artykuł pt. „Zrozumieć kryzys – i co z niego może wynikać?”, który jest relacją z seminarium naukowego KNoP SGH.

Z przyjemnością zamieszczamy (i polecamy Państwu uwagę) wywiad o inicjatywie trojga młodych pracowników naukowych, czyli o: „Seminarium Ekonomicznym SGH”. Tekst sprowokowany jest przez nas, a przecież takie przedsięwzięcia powinny być samodzielnie mocno promowane, bo pokazują, że można zrobić coś ważnego, na bardzo wysokim poziomie, niekoniecznie angażując wiele środków. Obyśmy wszyscy działali równie efektywnie!

Zapraszamy na forum Gazety do lektury i do wypowiedzi.

Barbara Minkiewicz, Jacek Wójcik

Nagrody

Dr ŁUKASZ DELONG z Zakładu Metod Probabilistycznych Instytutu Ekonometrii otrzymał **Nagrodę Prezesa Rady Ministrów** Donalda Tuska za rozprawę doktorską *Optimal investment strategies in financial markets driven by a Lévy process, with applications in insurance* (5 lutego 2009 r.) – praca została napisana i obroniona w Instytucie Matematycznym PAN pod kierunkiem prof. dr hab. Łukasza Stettnera.

Dr MAŁGORZATA NIEMIEC z Zakładu Metod Probabilistycznych Instytutu Ekonometrii w III edycji **Ogólnopolskiego Konkursu na Prace z Dziedzi-ny Aktuarialnej** otrzymała pierwszą nagrodę za pracę doktorską *Macierz oczekiwanych czasów pierwszego przejścia i powrotu w analizie systemu bonus-malus* (18 lutego 2009 r.), praca została napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Marii Podgórskiej i obroniona w Kolegium Analiz Ekonomicznych SGH.

Gazeta zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, redakcji stylistycznej i adjustacji.

Przegląd prasy www.sgh.waw.pl/ogolnouczelniane/biip/media/ (wybór)

Na rynku usług edukacyjnych

MBA NA KŁOPOTY

W tym roku liczba chętnych na kursy MBA – podyplomowe studia z zarządzania – rekordowo wzrosła. To wynik kryzysu gospodarczego. Zwolnieni menedżerowie wykorzystują wolny czas, aby podnieść kwalifikacje i zwiększyć szanse znalezienia nowej pracy. Ci, którzy zachowali stanowiska, robią to samo, aby ich nie stracić.

[...] – W czasie recesji osoby, które ukończyły MBA organizowane przez prestiżowe uczelnie, takie jak **Szkoła Główna Handlowa** i Akademia Leona Koźmińskiego, zyskują przewagę na rynku pracy. Studia pozwalają im poznać kontekst biznesu, którym się zajmują, dają szerszą perspektywę, umiejętność rozwiązywania nietypowych problemów – mówi Jacek Ciesielski, dyrektor generalny wydawnictwa Versita, absolwent MBA w SGH...

[...] Dodatkowych chętnych napędził szkołom biznesowym obecny kryzys. Dlatego w ich programach MBA pojawiły się nowe wątki: wykłady o skutkach kryzysu finansowego (Gdańska Fundacja Kształcenia Menedżerów), przyczyny kryzysu (Akademia Leona Koźmińskiego), zarządzanie ryzykiem finansowym, społeczna odpowiedzialność i etyka biznesowa (Szkoła Biznesu Politechniki Warszawskiej).

Wzrost zainteresowania MBA ma i swoje złe strony z punktu widzenia uczestników tych studiów. Kilka lat temu dyplom MBA istotnie wyróżniał kandydata na rynku pracy. Dziś staje się coraz powszechniejszą składową CV menedżera. – Rosnąca liczba nowo tworzonych kierunków MBA dewaluje te studia. Dawniej były elitarne, dlatego gwarantowały najwyższy poziom wiedzy. Dziś idzie się na nie po prestiż lub po prostu dyplom, który ma gwarantować wyższą pensję. Mamy też w Polsce wiele uczelni o wątpliwej reputacji, które nie oferują kształcenia o jakości odpowiadającej pobieranym opłatom – wskazuje Janusz Dziurzyński, członek zarządu Procter & Gamble.

Wprost, rubryka: Biznes, autor: Małgorzata Dziedzicowska, 16 marca 2009 r.

WZROST POZIOMU NAUCZANIA CZY TRIUMF NIEUCTWA

Trzeba ostatecznie pożegnać się z modną ideą, że wykształcenie to towar taki sam jak inne dobra.

[...] Nie wydaje się, aby Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, które opracowało program reform, było zdeterminowane działać dla poprawy jakości kształcenia i badań, zadowalając się raczej osiągnięciami łatwiej uchwytynymi ilościowo. Nic więc dziwnego, że mamy coraz więcej uniwersytetów, studentów, profesorów, doktoratów, habilitacji, konferencji, czasopism naukowych, publikacji itd. Jak niegdyś wyraził się Włodzimierz Sedlak, „produkcję magistrów można zwiększyć tak, jak produkcję węgla przez dosypywanie kamienia”. Dziś ten kamień zastąpiono już zwykłym piachem, i to nie zawsze czystym.

Szybki przyrost liczby uniwersytetów (i studentów) w Polsce nie oznacza bowiem autentycznego zainteresowania ludzi zdobywaniem wiedzy i nie przekłada się automatycznie na poziom wykształcenia. Takie słowa jak właśnie „uniwersytet”, „studia” i „nauka” są często nadużywane i podlegają istotnej semantycznej redukcji. Wraz z upowszechnieniem wyższego wykształcenia spadła jego jakość, a otwarcie bram uczelni dla

wszystkich oznacza stopniowe nikczemnienie i dekadencję, co José Ortegay Gasset przewidział w książce „Bunt mas”...

Dziennik Polski, rubryka: Opinie, autor: Witold Wilczyński, 16 marca 2009 r.

TO MISTRZOWSKA LIGA

[...] Wiedza pozyskiwana podczas takich studiów bezpośrednio przekłada się na konkretne rozwiązania dla firmy. Dzięki temu inwestycja w studia MBA opłaca się również z punktu widzenia pracodawcy. Pomagają one spojrzeć na firmę, w których pracują słuchacze, z innej perspektywy – strategicznie, i bardziej dogłębnie zrozumieć wszystkie istotne aspekty ich funkcjonowania – mówi dr Bogdan Gorczyca, dyrektor ds. programów nauczania i MBA w Polish Open University.

[...] W Polsce studia MBA prowadzi już kilkadziesiąt uczelni. Wybór jest więc duży. Jak go dokonać?

– Trzeba się przyjrzeć strukturze programu, doświadczeniu oferującej go instytucji i akredytacjom. Liczące się na świecie uczelnie dbają o opinie międzynarodowych instytucji akredytujących, które kontrolują jakość programu: czy przestrzega się standardów nauczania, wprowadza nowe trendy w zarządzaniu itd., a także sprawdzają wykładowców – wylicza **prof. Marian Geldner, dyrektor programu Warsaw Executive Master of Business Administration (WEMBA) w SGH.**

[...] Czy spowolnienie gospodarcze spowoduje wzrost zainteresowania studiami MBA, czy wręcz przeciwnie? Według **profesora Mariana Geldnera**, amerykańskie doświadczenia pokazują, że kiedy koniunktura gospodarcza się pogarsza, studentów przybywa.

– Wynika to z przekonania, że im lepsze i wyższe kwalifikacje, tym większa szansa na pracę. To rodzaj samoobrony przed zagrożeniami, jakie niesie kryzys, a przede wszystkim przed bezrobociem. Ale w kryzysie ludzie i firmy mają też mniejsze skłonności do wydawania pieniędzy, a MBA sporo kosztuje. Dlatego niektórzy mogą zrezygnować ze studenckich planów. Z drugiej strony – na organizowane przez nas niedawno dni otwarte przyszło więcej chętnych niż do tej pory. Może więc amerykańska prognoza jest słuszna – zastanawia się **prof. Geldner.**

Puls Biznesu, rubryka: Kariera i praca, autor: Dorota Czerwińska, 27 marca 2009 r.

PRACODAWCY CHCĄ ABSOLWENTÓW PRAWA I ADMINISTRACJI Z UJ

Studenci pytali firmy o potrzeby rynku pracy. Ułożyli ranking najlepszych uczelni w kraju

Jeśli chcesz zrobić karierę i przebiegać w ofertach pracy, studiuj pedagogikę na Uniwersytecie Warszawskim, prawo i administrację na Uniwersytecie Jagiellońskim lub zarządzanie i ekonomię w **Szkole Głównej Handlowej.**

Tak przynajmniej wynika z danych uzyskanych przez miesięcznik dla studentów „Dlaczego”, który dokładnie sprawdził – absolwentów jakich polskich uczelni i kierunków studiów najchętniej zatrudniają pracodawcy.

Oto ranking:

Pedagogika: 1. Uniwersytet Warszawski; 2. Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie; 3. Uniwersytet Gdański; 4. Uniwersytet Jagielloński

Prawo: 1. Uniwersytet Jagielloński; 2. Uniwersytet Warszawski; 3. Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu; 4. Akademia Leona Koźmińskiego

Zarządzanie: 1. Szkoła Główna Handlowa w Warszawie; 2. Uniwersytet Jagielloński; 3. Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu; 4. Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie

Ekonomia: 1. Szkoła Główna Handlowa w Warszawie; 2. Uniwersytet Warszawski; 3. Akademia Ekonomiczna w Katowicach; 4. Akademia Leona Koźmińskiego

Administracja: 1. Uniwersytet Jagielloński; 2. Uniwersytet Warszawski; 3. Uniwersytet Wrocławski; 4. Akademia Leona Koźmińskiego

Polska Gazeta Krakowska, rubryka: Małopolska, autor: Edyta Tkacz, 6 kwietnia 2009 r.

UKŁADY RODZICÓW NIE GWARANTUJĄ DZIECIOM KARIERY

(Rozmowa dla „Rzeczpospolitej” z Ireną E. Kotowską, profesorem w Instytucie Statystyki i Demografii Szkoły Głównej Handlowej)

„Rzeczpospolita” opisuje dziś przykłady dzieci znanych polityków, które idą w ich ślady – i wygrywają. Gdzie tkwi tajemnica ich sukcesu? Czy sławny rodzic może być obciążeniem dla dziecka? Niektórzy bogaci ludzie odmawiają przekazywania dzieciom swoich fortun. Czy to dobra metoda wychowawcza? Dobrze sytuowani rodzice mają za zwyczaj dobrze ustawionych przyjaciół. Czy to pomaga dzieciom w robieniu kariery?

Czy mamy predyspozycje do dziedziczenia zainteresowań naszych rodziców? *(To nie jest problem dziedziczenia, lecz szans, jakie rodzina stwarza bądź nie. Przykład rodziców aktywnych, zaradnych i żądnych wiedzy jest szansą dla dziecka, bo ułatwia mu wyrobienie w sobie postawy, która zostanie nagrodzona na rynku pracy. A że współcześnie rynek ten jest bardzo wymagający, różnice w kompetencjach ludzi pochodzących z rodzin dających i niedających wspomnianych szans są coraz głębsze. Ich wyrównywanie jest zadaniem instytucji takich jak szkoły czy systemy stypendialne. W Polsce działają one jednak słabo).*

Czy często przejmujemy po rodzicach zawód? *(Jest w Polsce taka tendencja. Wzmacniana przez pojawienie się w latach 90. wielu przedsiębiorstw rodzinnych, w których naturalną kolejną rzeczą jest zastępowanie w wykonywaniu zawodu rodziców dziećmi. Ale występuje też zjawisko buntu pokoleniowego, który prowadzi do wyboru całkowicie innej drogi rozwoju)...*

Rzeczpospolita, rubryka: 2. strona, autor: Bartłomiej Radziejewski, 28 marca 2009 r.

NAJLEPSI NIE STRZELALI

56 punktów na 75 możliwych to najlepszy wynik w teście w zawodach okręgowych IV edycji Olimpiady Przedsiębiorczości, którą pod patronatem „Rz” organizuje Fundacja Promocji i Akredytacji Kierunków Ekonomicznych wraz z pięcioma czołowymi uczelniami ekonomicznymi w Polsce: SGH w Warszawie, uniwersytetami ekonomicznymi w Krakowie, Poznaniu i we Wrocławiu oraz Akademią Ekonomiczną w Katowicach.

Jak ocenia Bartosz Majewski, sekretarz komitetu okręgowego olimpiady, test związany z tegorocznym tematem konkursu, czyli współczesnymi koncepcjami i metodami zarządzania, sprawił wielu z 1500 uczestników okręgowych eliminacji sporo problemów. Niektórzy nie znając odpowiedzi, ryzykowali, „strzelając” na oślep. Za błędy dostawali punkty ujemne i w rezultacie część z nich skończyła test na minusie. Zdaniem Bartosza Majewskiego tegorocznymi uczestnikami byli zdecydowanie lepiej przygotowani do prezentacji i pracy zespołowej. 50

zwycięzców zawodów okręgowych zmierzy się 2 kwietnia w finale olimpiady w SGH. Więcej www.olimpiada.edu.pl

Rzeczpospolita, rubryka: Ekonomia i rynek, 11 marca 2009 r.

NOBEL CZEKA NA STUDENTA

[...] Największe warszawskie uczelnie są oblepione plakatami. – Konkurs będzie na pewno zacięty, bo grają z nami najlepsze uczelnie w Warszawie: Uniwersytet Warszawski, Szkoła Główna Handlowa, Politechnika Warszawska, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego – zachwala Grzegorz Żebrowski z SGH, który odpowiada za Studenckiego Nobla w Warszawie...

Warunki uczestnictwa są dwa – średnia ocen co najmniej 4,0 i mniej niż 28 lat. Najpierw najlepszych studentów wyłonią uczelniane komisje pod przewodnictwem rektorów, później poznamy najlepszego studenta Warszawy. Na przełomie maja i czerwca komisja, której przewodniczyć będzie minister nauki i szkolnictwa wyższego, wybierze najlepszego studenta Polski. Na najlepszych w swoich województwach czekają laptopy. Nagroda główna to jeszcze niespodzianka. Konkurs organizuje NZS. Więcej o nim i formularz zgłoszeniowy na stronie: www.studenckinobel.pl.

Gazeta Wyborcza, rubryka: Stołeczna, autor: Wojciech Karpieszuk, 28 marca 2009 r.

DLACZEGO NIE WARTO STUDIOWAĆ MBA?

[...] Istnieje co najmniej osiem powodów, by omijać polskie programy MBA szerokim łukiem.

Na studiach MBA wykładają ci sami naukowcy i dydaktycy, co w szkołach wyższych, przy których afiliowany jest dany program. To nierzadko ci sami naukowcy i dydaktycy, którzy uczą od lat -dziestu, gdy o gospodarce rynkowej nikt jeszcze w Polsce nie słyszał. Ci sami, którzy wiedzę na temat wykładanego przez siebie przedmiotu czerpią często głównie z tłumaczonych z angielskiego podręczników.

Nie jest żadną tajemnicą, że gros polskich nauczycieli akademickich nie ma i nigdy nie miało żadnych kontaktów ze światem biznesu, z wyjątkiem może pisanych na kolanie „analiz”, z których trafności nikt nigdy nie próbował ich rozliczać. Nie jest również niczym odkrywczym, że wśród wykładowców zdarzają się zdolni asystenci tuż po studiach, którzy o świat biznesu ledwie się otarli – czasem na tyle dotkliwie, że postanowili wyleczyć rany właśnie na intratnej, akademickiej posadce.

[...] Oferowana na MBA wiedza, to nie jest żadna wiedza tajemna. Ci, którzy kończyli studia ekonomiczne, będą mieli wrażenie, że już to wszystko słyszeli. Ci, którzy kończyli studia o innym profilu – a do takich teoretycznie MBA jest skierowany – będą mieli wrażenie, że – cokolwiek studiowali wcześniej – egzaminy z pierwszego roku ich studiów były znacznie trudniejsze niż zaliczenie całego cyklu MBA.

I jedni, i drudzy będą się zastanawiali, w jaki sposób głoszoną na studiach teorię mają dopasować do praktyki przedsiębiorstw, w których na co dzień pracują. Jeśli, mimo wszystko, idziesz na MBA dla wiedzy, będziesz w mniejszości – większość idzie po papier, który ma zwiększyć ich notowania na rynku pracy. I wiedzą, że jeśli zapłacą, to go dostaną, bo tylko nieliczne programy kończą się egzaminem, który zmuszałby do jakiegokolwiek większego wysiłku intelektualnego.

MBA nie jest przepustką do awansu ani certyfikatem automatycznie uprawniającym do pobierania wyższego wynagrodzenia.

MBA zdeorganizuje ci życie na dwa lata.

Być może nie zależy ci szczególnie na sprzedawanej na MBA wiedzy, ale liczysz na to, że studia pozwolą ci pochwycić nitki profesjonalnie interesujących i potencjalnie intrat-

nych kontaktów. Nie bądź zawiedziony, jeśli tak się nie stanie... W praktyce połowa lub więcej studentów tego kursu „dla menedżerów” to dwudziestokilkulatki tuż po studiach, nierzadko tuż po studiach ekonomicznych, niedysponujący żadnym godnym uwagi doświadczeniem zawodowym.

Po ukończeniu MBA, zupełnie się tego nie spodziewając, możesz stać się obiektem ataków ze strony wcześniej stosunkowo neutralnie nastawionych do ciebie ludzi. Część z nich dostrzeże w tobie sprzymierzeńca oszustów, którzy doprowadzili świat na skraj finansowej katastrofy, ... część z nich uzna, że dysponujesz wiedzą, która w obliczu kryzysu po prostu gwałtownie się zdezaktualizowała, ... część będzie zwyczajnie zazdrosna.

Jeśli uważasz, że dyplom pomoże Ci otrzymać lepszą pracę w przedświcie nowego okresu gospodarczej prosperity, możesz się gorzko rozczarować. Dyplom MBA już nie wyróżnia... Uległ inflacji, podobnie jak wcześniej matura i stopień magistra... To, co ewentualnie mogłoby Cię wyróżnić, to Executive MBA... Tylko znów: miej świadomość, że jeśli ta inwestycja przyniesie Ci jakiegokolwiek korzyści (co nie jest stuprocentowo pewne), to tylko przez okres kilku najbliższych lat. Potem, jak wcześniej wspomniane dyplomy, ulegnie inflacji. Pojawi się więcej absolwentów z zaliczonymi jeszcze bardziej prestiżowymi programami...

Computerworld (PL) – Dlaczego nie warto studiować MBA, rubryka: Zarządzanie, autor: Dorota Konowrocka, 31 marca 2009 r.

Z posiedzeń Senackiej Komisji Programowej

25.03.2009 r. odbyło się IV posiedzenie Senackiej Komisji Programowej.

W programie posiedzenia przewidziano m.in.:

1. dyskusję nad przyjęciem *Informatora 2009/2010* dla studentów studiów dwustopniowych kontynuujących studia,
2. prezentację opinii środowiskowych na temat nowej ramowej struktury studiów,
3. dyskusję nad sylabusami przedmiotów podstawowych,
4. prezentację kierunkowych deskryptorów wyróżniających poszczególne kierunki studiów,
5. prezentację oraz dyskusję nad kierunkowym zestawem przedmiotów oraz zestawem specjalności na poszczególnych kierunkach,
6. przyjęcie trybu pracy nad sylabusami przedmiotów kierunkowych i specjalnościowych.

Ad. 1. W tej części posiedzenia zaprezentowano i poddano pod głosowanie nowe ścieżki studiów.

- Ekspansja międzynarodowa przedsiębiorstwa: na studiach I i II stopnia; koordynatorem jest dr Małgorzata Stawicka;
- Zarządzanie finansami przedsiębiorstwa: na studiach I i II stopnia; koordynatorem jest prof. dr hab. Jacek Grzywacz;
- Narzędzia ilościowe w analizach marketingowych; na studiach I i II stopnia; koordynatorem jest prof. dr hab. Małgorzata Rószkiewicz;
- Prawo podatkowe; na studiach II stopnia; koordynatorem jest prof. dr hab. Wiesław Czyżowicz.

Zebrani przegłosowali przyjęcie nowych ścieżek, ale w związku ze zgłaszanymi wątpliwościami co do stopnia zainteresowania studentów istniejącymi już ścieżkami i potrzeby ich rozszerzenia, władze Szkoły obiecały przeprowadzić analizę kwestii ścieżek studiów.

Ad. 2. Po przedstawieniu opinii środowiskowych, wniosków i uwag do ramowej struktury studiów, jakie sformułowano na posiedzeniu Rady Naukowej Kolegium Zarządzania i Finansów oraz zastrzeżeń, jakie zgłosiła Rada Programowo-Dydaktyczna kierunku ekonomia rozpoczęła się dyskusja. Była ona burzliwa i wielowątkowa.

Uczestnicy posiedzenia odnosili się do zaprezentowanych opinii oraz mówili o własnych przemyśleniach. Dotyczyły one nie tylko ramowej struktury studiów, ale także sposobu jej tworzenia (m.in. zakresu uprawnień dyskutujących nad nią gremiów oraz kalendarza zmian). Okazało się, że doprecyzowania wymaga rola rad programowo-dydaktycznych, a dokładnie rzecz bio-

rac – czy rada programowo-dydaktyczna jednego kierunku (w tym przypadku chodziło o ekonomię) może decydować (i – jeśli tak – to w jakim zakresie?) o kształcie programu innych kierunków. Intencja Rady kierunku ekonomia była jasna: proponowane zmiany powinny dotyczyć wszystkich kierunków. Taka opinia jest w sprzeczności z propozycjami zgłaszanymi przez niektóre inne rady. Idą one w kierunku dostosowania programu nauczania ekonomii do ich rzeczywistych potrzeb dydaktycznych! Takie samo rozwiązanie – jak twierdzili ich przewodniczący – można zastosować także wobec pozostałych przedmiotów podstawowych, które występują na różnych kierunkach studiów.

Jest jednak jedno ale: w efekcie na każdym kierunku studiów byłby inny program nauczania każdego przedmiotu podstawowego. Stąd też może warto poszukać rozwiązania pośredniego: byłoby nim opracowanie wspólnego programu nauczania przedmiotów podstawowych dla grup kierunków.

Wracając do ekonomii – jeden z postulatów to realizacja całego programu ekonomii (240 godzin) na studiach I stopnia. Przemawia za tym kilka argumentów. Po pierwsze, przyjęcie tego rozwiązania przełoży się na bardzo dobre przygotowanie absolwentów I stopnia w SGH do studiów II stopnia, po drugie – stwarza możliwość koncentracji na studiach II stopnia na tych przedmiotach, które są ściśle związane z zainteresowaniami naukowymi i zawodowymi studentów poszczególnych kierunków, po trzecie – stwarza szansę na eliminację powtórzeń.

Powtarzalność treści w ramach różnych przedmiotów realizowanych na różnych etapach studiów to od dawna „zmora” SGH. To nieuniknione w sytuacji, gdy osoby układające program jednego przedmiotu nie znają treści zawartych w programach innych przedmiotów.

Postulowano także zwolnienie tempa prac i poddanie dogłębnej dyskusji zestaw i zakres przedmiotów podstawowych, chociaż inne wypowiedzi namawiały do kontynuowania prac nad reformą programu.

Powyższe wskazuje na potrzebę analizy treści przedmiotów podstawowych pod kątem faktycznych potrzeb poszczególnych kierunków studiów i konieczność eliminacji powtórzeń.

Ad. 3. Z oglądu nadesłanych sylabusów przedmiotów podstawowych wynikało, że niektóre z nich przygotowano niezgodnie z przyjętymi przez Senat SGH (uchwałą „kierunkową”) ramami programowymi. I tak np., sylabus przedmiotu ekonomia (makro i mikro) został opracowany na 120 godzin, a nie jak przyjęto

w ramach w wymiarze 60 godz., sylabus do przedmiotu wstęp do informatyki gospodarczej przewidywał 45 godzin, podczas gdy przyjęty przez Senat wymiar godzinowy to 30 godz. W tym drugim przypadku przekroczenie wymiaru godzinowego było – zdaniem autorów programu – efektem dążenia do uwzględnienia w nim treści, które były niezbędne do stworzenia studentom możliwości uzyskania certyfikatu potwierdzającego posiadanie umiejętności komputerowych (tzw. komputerowego prawa jazdy). *Propozycja – kompromis (?) – to podzielenie programu w taki sposób, aby zachować postulowany wcześniej wymiar (tj. 30 godz.), a pozostałe zagadnienia, zaplanowane na 15 godzin, włączyć do innych pokrewnych przedmiotów dodatkowych.*

W dyskusji zgłoszone zostały dalsze dodatkowe pytania i uwagi dotyczące przedmiotów podstawowych, m.in.:

- Uznanie polityki gospodarczej za przedmiot do wyboru (polityka gospodarcza lub polityka społeczna) jest błędem, gdyż treści w niej zawarte stanowią podstawę do poszerzania wiedzy studentów w zakresie bardziej szczegółowych polityk. Uzupełnienie sylabusu o elementy z zakresu polityki społecznej przemawiałoby za koniecznością przyznania jej większej liczby punktów ECTS.

- Pomiar i egzekwowanie efektów kształcenia przyjmowanych w deskryptorach generycznych może okazać się bardzo trudne – w jaki sposób będzie to przeprowadzane?

- Ważne jest takie ułożenie planu studiów I stopnia, aby przedmioty podstawowe można było zrealizować w ciągu pierwszych trzech semestrów, a czwarty semestr – przeznaczyć na wyjazdy zagraniczne.

- Istnieje potrzeba ujednolicenia nazewnictwa wykorzystanego w opracowywanych sylabusach. *Zamiarem jest zrobienie tego na końcowym etapie prac, gdy przedyskutowane i przyjęte będą wszystkie sylabusy.*

- *Sylabusy przedmiotów prowadzonych w języku obcym powinny w całej rozciągłości odpowiadać sylabusom tych samych przedmiotów, które są wykładane w języku polskim.*

- Trzeba zastanowić się nad znaczeniem innych kompetencji, o których jest mowa w deskryptorach generycznych. Można np. uwzględnić w nich m.in. etyczne zachowania, naukowe podejście (metodologia badań naukowych) oraz postawy społeczne, gdyż ta kategoria obejmuje – zdaniem dyskutantów – postawy wobec nauki i społeczeństwa. Ponieważ z oglądu sylabusów wynika, że rzeczywiście jest problem z ich jednoznacznym i szczegółowym określaniem, może warto przeprowadzić szkolenie w tym zakresie. Niezależnie od tego postulowano oddanie tych fragmentów, a może nawet całych sylabusów do recenzji *Ekspertom Bolońskim*. Zdania w tej kwestii były podzielone. Niektórzy uważali, że: (1) wszystkie elementy sylabusów powinny być poddane recenzji (2) że warto zaangażować recenzentów zewnętrznych, gdyż będą obiektywni, inni – (3) że nie powinno się oddawać sylabusów do zewnętrznej recenzji, gdyż stanowią one *know-how* Uczelni (4) że – niezależnie od recenzji – powinno się dodatkowo zlecić redakcję sylabusów (5) że recenzję i redakcję należy zlecić po wcześniejszym wewnętrznym przeanalizowaniu i wyeliminowaniu niedociągnięć, na przykład powtórzeń. *Ostatecznie ustalono, że na obecnym etapie kompletny zestaw sylabusów zostanie przesłany do wszystkich członków Senackiej Komisji Programowej oraz do wszystkich koordynatorów przedmiotów podstawowych z prośbą o przygotowanie opinii na kolejne posiedzenie Senackiej Komisji Programowej, a następnie podjęta zostanie decyzja o tym, kto i w jakim zakresie będzie recenzował sylabusy.*

Ad. 4 i 5. Z analizy kierunkowych programów studiów wynika, że w niektórych z nich występuje znaczna liczba przedmiotów kierunkowych, co w efekcie rzutuje na liczbę egzaminów. *Po dyskusji przyjęto, że decyzję w tej kwestii należy pozostawić radom programowo-dydaktycznym.*

W niektórych przypadkach rady programowo-dydaktyczne zaproponowały 15-godzinne przedmioty kierunkowe, co klóci się z wcześniejszymi ustaleniami – miały być co najmniej trzydziestogodzinne. *W efekcie dyskusji przyjęto, że podjęta będzie próba połączenia przedmiotów piętnastogodzinnych w taki sposób, aby minimalny wymiar jednego przedmiotu wynosił 30, a nie 15 godzin.*

Ad. 6. Dyskusja w tej części posiedzenia zmierzała do wypracowania i przyjęcia możliwie najbardziej efektywnego sposobu organizacji pracy nad sylabusami przedmiotów kierunkowych. Pierwsza wersja organizacji pracy przewidywała, iż każdy z członków poszczególnych rad programowo-dydaktycznych będzie koordynował prace nad jednym albo dwoma sylabusami do określonego (-ych) przedmiotu (-ów). Rozwiązanie takie wymagałoby zorganizowania grupy osób będących autorytetami w dziedzinie, której dotyczy dany przedmiot. Powstała wątpliwość, czy wszystkie osoby koordynujące powstawanie sylabusów będą w stanie zorganizować grupy autorytetów.

Wobec powyższego rozważano rozwiązanie alternatywne – tylko dla tych rad programowo-dydaktycznych, które potrzebują takiego (dziekańskiego i rektorskiego) wsparcia – które obejmowałyby dwa etapy. W pierwszym etapie dziekani poszczególnych kolegiów wskazyliby katedry i osoby, które mogłyby opracować sylabusy do poszczególnych przedmiotów kierunkowych. W drugim, wskazane katedry lub osoby prosiłby przeprzektora ds. dydaktyki i studentów o ich opracowanie.

W dyskusji okazało się, że w przypadku niektórych rad takie wsparcie jest potrzebne. Doprecyzowano, że zapytanie o „ekspertów” przedmiotowych byłoby kierowane do dziekanów wszystkich kolegiów. *Przewodniczący rad programowo-dydaktycznych, w których pojawił się problem znalezienia koordynatorów przedmiotów i opracowania ich sylabusów mają przygotować ich wykaz.*

Kolejny problem, który wymagał rozstrzygnięcia, to kto powinien przygotowywać anglojęzyczne wersje sylabusów (chodziło tu głównie o zachowanie jednolitego nazewnictwa, ale także o doprecyzowanie, kto jest adresatem treści przedmiotów nauczanych w języku obcym). *Przyjęto, że dziś przy określaniu treści programowych tych przedmiotów kierować się trzeba głównie potrzebami studentów polskich, a w przyszłości, gdy będą uruchamiane kierunki w języku angielskim, konieczne trzeba będzie brać pod uwagę adresatów oferty programowej.*

I – wreszcie kwestia niezwykle dyskusyjna i wywołująca emocje: czy możliwe są i jeśli tak, to w jakim zakresie, odstępstwa od przyjętych przez Senat (uchwałą „kierunkową”) ram programowych, gdy – zdaniem rady – proponowany program przedmiotu różni się z potrzebami kierunku. Czy w takiej sytuacji można do oferty wprowadzić inny przedmiot, a zaproponowany w ramach programowych wycofać? Czy można zwrócić się do koordynatora przedmiotu o przystosowanie treści w nim zawartych do faktycznych potrzeb kierunku. Uczestnicy spotkania mieli w tej kwestii opinie rozbieżne, a więc byli tacy, którzy optowali za tym rozwiązaniem, ale też i tacy, którzy byli przeciw. M.in. dlatego, że klóci się to – taka propozycja – z wcześniejszymi ustaleniami i decyzją Senatu, ale także i dlatego, że w obecnej sytuacji utworzenie kilku nowych przedmiotów odpowiadających specyficznym wymaganiom poszczególnych kierunków jest nierealne.

Ponieważ problem dotyczył dwóch przedmiotów, które z poziomu podstawowego przeniesione zostały na kierunkowy – tj. ekonometrii i matematyki II – proponowano m.in. powrót do stanu poprzedniego. W opinii niektórych uczestników istnieje niebezpieczeństwo płynące z nadmiernego dostosowywania tych przedmiotów do potrzeb poszczególnych kierunków studiów – otóż przedmioty te przestaną spełniać rolę podstawowych. Kontrargumentem było to, że przecież w nowych ramach pełnią one – zgodnie z ich umiejscowieniem – inną rolę.

W tym miejscu powróciła sprawa uprawnień rad programowo-dydaktycznych i ich wpływu na kształt programu – zgłoszono postulat, aby uwzględniać ich sugestie, bo to one tworzą

strukturę treści, którą należy przekazać studentowi danego kierunku.

W podsumowaniu dyskusji ustalono, że na tym etapie prac: (1) wszystkich obowiązuje ramowa struktura (2) wszystkie zasady (w tym zasady dotyczące przewidzianego wymiaru godzin) będą przestrzegane (3) w toku pracy odnotowywane będą sugestie zamiany przedmiotów (4) sugestie zamiany przedmiotów, po aprobacie przez Komisję, zostaną zgłoszone do Senatu.

bm (na podstawie sprawozdania sekretarza Senackiej Komisji Programowej, dr Rafała Grabowskiego)

¹ Na posiedzeniach rad programowo-dydaktycznych tych kierunków z udziałem przedstawicieli kierunku ekonomia.

Dyskusja środowiskowa nad ramową strukturą studiów I i II stopnia

8.04.2009 r. odbyło się kolejne, V w roku akademickim 2008/2009, posiedzenie Senackiej Komisji Programowej. Zasadniczym celem tego posiedzenia było przedstawienie członkom SKP wyników konsultacji środowiskowych podjętych przeze mnie w zakresie kształtowania ramowej struktury programowej i kontynuowanie dyskusji mającej na celu wypracowanie stanowiska Senackiej Komisji Programowej w kwestii finalnego kształtu ramowej struktury programowej, stanowiącej punkt odniesienia dla opracowywanych zestawów przedmiotów kierunkowych i specjalnościowych.

Konsultacje środowiskowe podjąłem dlatego, że uznałem za zasadne dogłębne poznanie przesłanek uwag zgłaszanych SKP w postaci stanowisk środowiskowych pod adresem ramowej struktury programowej (przyjętej jako kierunkowej przez Senat).

Dodatkowo, w toku poprzedniego posiedzenia Senackiej Komisji Programowej od członków SKP wypłynęły również opinie o bardzo istotnym – dla kształtowania programu nauczania – znaczeniu merytorycznym.

Summa summarum, zidentyfikowałam cztery główne obszary programowe wymagające dyskusji. Wymieniam je tu w kolejności, która w żadnym razie nie świadczy o jakimś rankingu. Według mnie ponownej analizy wymagał proponowany ramowy program nauczania: ekonomii, matematyki i ekonometrii, polityki gospodarczej i polityki społecznej oraz języków obcych.

Odbyłam wiele rozmów, w toku których koordynatorzy przedmiotów (wraz z innymi osobami reprezentującymi powyższe obszary dydaktyki), wyczerpująco przedstawiali swoje opinie i sugestie

zmian, ale także z uwagą – za co wszystkim bardzo dziękuję – wysłuchali moich komentarzy nakreślających stanowiska różnych grup środowiskowych oraz uwarunkowania, w ramach których powstaje nowa programowa oferta naszej Uczelni.

Uważam, że obie strony wykazały naprawdę dużo dobrej woli w dążeniu do wypracowania rozwiązania najlepszego merytorycznie, co nie jest proste chociażby z trzech powodów. Po pierwsze, dwustopniowy system studiowania stwarza problemy w zakresie synchronizacji programowej przedmiotów z dziedzin ważnych w edukacji ekonomicznej. Po drugie, nowa oferta programowa tworzona jest w ramach puli godzinowej dla programu studiów I stopnia zredukowanej z 2280 do 2010 godzin. (Zaznaczam, że ta redukcja jest konieczna). Po trzecie, ważne jest zadbanie o to, aby nasi absolwenci nadal zdecydowanie wyróżniali się na tle absolwentów innych uczelni ekonomicznych wiedzą i umiejętnościami, generalnie – bardzo dobrym przygotowaniem merytorycznym nie tylko do podejmowania pracy zawodowej w biznesie, ale także do podejmowania pracy naukowej.

Pogodzenie tak ważnych kwestii wymaga wypracowania naprawdę rozsądnej oferty programowej. Nie można wyobrazić jej sobie bez położenia nacisku na pracę własną studentów, na wprowadzanie metod aktywizujących i na wzrost wymagań zaliczeniowo-egzaminacyjnych. Wszyscy co do tego byliśmy zgodni.

Wychodząc z głębokiego przekonania o potrzebie transparentności działań podejmowanych przeze mnie w zakresie tak ważnym jak kształtowanie struktury programowej, przebieg wszystkich konsultacji środowiskowych przedstawiłam członkom SKP w toku V posiedzenia. Za-

znaczyłam również, że to posiedzenie ma charakter szczególny przede wszystkim z tego powodu, że nie zapadnie w jego trakcie żadna decyzja odnosząca się do ramowej struktury programowej. To spotkanie – w części odnoszącej się do przedstawianych w tym miejscu kwestii programowych – poświęcone było wyłącznie wymianie poglądów i stanowisk oraz wyjaśnianiu wszelkich wątpliwości, przede wszystkim z tego powodu, aby dobrze rozumieć przedstawiane merytoryczne argumenty przemawiające za prezentowanymi rozwiązaniami.

W toku posiedzenia członkowie SKP uzyskali informację, że środowisko wykładalców *polityki gospodarczej i polityki społecznej* widzi możliwość opracowania wspólnego sylabusu. Dzięki temu przedmiot *polityka gospodarcza* (obejmujący główne zagadnienia polityki społecznej) stałby się obowiązkowym przedmiotem podstawowym, co – w konsekwencji – spowodowałoby nie tylko uporządkowanie merytoryczne wykładanych treści, ale także „zwolnienie” 30 godzin w przedmiotach kierunkowych na tych kierunkach, na których przedmioty te były ramowo przewidziane w puli do wyboru.

W obszarze nauczania języków obcych członkom SKP przedstawiłam pomysł skrócenia wymiaru godzin w puli języków obcych – o 120 godz., ale z jednocześnie wskazaniami na umieszczenie po 60 godz. na język I i 60 godz. na język II w puli przedmiotów dodatkowych. Te dwa przedmioty powinny być odpowiednią kontynuacją 240 godzinnych lektoratów (z języka I i z języka II). Decyzja o podjęciu kontynuacji nauki języków obcych leżałaby wyłącznie w gestii studenta. Oznacza to, że ten student, któremu zależy na studiowaniu języków obcych

miałby nadal możliwość realizowania lektoratu w łącznym wymiarze 600 godzin. O skorzystaniu z takiej możliwości decydowałby jednak sam. Rozwiązanie to może się okazać interesujące – i w efekcie korzystne dla studentów – również i z tego powodu, że (według sugestii CNJO) językowy blok 60 godzin mógłby być sprofilowany kierunkowo.

Mając na uwadze opinie zgłoszone wcześniej przez przewodniczących niektórych Rad Programowo-Dydaktycznych, po konsultacjach środowiskowych z wykładowcami przedmiotów ilościowych wypracowałam nowy wariant programu nauczania tych przedmiotów. W wariancie tym proponowałam rozważyć: podwyższenie wymiaru godzinowego *matematyki* w bloku przedmiotów podstawowych (z 60 godzin do 75) przy jednoczesnym przeznaczeniu 60 godzin przewidzianych dla *matematyki II* na kilku kierunkach, jako puli godzin, która mogłaby być wykorzystana (według uznania Rad Programowo-Dydaktycznych) dla oferowania przedmiotów z przykładowej listy: *matematyka II*, *teoria gier*, *rachunek prawdopodobieństwa*, *matematyka finansowa* lub rozszerzenie wymiaru godzinowego innych matematycznych przedmiotów na danym kierunku. W puli przedmiotów rekomendowanych przez radę kierunku mogłyby znaleźć się także: *logika*, *socjologia*, *filozofia*, *nauka o państwie*, *integracja europejska*, *geografia ekonomiczna*, *historia gospodarcza*. Ostatecznie można byłoby także rozważyć zwiększenie wymiaru godzin innych przedmiotów kierunkowych.

Taki wariant został przedstawiony pod ponowną rozprawę, w wyniku czego środowisko wykładowców przedmiotów ilościowych przedstawiło swoją opinię, która skłaniała się do uznania tego rozwiązania za możliwe do zaakceptowania. Jednakże przy tej okazji zasugerowano dwie istotne kwestie. Pierwsza z nich wiązała się z postulatem, aby o wyborze z wymienionej przykładowej listy przedmiotów decydował student, a nie Rada Programowo-Dydaktyczna. Druga kwestia odnosiła się do programu studiów drugiego stopnia, w stosunku do którego zgłoszono sugestię potrzeby wprowadzenia 60 godzinowego przedmiotu podstawowego: *matematyczne podstawy analizy ilościowej* lub *metody analizy ilościowej w praktyce*.

W obszarze nauczania ekonomii, efektem dyskusji środowiskowej koordynatorów przedmiotów makro- i mikroekonomii nad pięcioma wariantami (zgłoszonymi

mi przeze mnie pod rozprawę) w odniesieniu do ekonomii, środowisko zdecydowanie wyraziło pozytywną opinię odnoszącą się wyłącznie do jednej propozycji, w myśl której główny ciężar nauczania ekonomii (mikro- i makroekonomii) położony jest na pierwszym stopniu studiów.

Jako uzasadnienie dla takiego wariantu podano, że trudność związana z programem nauczania ekonomii wynika – w opinii środowiskowej – przede wszystkim z dwustopniowości studiów. W obszarze dydaktyki ekonomii dość dobrze wiadomo, jaki zakres wiedzy można uznać za podstawowy, średniozaawansowany i zaawansowany. Podział programy ekonomii (mikroekonomii, makroekonomii) pomiędzy pierwszy i drugi stopień studiów rodzi poważne zagrożenie wypromowania absolwenta (czy to pierwszego, czy też drugiego stopnia) źle wyedukowanego ekonomicznie. Tak więc, ze względu na troskę o jakość kształcenia ekonomii (i sylwetkę absolwenta uczelni ekonomicznej) te warianty nauczania ekonomii, które proponują dzielenie programów przedmiotów ekonomicznych pomiędzy dwa stopnie studiów są trudne do przyjęcia. W opinii środowiskowej jedynym wariantem do zaakceptowania jest ten, który koncentruje wysiłek edukacyjny w obszarze ekonomii na pierwszym stopniu w kierunku oferowania programu mikro- i makroekonomii na poziomie średniozaawansowanym. Dzięki takiemu rozwiązaniu można mieć pewność, że studentowi pierwszego stopnia przedstawiona będzie wiedza z makro- i mikroekonomii na poziomie uznawanym w świecie za średniozaawansowany, a dyplom uzyskany w oparciu o tak skonstruowany program daje studentowi konkurencyjną przewagę, ze względu na fakt jednoznaczności (jasności) interpretacji poziomu uzyskanej wiedzy ekonomicznej.

W odniesieniu do programu drugiego stopnia studiów, poważna trudność programowa nauczania ekonomii wynika z faktu, że studentami tego poziomu nie zawsze będą studenci wyposażeni w wiedzę z ekonomii. Trudno też w zestawie przedmiotów podstawowych oferować ekonomię na poziomie zaawansowanym (bez powtarzania treści podstawowych, czy średniozaawansowanych). Ponieważ na uczelni ekonomicznej nie do pomyślenia jest sytuacja, aby absolwent studiów ekonomicznych nie studiował ekonomii, w programie studiów II-giego stopnia konieczne jest zamieszczenie przedmiotów ekonomicznych. Propozycja może obejmować ofertę np. 60 godzin do wyboru z zestawu „różnych” ekonomii (np. insty-

tucjonalnej, behawioralnej, in.). Te „różne specjalne programy ekonomii” (choćby nie będące programami w ujęciu mikro- i makroekonomicznym), mieszcząc się w obszarze ekonomii wychodziłyby naprzeciw nie tylko potrzebom programowym naszej Uczelni, ale także potrzebom świata zewnętrznego. Wyrażono opinię, że takie rozwiązanie programowe, które przewidywałoby odpowiedni wybór „programów specjalnych z ekonomii” mogłoby być uznane (mimo dwustopniowości edukacji ekonomicznej) za rozwiązanie umożliwiające dobrą edukację ekonomiczną studenta studiów drugiego stopnia.

Rozwiązanie zaprezentowane powyżej w odniesieniu do nauczania ekonomii na pierwszym i drugim stopniu – w opinii środowiskowej – wydaje się rozsądne, ponieważ realne staje się realizowanie celów kształcenia skoncentrowanych na jednoznaczności poziomu przekazywanej wiedzy i kształtowanych umiejętności i jednocześnie możliwe staje się rozwiązanie problemu dzielenia programu mikro- i makroekonomii pomiędzy dwa stopnie studiów.

Na koniec pragnę jeszcze poinformować, że w czasie posiedzenia SKP zgłoszono również interesującą propozycję wprowadzenia do puli przedmiotów do wyboru na drugim stopniu studiów tych przedmiotów, które w ramowej propozycji programowej przewidziane są jako pary do wyboru w przedmiotach podstawowych. Chodzi tu o przedmioty: *filozofia*, *socjologia*, *geografia ekonomiczna*, *historia gospodarcza*, *integracja europejska*, *nauka o państwie*.

Biorąc pod uwagę powyższe opinie, stanowiska i rozważane ewentualności oraz wychodząc z prostego przeświadczenia, że jeżeli coś można udoskonalić to należy to zrobić, zaproponowałam Senackiej Komisji Programowej skorygowaną ramową strukturę programową. W tej chwili, członkowie SKP w zespołach z nimi kooperujących tę propozycję analizują merytorycznie i oceniają pod kątem jej jakości i spójności z programami kierunkowymi. Mam nadzieję, że już niedługo będę mogła przedstawić Państwu ramową strukturę programową, o której będzie można z całą pewnością powiedzieć, że została wspólnie (środowiskowo) wypracowana. Na najbliższym posiedzeniu SKP dyskusja koncentrować się będzie na zmodyfikowanej (w wyniku dyskusji środowiskowej) ramowej strukturze studiów, którą do Państwa wiadomości zamieszczam poniżej.

Anna Karmańska
Przewodnicząca SKP

Tab. 1. Zmodyfikowana (w wyniku dyskusji środowiskowej) ramowa struktura studiów I stopnia z wykazem przedmiotów podstawowych

	Ramowa	Ramowa zmodyfikowana
Przedmioty podstawowe	600 godz.	690 godz.
1. Makroekonomia (I, II)	60 godz.	105 godz. (60+45 godz.)
2. Mikroekonomia (I, II)	60 godz.	105 godz. (60+45 godz.)
3. Międzynarodowe stosunki gospodarcze (zmiana nazwy Ekonomia międzynarodowa)	60 godz.	45 godz.
4. Zarządzanie 60 godz. (wykład +konwersatorium) lub dwa przedmioty: Zarządzanie 30 godz. (wykład) i Marketing 30 godz.	60 godz.	60 godz.
5. Matematyka	60 godz.	75 godz.
6. Statystyka	60 godz.	60 godz.
7. Finanse	30 godz.	30 godz.
8. Prawo	30 godz.	30 godz.
9. Rachunkowość	30 godz.	30 godz.
10. Wstęp do informatyki gospodarczej	30 godz.	30 godz.
11. Polityka gospodarcza	30 godz.	
<i>Do wyboru po jednym przedmiocie z każdej pary</i>		
11. Filozofia lub socjologia	30 godz.	30 godz.
12. Geografia ekonomiczna lub historia gospodarcza	30 godz.	30 godz.
13. Integracja europejska lub nauka o państwie	30 godz.	30 godz.
14. Polityka gospodarcza lub polityka społeczna	30 godz.	–
Przedmioty kierunkowe	420 godz.	420 godz.
<i>w tym na kierunkach: Ekonomia, FiRa, MIESI, MSG, Zarządzanie</i>		
1. Ekonometria obowiązkowa	60 godz.	60 godz.
2. Matematyka „II” obowiązkowa	60 godz.	–
3. Do wyboru (według RP-D) na wszystkich ww. kierunkach, np.: – Matematyka „II”, Teoria gier, Rachunek prawdopodobieństwa lub rozszerzenie wymiaru godzinowego innych matematycznych przedmiotów na kierunku np. Matematyka finansowa – Logika – 15 godzin – Socjologia – 30 godzin – Filozofia – 30 godzin – Nauka państwie – 30 godzin – Integracja europejska – 30 godzin – Geografia ekonomiczna – 30 godzin – Historia gospodarcza – 30 godzin – inne kierunkowe lub większy wymiar godzin przedmiotu kierunkowego		60 godz.
<i>w tym na kierunkach Europeistyka, GP, SM, PS</i>		
W zależności od wymagań standardów kształcenia i specyfiki kierunku RP-D wybierają przedmioty z par 11–14: Filozofia lub Socjologia – 30 godzin Geografia ekonomiczna lub Historia gospodarcza – 30 godzin Integracja europejska lub Nauka o państwie – 30 godzin Polityka gospodarcza lub Polityka społeczna – 30 godz. lub inaczej dysponują te godziny	120 godz.	120
Przedmioty specjalizacyjne (do wyboru)	300 godz.	330 godz.
<i>w tym tworzące specjalności:</i>	150 godz.	150 godz.
Języki obce (660)	600 godz.	480 godz.
Wychowanie fizyczne	60 godz.	60 godz.
Seminarium licencjackie	30 godz.	30 godz.
Razem	2010 godz.	2010 godz.

Tab. 2. Zmodyfikowana (w wyniku dyskusji środowiskowej) ramowa struktura studiów II stopnia z wykazem przedmiotów podstawowych

	Ramowa	Ramowa zmodyfikowana
Przedmioty podstawowe	180 godz.	150 godz.
1. Makroekonomia (<i>obecnie: 30</i>)	60 godz.	– ¹
2. Mikroekonomia (<i>obecnie: 30</i>)	60 godz.	– ¹
3. Ekonomia Do wyboru (według RP-D) 3 przedmioty z 6-ciu poniższych: – Ekonomia instytucjonalna – 30 godz. – Ekonomia międzynarodowa (zaawansowana) – 30 godz. – Ekonomia pracy – 30 godz. – Ekonomia rozwoju – 30 godz. – Ekonomia środowiska – 30 godz. – Ekonomia menedżerska – 30 godz.		90 godz.
4. Historia myśli ekonomicznej	30 godz.	30 godz.
5. Prawo gospodarcze	30 godz.	30 godz.
Przedmioty kierunkowe	330 godz.	360 godz.
Przedmioty specjalizacyjne (do wyboru)	300 godz.	300 godz.
<i>w tym tworzące specjalności:</i>	150 godz.	150 godz.
Język obcy	120 godz.	120 godz.
Seminarium magisterskie	60 godz.	60 godz.
Razem	990 godz.	990 godz.

¹ Przedmiot przesunięty na I stopień

Strategia Szkoły i reforma programowa w SGH

Już od kilku lat w rozmowach na temat przyszłości SGH przeplatają się dwie dyskusje: jedna dotyczy nowej strategii Szkoły, a druga – reformy programu studiów. Dyskusja na temat reform programowych budzi silne emocje. Znacznie słabsze pojawiają się przy okazji dyskusji nad strategią Szkoły. Moim zdaniem oba opracowywane dokumenty powinny zostać powiązane. Z tym, że pierwszym przyjętym dokumentem do realizacji powinna być strategia Szkoły, a nie reforma programowa. Reforma programowa powinna wynikać z przyjętych wcześniej strategicznych kierunków rozwoju SGH.

Od kilkunastu lat SGH znajduje się w czołówce nie tylko uczelni ekonomicznych, ale najlepszych polskich uniwersytetów. Jestem przekonany, że jest to efekt radykalnych i nowatorskich reform, które przeprowadzono w szkole na początku lat 90. W wyniku tej reformy kształciliśmy i dalej kształcimy profesjonalnych indywidualistów, z dobrą wiedzą akademicką i zawodową, znajomością języków obcych oraz opanowanymi umiejętnościami w zakresie technik i programów komputerowych. Ten wyjątkowy charakter uczelni powodował, że przyciągała najlepszych studentów z całego kraju. Ten zastrzyk energii wystarczył szkole na niemal dwadzieścia lat funkcjonowania.

Dziś jednak jesteśmy już w innej rzeczywistości. Wejście Polski do UE spowodowało, że nowym punktem odniesienia stały się nie tyle uczelnie krajowe, ale uczelnie z obszaru Unii Europejskiej. SGH musi mierzyć się z nowymi standardami, które mogą zaoferować naszym studentom inne zagraniczne uniwersytety. Nasi absolwenci będą otrzymywać pracę w innych krajach. Do umiejętności, które wynoszą z murów SGH, muszą dojść nowe, konieczne kwalifikacje i kompetencje. Należą do nich między innymi: twórcze i perspektywiczne myślenie, umiejętność komunikacji i pracy w zespole.

Dlatego tak istotny jest problem przyjęcia strategii dla Szkoły, aby przez kolejne dwadzieścia lat (do czasu przyjęcia nowej strategii) można było skutecznie współpracować i konkurować z najlepszymi uczelniami europejskimi i z innymi kontynentów.

Podstawowe kierunki działania w nowej strategii wydają się oczywiste. Konieczne są – mówiąc ogólnikowo – dal-

sze, intensywne działania na rzecz internacjonalizacji uczelni zarówno w obszarze badań, dydaktyki, jak i pogłębienie współpracy z dobrymi uczelniami zagranicznymi. Stoimy wobec nowych wyzwań, którym sprostanie wymaga wysiłku całej kadry naszej Szkoły.

Podobnie problem zmian programowych pojawił się w wyniku wymagań (zmian) zewnętrznych i dyskusji wewnętrznej. Po pierwsze, pojawiła się konieczność podziału jednolitych studiów magisterskich na dwa poziomy: licencjacki i magisterski (a także wprowadzenia trzeciego poziomu – studiów doktoranckich). W dyskusji wywołanej potrzebami wewnętrznymi podkreślano wady naszego programu i sposobów jego realizacji: rozdrobnienie programowe, powtarzanie treści, liberalizacja wymagań wobec studentów oraz ograniczenie relacji mistrz i uczeń. Na to nałożyły się dążenia poszczególnych grup pracowników reprezentujących przedmioty aspirujące do zwiększenia swojego udziału w całości kształcenia.

Obie dyskusje toczą się równolegle i w znacznym stopniu całkowicie odrębnie. Większość uczestników jakby nie dostrzega konieczności jednoczesnego ustalenia tych podstawowych kwestii dla szkoły. Myślę nawet, że pierwsze miejsce powinna zająć sprawa strategii, ze względu na fundamentalny charakter decyzji zawartych w takim dokumencie. Taki dokument potraktowany poważnie, powinien zawierać strategiczne cele szkoły także w obszarze nauczania i programów dydaktycznych.

Strategia powinna być opracowana przez autorską grupę, zgodnie z jej wizją przyszłości SGH. Dopiero taki dokument może być poddany środowiskowej dyskusji i ewentualnie modyfikowany, wzbogacany lub okrajany. Moim zdaniem, strategia nie może powstać wyłącznie jako wynik środowiskowej dyskusji, która – z natury rzeczy – kończy się kompromisowymi propozycjami sprowadzającymi się do utrzymywania status quo.

Strategia powinna być dokumentem, który wytyczy kierunki rozwoju szkoły na następne 15–20 lat. Tylko taki horyzont czasowy daje możliwość jej realizacji. Krótsze okresy czasu (np. kadencje władz) nie mogą zakreślać jej horyzontów, ponieważ wprowadzają model permanentnych zmian, zależnych od kierunku proponowanego przez kolejne ekipy kierownicze.

Dotychczasowa dyskusja o programie przebiega w dużym stopniu pod dyktando zmian narzuconych z zewnątrz. Autorzy zmian próbując przyjąć zewnętrzne warunki jako dane, kroją pod ten wzór nasz dotychczasowy program. Głównie odnosi się to do trzech elementów:

- czasu studiów (3 lata licencjatu i 2 lata studiów magisterskich)
- minimalnej podstawy programowej oraz
- minimalnej liczby punktów ECTS (godzin) w ramach każdego poziomu studiów.

Wydaje mi się, że powinniśmy postawić sobie pytanie, na ile możemy uelaśczyć te zewnętrzne ograniczenia. Czy na przykład nie powinniśmy zróżnicować czasu studiów w zależności od naszych założeń strategicznych i programowych? Czy wszystkie studia pierwszego poziomu mają trwać trzy lata, czy też wybrane kierunki nie powinny być dłuższe o semestr lub dwa? Wydłużenie czasu studiów z zapewnieniem ich wysokiego poziomu nie powinno wpłynąć na zmniejszenie potencjalnej liczby kandydatów. Ponadto, nie wszystkie kierunki na licencjacie musiałyby mieć taki wydłużony okres studiów. Przy siedmio- lub ośmio- semestralnym licencjacie łatwiej byłoby uwzględnić realizację części studiów w uczelniach zagranicznych, co zawsze było traktowane przez naszych studentów jako niezwykle ważny element edukacji. W takiej sytuacji można byłoby także zwiększyć pulę przedmiotów akademickich w ogólnym programie studiów.

Studia magisterskie, podobnie jak licencjackie, powinny być zróżnicowane pod względem czasu ich trwania. Należy jednak przemyśleć charakter naszych studiów magisterskich. Obecnie wyglądają one jak zwykła kontynuacja etapu licencjackiego (ze względu na odnoszenie się do wzoru jednolitych studiów dziennych, a czasami także jak ich powtórzenie). Etap magisterski powinien być – moim zdaniem – zbudowany od nowa. Polegać to może na nasyceniu treści programowych przedmiotami ogólnoteoretycznymi z różnych dyscyplin nauk społecznych i ilościowych. Po zakończeniu etapu magisterskiego szkoła powinna oferować dalsze możliwości kształcenia. Ścieżka studiów doktoranckich powinna być uzupełniona przemyślaną ofertą studiów podyplomowych, które dawałyby naszym

absolwentom możliwość realizowania specjalności potrzebnych na zmieniającym się rynku pracy.

Podstawowe pytania, na które powinniśmy sobie odpowiedzieć są następujące:

Czy chcemy być uczelnią ekonomiczną czy uniwersytetem?

Czy chcemy być uczelnią masową czy elitarną?

Ile i jakie kierunki studiów powinniśmy realizować na poziomie licencjatu i na etapie magisterskim?

Jaki charakter powinny mieć studia na pierwszym, a jaki na drugim poziomie?

Moja wizja SGH wyglądałaby następująco: uczelnia ekonomiczna, z dużym udziałem nauk społecznych i ilościowych dyscyplin towarzyszących ekonomii. Uczelnia elitarna, z najlepszą szkołą biznesu. W ramach SGH mogłyby powstać trzy szkoły: ekonomii, zarządzania i nauk społecznych. Każda z tych szkół powinna mieć swoją specyfikę.

Szkoła ekonomii powinna mieć charakter bardziej teoretyczny, kształcić

wysokiej klasy analityków, przyszłą kadre naukową w teorii ekonomii, pracowników centralnych instytucji państwowych zajmujących się problemami makroekonomicznymi.

Szkoła zarządzania powinna stać się „szkołą biznesu” o najwyższym poziomie (choć nie wyłącznie). Tutaj zdobywaliby wiedzę przyszli menedżerowie firm i podmiotów gospodarczych, od skali mikro do skali makro (korporacje międzynarodowe).

Szkoła nauk społecznych obejmowałaby kształcenie specjalistów w obszarze tych dyscyplin nauk społecznych, które „zachodzą” na ekonomię i zarządzanie: stosunki międzynarodowe, administracja, socjologia, nauki polityczne. SGH powinna im nadać wymiar interdyscyplinarny i uwzględniający powiązania z dwoma pierwszymi szkołami (np. socjologia ekonomiczna, historia gospodarcza, powiązania pomiędzy ekonomią i polityką).

Idealne byłoby pozostawienie tych trzech szkół jako kierunków studiów,

w ramach których można byłoby kształcić w zróżnicowanych specjalnościach. Szkoły te nie byłyby odrębnymi wydziałami. Miałyby swój programowy kształt, ale utrzymano by zasadę swobody wyboru przez studenta SGH szkoły i specjalności. Poza przedmiotami programowymi studenci utrzymaliby swobodę wyboru zajęć ze wszystkich przedmiotów oferowanych przez dane szkoły.

Opracowanie i przyjęcie nowej strategii szkoły znacznie ułatwiłoby prace nad reformą programu studiów. Zmiany programu kształcenia zgodne z przyjętą strategią nie wywoływałyby takich gorących emocji jak obecnie. Emocje te wynikają głównie z walki o godziny zajęć przyznane poszczególnym przedmiotom i ich grupom. Myślę także, że po przyjęciu nowej strategii SGH w dyskusji nad programem udało by się osiągnąć większy consensus wśród pracowników i większy stopień zaangażowania w pracę badawczą i dydaktyczną.

Kazimierz Kloc

ILE EKONOMII CHCEMY (I MOŻEMY) UCZYĆ?

1.

Logika instytucjonalna to wyraz sił „napędzających” działania aktorów i strukturyzujących ich role społeczne. Stwarza ona pole dla realizacji celów indywidualnych i zbiorowych, promuje lub zwalcza wartości, ogólnie mówiąc, organizuje działania. Wspólne tworzenie nowych ramowych programów studiów, kolektywne pisanie sylabusów i inne działania w ramach kolegiów, komisji, rad i innych jednostek i struktur mniej lub bardziej formalnych, biuro- i demokratycznych, stanowią przykłady zakrojonego strategicznie działania mającego na celu, jak się wydaje, adaptację szkoły do zmieniającego się otoczenia.

Sulejewicz zasygnalizował koncepcję potrójnej logiki instytucjonalnej szkoły wyższej: wiedza, rynek i władza. To skrótowe określenie zawiera odniesienia do trzech odmiennych logik działania szkoły wyższej, tj. produkcji trzech rodzajów dóbr:

a) wiedzy, tj. dóbr kolektywnych, wypowiedzi (re) produkowanych w ramach paradygmatów, przestrzegających reguł metodologicznych i wyznawanych kolektywnie wartości (nauka normalna) i konsumowanych przez naukowców;

b) wykształcenia, tj. dóbr prywatnych, konsumowanych na rynku przez pracodawców publicznych i prywatnych, a oferowanych przez inwestujących weń absolwentów;

c) władzy, tj. dóbr publicznych konsumowanych przez państwo i społeczeństwo. Stanowią one integralną część porządku społecznego, struktury społecznej, wartości i realizujących je postaw.

Tworzenie nowych ramowych programów studiów wpisuje się zgrabnie w logikę WWW: w proponowanym spojrzeniu o naszych marzeniach o świetnej uczelni, wartościowych kierunkach i ścieżkach, atrakcyjnych zajęciach i silnej pozycji konkurencyjnej uczynimy przez chwilę odwołanie do instytucjonalnej lupy. Dyskusja dotyczyć będzie proponowanego wymiaru nauczania ekonomii (uczelniarni interesariusze zaproponowali warianty 120, 150, 180, 215 i 240 godzin).

2.

Główny nurt ekonomii zawiera w miarę kompletną racjonalistyczną reprezentację życia gospodarczego. Tłuszczyjące z każdym nowym wydaniem podręczniki obejmują coraz obszerniejszy katalog problemów, które da się przedstawić w ramach optymalizujące-

go mikro- podejścia lub makroekonomicznych tożsamości. Ich czasami cieńszy grzbiet (i może niższa cena) związane zwykle bywają z podziałem materiału na szczeble wtajemniczenia charakteryzowane zaawansowaniem metod matematycznych i/lub stopniem szczegółowości roztrząsanych problemów. Podstawowy kurs ekonomii w charakterystycznym, rzadko spotykanym w innych naukach dychotomicznym podziale, podlega rosnącej standaryzacji. Nasz *benchmark* to najnowsze wydania angloamerykańskich tomszczy, pozwalających wykładowcy i studentowi na swobodne poruszanie się na obszarze pedagogicznej wersji paradygmatu wielkiej syntezy neoklasycznej. Nasza nauka także upodręcznikowiła się, dostosowując się do nowego kanonu wiedzy i w swojej masie nie wykraczając na ogół poza kurs średni.

Ekonomia wspomagana jest coraz potężniejszymi narzędziami matematyki i statystyki. Niektórzy uważają wręcz postępy matematyzacji za *differentia specifica* ekonomii i dowód na jej rosnącą naukowość. Między ekonomią a naukami „narzędziowymi” (matematyka, ekonometria, statystyka) istnieje daleko posunięte wzajemne uzależnienie:

współpraca, ale i rywalizacja. Rywalizacja dotyczyć może mniej lub bardziej trywialnych aspektów: sekwencji wprowadzania poszczególnych zagadnień i technik oraz wymiaru godzinowego.

Mniej trywialny aspekt polega na zapewnieniu tego, by matematyczny ogon nie machał ekonomicznym psem. Techniki matematyczne są wprowadzane w miarę zdobywania wiedzy o gospodarowaniu i służą coraz bardziej precyzyjnému ujmowaniu problemów *ekonomicznych*. Oznacza to, że priorytetem jest zapewnienie w miarę kompletnego oglądu całości dającej się przedstawić problematyki gospodarczej a równolegle lub „z poślizgiem” adekwatnego, technicznego aparatu nauk matematycznych. Zaawansowane techniki można wprowadzić na późniejszych semestrach w miarę zdobywania dodatkowo przez studenta umiejętności wyboru odpowiednich technik ilościowych.

Bardziej trywialny aspekt dotyczy wymiaru godzinowego: czy dać możliwość licencjantowi zdobycia wiedzy o pełnym (konwencjonalnym) zakresie, czy też pokawałkować program na „bloki” lub tematy, które można teraz „opuścić” i uzupełnić na kolejnym stopniu. Wydaje się, że techniki matematyczne są podzielne w znacznie większym stopniu niż ekonomia. Czas studiów licencjackich przeznaczony na kompletny wykład ekonomii pozwoli na zbudowanie lepszych podstaw i da efekty synergiczne na kolejnych szczeblach kształcenia.

Tu rywalizacja dotyczy także innych przedmiotów włączonych w ramowy program studiów. Przedmioty podporządkowane ekonomii (jak można sądzić z obcojęzycznej nazwy SGH²), których podstawowe treści są wykładane później łatwiej poddawać się mogą „parcelacji”. Względna niepodzielność materiału i logika wewnętrzna wywodu neoklasycznego wskazują na zalety kształcenia „pełnowymiarowego” na pierwszym stopniu.

3.

Kształcimy ekonomistów na pierwszym i drugim stopniu. Efekty naszej wytwórczości to opatrzone stosownymi certyfikatami wiedza. Dyplomom siły rynkowe przypisują mniej lub bardziej określoną „wartość”. W badaniach ekonomiki kształcenia odnajdujemy tzw. *sheepskin effect*, efekt papieru czerpanego³. Ta sama wiedza, ale certyfikowana dyplomem ma wyższą wartość rynkową niż jego pozbawiona. Przyrost

wiedzy wydaje się być ciągły, np. nauczania ekonomii od pierwszego do piątego roku. Jednak cena, jaką za ten akumulowany zasób osiąga oferent na rynku pracy zmienia się skokowo: przyrost zarobków jest znacznie wyższy w latach „dyplomowanych”.

Skonfrontowani z popytem pracodawców pracobiorcy powołujący się na ukończenie studiów w SGH znacznie większą wagę przydawać będą jakości wiedzy certyfikowanej niż wiedzy niecertyfikowanej. A zatem wszelkie błędy w programowaniu studiów popełnione w tych latach (poziomach) nie tylko będą ujawnione na rynku i zaszkodzą Uczelni bezpośrednio, ale będą bardziej dojmujące dla absolwentów i zaszkodzą Uczelni także pośrednio. Zaoferowanie ekonomii na pierwszym stopniu w wymiarze niepełnym trwale zaszkodzi wizerunkowi oferenta bez względu na ilość długopisów z jego nazwą rozdawanych na organizowanych „iwentach”. Dzielenie materiału dydaktycznego na kawałki, o których rozmiarach decydują interesy katedr i instytutów a nie dobro absolwenta, jest kolejnym przykładem wspomnianego poprzednio⁴ egoizmu dostawcy, typowo socjalistycznego wyparcia logiki marketingu przez logikę produkcji, w skrócie: strategią samobójcy rynkowego. Zastanawiające to byłyby działania szkoły biznesu mającej się za lidera przemian kapitalizmu. To że ekonomiści wyjaśnią tę sytuację teoriogrowo przywołując jakieś dylematy i ich suboptymalne równowagi nie pomoże organizacjom przegrywającym w konfrontacji rynkowej. I nie chodzi bynajmniej o, znane z paleosocjalizmu, zanegowanie istnienia owych „partykularnych” interesów lub też apele o prymat interesu zbiorowego, lecz o czysto rynkowy rachunek opłacalności działań gospodarczych.

4.

Wreszcie pozostaje kwestia dobra publicznego. Na wszystkich kierunkach, zwłaszcza po zatwierdzeniu nowych sylabusów, będziemy nie tylko przekazywać „najnowocześniejszą” wiedzę, ale również „generować” przydatne rynkowo i pożyteczne społecznie umiejętności oraz kształtować dobre postawy wspólnotowe i obywatelskie, promować szacunek dla wiedzy prawdziwej i krzewić inne wartości, o których wzmiankujemy w zatwierdzonych ślubowaniach. Katedrom ekonomii przypada w tym względzie rola szczególna. O tym, że (nieudana) likwidacja Stocznicy Gdań-

skiej przez rząd M. Rakowskiego w 1988 r. była haniebną próbą wymazania symbolu politycznego z przestrzeni masowej wyobraźni Polaków, złamania siły związków zawodowych i ich solidarności oraz likwidacji miejsc pracy żywicieli tysięcy rodzin pracowniczych możemy uczyć np. w ramach historii gospodarczej, polityki gospodarczej (i społecznej), socjologii gospodarczej. Ale tego, że likwidacja Stocznicy Gdańskiej w 2009 jest wyrazem dynamicznej proefektywnościowej restrukturyzacji i stanowi paretoowską poprawę dobrobytu dowiedzimy tylko my, ekonomiści⁵. Ważnym narzędziem jest w tej mierze ekonomia dobrobytu. Niestety uczymy jej mało. Umieszczamy ją na końcu wykładu z mikroekonomii i, jak to bywa przed końcem semestru, brak czasu i ważniejsze sprawy „wypychają” jej przynależne zagadnienia z harmonogramu przygotowań studenckich. Dowodem w sprawie jest często ich *performance* na licencjackich i magisterskich egzaminach z ekonomii, jeśli pytanie zahacza o kwestie *explicite* normatywne.

To my, ekonomiści właśnie, dowiedzimy studentom, że rynek (także finansowy) jest najlepszym mechanizmem alokacji zasobów (mimo tego, że jak wykazuje się, szereg nagród Nobla z ekonomii przyznano za nonsensy), że każda alokacja (nawet ta kryzysowa) jest pareto-optymalna, jeśli da się ją przedstawić jako równowagę doskonale konkurencyjną (co uzupełnimy o inne „podstawowe” twierdzenia o dobrobycie), że koncepcja produktywności krańcowej jest słuszną podstawą teorii podziału dochodu (może także i zarobków bankierów bankrutujących banków), że teorię kapitału, co do której nawet koryfeusze (Samuelson, Solow) przyznają, choć niechętnie, że jest wadliwa, można rozszerzyć na inne formy zasobów (zamieniając nie tylko pracę ludzką, ale i uczucia na „kapitał”), że teoria wyboru konsumenta (co do czego zgadzają się nawet nasi neofici) wydaje się jakąś aberracją, ale nieodmiennie uczoną z przyczyny [należy wybrać poprawną]: a) „poprawności”, b) autoindoktrynacji, c) wygodnictwa d) braku alternatyw, e) inne.

„Jeśli jest ona [standardowa teoria mikroekonomii, przyp. AS] fałszywa, to dlaczego nie pozbędziemy się jej? Myślę, że podręczniki są skandaliczne. Myślę, że wystawianie młodych wrażliwych [*impressionable*] umysłów na te scholastyczne ćwiczenia, tak jakby mówiły one coś o rzeczywistym świecie, jest

skandaliczne” (Herbert Simon). Jako byli pracownicy katedr ekonomii politycznej, gdzieś na oko w jednej czwartej (jak ten czas leci!) dzisiejszego stanu osobowego, wiemy dlaczego się jej nie pozbędziemy⁶. Uczyliśmy przecież jeszcze bardziej skandalicznej kierowniczej roli partii w państwie i akceptowaliśmy (o ile nie aprobowaliśmy) ją jako przewodnią w społeczeństwie (czy coś w tym rodzaju). Innymi słowy, ekonomia, tak jak poprzednio ekonomia polityczna, odgrywa podstawową rolę w „formowaniu” absolwentów i wyposażaniu ich w ideologicznie słuszny – w miarę kompletny – zestaw przekonań fundujących ład społeczny. Doświadczenie powszechności i głębokości ideologicznego składowa oraz ujawniony oportunizm ekonomistów mojego pokolenia ma tę dobrą stronę, że choćby „podświadomie” czujemy światopoglądowe znaczenie ekonomii. Ale aby je zatuszować pochwalamy fakt, że wydają się być pozbawieni tego poczucia nasi młodszy koledzy żyjący w przeświadczeniu⁷, powiedzmy, friedmanowskiej neutralności przyjmowanych (choćby i absurdalnych) założeń, „gazów doskonałych” i ogólnie „bezboskiego poszukiwania prawdy”. Ekonomia zawsze dziewczica. Teraz i zawsze.

5.

A zatem, *first things first*, dwieścieczterdziecia.

Aleksander Sulejewicz
La Habana, Semana Santa

¹ A. Sulejewicz, *The Strategy of the Business School and the MBA Program Mission*, w: J. Dietl, Z. Sapijaszka, red., *Master of Business Administration Programs. Polish and Foreign Experience and Plans for Future Development*, Fundacja Edukacyjna Przedsiębiorczości, Łódź, 1996, 29–48.

² Ilustrowany obiema nazwami głęboki dylemat strategiczny nie został rozwiązany w żadnym szkolnym dokumencie uzurpującym sobie to miano. Radosne przyznawanie się do dwóch tożsamości powoduje utrwalenie się schizofrenicznej sytuacji.

³ Sheepskin to składanie pergamin. Władze dawnych uczelni wręczały pięknie kaligrafowane dyplomy właśnie na pergaminie.

⁴ A. Sulejewicz, *Jakiej ekonomii możemy (i chcemy) uczyć*, *Gazeta SGH* nr 3/09 (247), marzec 2009, s. 15.

⁵ I nawet osiągnięcia teoretyków gospodarki opartej na wiedzy mających do popisu pole zarządzania wiedzą stoczników w subsektorze psiego fryzjerstwa nie mają takiej siły przekonywania.

⁶ Przypomnijmy, że „[Economics as taught] in America's graduate schools... bears testimony to a triumph of ideology over science” (Joseph Stiglitz).

⁷ Akcentuje to socjologia edukacji posługując się pojęciem *the hidden curriculum*.

Zawodówka revisited

Those who triumph compute at their headquarters a great number of factors prior to a challenge. Little computation brings defeat. How much more so with no computation at all. (Sun Tzu, chiński strateg wojenny, ok. 490 p.n.e.)

W poprzednim numerze autor podpisujący się jw skorzystał z możliwości odniesienia się do znakomitego tekstu Marka Garbicza zamieszczonego kilka stron wcześniej. To przywilej redakcji, żeby prosić o komentarz do wybranego artykułu i jednocześnie ten komentarz – polemikę publikować. W przypadku tekstu o zawodówce wyszło na to, że jw jest za, a nawet przeciw. Ma być zawodówka, bowiem tak chce rynek i tak wskazuje poziom znajomości ekonomii na egzaminie magisterskim. Ma jej nie być, bowiem świat zmienia się na tyle szybko, że lepiej uczyć „bardziej ogólnie”. Jeśli ten tekst miał być przeciwwagą do artykułu Marka Garbicza, to wyszło trochę inaczej.

Jestem przeciw zawodówce, zdaje się – jak wszyscy. Jestem za SGH o europejskiej renomie, za uczelnią pozwalającą stawiać pytania bez odpowiedzi, za miejscem gdzie studenci wzbogacają się intelektualnie, miejscem gdzie się studiuje i gdzie ma się mnóstwo wątpliwości. Wreszcie miejscem, gdzie poznaje się wiedzę uniwersalną, której trwałość nie skończy się z kolejną zmianą przepisów. Zawodówka ma być później, „za biurkiem”. Tam dowiemy się, jak w tym tygodniu skutecznie wygrywać na rynku FMCG, tam też szef każe nam się szybko nauczyć zastosowania „teorii perspektywy”. Przy okazji – ta teoria ma błędy. Wykrył je mgr inż. Krzysztof Kontek, który będzie niedługo otwierał przewód doktorski w SGH.

W Szkole Głównej Handlowej studiują najlepsi. Dlaczego? Czy dlatego, że SGH „uczy pod potrzeby rynku”? Czy dlatego, że lubią być w gronie najlepszych? Czy dlatego wreszcie, że w SGH mogą się czegoś nauczyć? Na te wszystkie pytania odpowiadam: TAK. Są jeszcze następne pytania z taką samą odpowiedzią.

Argumentują, że SGH przez pierwsze 3 semestry to jest „szkołka”, a dopiero później jest prawdziwe studiowanie na kierunku. Inni z kolei mówią, że SGH kończy się wtedy, gdy zdasz egzamin z „ekonometrii” po trzecim semestrze. Później jest już tylko łatwiej, a prawdziwych egzaminów trzeba szukać ze świecą.

Argumentują, że każdy kierunek studiów wymaga zupełnie odrębnych „matematyk”, „statystyk”, „ekonometrii”. Inni mówią: OK, zatem zrobimy dla każdego kierunku specjalistyczne „prawo”, „rachunkowość”, „MSG” itd. Przejdźmy po prostu na system wydziałowy. Wtedy „standard SGH” będzie znaczyl tyle, co standard konkretnego wydziału. Chcemy SGH rozmienić na drobne? Jeśli taka jest wola większości, to ja akurat się zgadzam. Podobno o kierunku przyszłości decydują elity. Taki będzie ten kierunek przyszłości, jakie mamy w SGH elity.

W sprawie bardzo dokuczliwych „przedmiotów ilościowych”. Seminaria licencjackie i magisterskie na MIESI pracują pełną parą, liczba studentów wybierających kierunek zwiększa się stopniowo. To jest argument – rynkowy, jeśli ktoś chce. Argument za tym, że te przedmioty są ważną wartością studiów w SGH. Przy okazji: proszę sobie przypomnieć, na czym opierała się słynna reforma SGPiS na początku lat 90., co za oferowaliśmy jako nauczyciele akademicy w Polsce ze zmieniającym się systemem ekonomicznym? Najważniejsze okazały się właśnie przedmioty ilościowe. Dzisiaj nie słychać na świecie, aby ekonomia i zarządzanie zrezygnowały z metod ilościowych – jest wręcz przeciwnie. Łatwo to sprawdzić na przykład w czytelni czasopism zagranicznych w naszej bibliotece.

Ekonomia. Jestem zdania, że „ekonomia” jest nauczana w SGH na dobrym międzynarodowym poziomie. Europejskie podręczniki – to standard w SGH. Dzisiaj świat poszukuje pewnie nowych standardów, ale w historii myśli ekonomicznej obecny kryzys to jeszcze przyszłość. Myślę, że kiedyś trzeba napisać nowe podręczniki z ekonomii. Ale – nie zmieni się potrzeba stawiania pytań, poszukiwania odpowiedzi, rozmowy – w języku ekonomii, tak jak go dzisiaj rozumiemy. Tego w SGH uczymy naszych studentów. Ekonomii uczą ich autorytety. Przy okazji, powinniśmy pamiętać o jeszcze jednym. Tak się składa, że większość naszych profesorów – wykładowców ekonomii – ma wcale niemały staż w doradztwie gospodarczym, w bezpośrednich kontaktach z przedsiębiorstwami. To efekt przemian w Polsce z lat 90., które wielu z nas przeniosły do roli konsultantów i animatorów rozmaitych analiz, głównie finansowych – na poziomie firm, banków i nowych insty-

tucji otoczenia gospodarczego. Nie rozwijając specjalnie tego wątku powiem tyle: nasi studenci mają wykładowców z ekonomii, którzy „wiedzą, o czym mówią”. To dzisiaj wielka wartość SGH.

Tutaj dochodzę do znakomitej frazy tekstu Marka Garbicza, o tym, że nasz absolwent powinien władać trzema językami: matematyki, ekonomii i językiem angielskim. Zgadzam się całkowicie. Oczywiście nie oznacza to, że na każdy z tych „języków” poświęcamy 1/3 całego czasu studiów. Czy na pewno? Na studiach I stopnia języki obce stanowią 30% łącznej puli godzin, czyli prawie 1/3 całych studiów. Chyba coś tu nie gra. „Matematyka” i „ekonomia” mają bowiem mieć po 5% tego czasu.

Wychodzi na to, że nasza zawodówka ma być szkołą języków obcych. Inne przedmioty muszą się ścieśnić, wzajemnie znienawidzić, czy wreszcie wypaść z puli, bowiem SGH powinna konkurować ze szkołami językowymi o to, kto da studentom więcej godzin zajęć z upragnionych języków.

Argumentują, że rynek tego chce. No tak, każdy chce być młody, piękny i bogaty. Rynek też. Ale kiedy dojdzie do

rozwiązywania prawdziwych problemów zawodowych, kto je rozwiąże lepiej: ten, kto je określi po angielsku i jednocześnie po niemiecku, czy ten, kto użyje angielskiego i na przykład matematyki, albo ekonomii?

Marek Góra, Autor innego świetnego tekstu w poprzednim numerze, często mówi o „zamiataniu problemu pod dywan”. Redakcja Gazety dba, aby tak nie było i wielka jej za to chwała. Obecne zmiany w dydaktyce mogą się jednak kojarzyć z takim zamiataniem pod dywan tematów zupełnie podstawowych. Jak można bowiem mówić o sensowności zmian i o ich szczegółach, jeśli nie wiemy, dokąd mamy iść, jeśli nie wiemy czego uczymy dobrze a czego źle i tak dalej? Brniemy obecnie w jakąś gigantyczną pracę nad detalami wszystkich(!) zajęć, zajmuje nam to wiele godzin. Mam nadzieję, że to nie jest Ackoffowskie „doing the wrong thing right” (patrz felieton Tomasza Szapiro w poprzednim numerze Gazety).

Czy drogowskazem są wiodące uczelnie zagraniczne? Na pewno tak. Bardzo tego chcę. Zamieńmy naszą kilkusetosobową administrację na strukturę zarzą-

dzania w London School of Economics, zlikwidujmy wieloletowość, podwyższmy płace, obniżmy zdecydowanie liczbę godzin zajęć dla studentów oraz nasze pensum, wprowadźmy obowiązkowe codzienne godziny dyżurów dla studentów itd. Zmieńmy też programy nauczania, ale te zmiany nie mogą być celem samym w sobie. Nie mogą być przykrywką dla reanimacji niepopularnych (rynkowo!) przedmiotów i kierunków. Powinny być odpowiedzią na zmieniające się otoczenie: zarówno od strony jakości kandydatów na studia, jak i od strony popytu na kompetencje absolwentów. Powinny być też odważnym rozpoznawaniem naszych dydaktycznych atutów – tych, które wyróżniają SGH na rynku edukacyjnym. Tak jak w LSE.

Dzisiaj widzę, że lepiej było nie zaczynać tej kolejnej reformy. Skutecznie zirytowaliśmy wiele uczelnianych środowisk, na czele ze studentami. W jakim celu? Chyba nie po to, aby na końcu powstała „zawodówka”. Nie znam nikogo, kto by się podpisał pod takim stwierdzeniem.

Marek Gruszczyński

Kilka uwag na temat reformy uczelni

Spełnia się moje marzenie: wreszcie jest chęć do wprowadzenia większych zmian w Uczelni. Prof. Budnikowski od lat – gdy był dziekanem, członkiem rady programowej, koordynatorem kierunku – wyrażał swój sceptycyzm, co do możliwości zreformowania SGH. Ale jakimś sposobem udało Mu się zebrać ekipę i poparcie dla reformy. Obyśmy tej szansy nie zmarnowali. Po tych gratulacjach, chciałbym do ogólnej dyskusji dodać kilka pomysłów na zmiany.

Prof. Romanowska w ostatniej Gazecie wskazywała na potrzebę zbudowania szkoły na światowym poziomie. W tym zakresie chciałbym zaproponować zmianę systemu recenzji prac magisterskich, by rzeczywiście odejść od zasady „kolega koledze” (podjęta jakiś czas temu próba zmian w tym zakresie raczej się nie powiodła). Ponadto, patrząc na ewentualne oszczędności godzin dydaktycznych w zakresie nauczania języków obcych, chciałbym zaproponować niewielkie ich zmniejszenie na rzecz obowiązku pisania prac magisterskich w językach obcych. Tak, obowiązku. Jeśli student napisze taką pracę, to będzie bliżej tego światowego poziomu, niż tylko

umiejąc pisać *business letters*. A i promotorzy nieco zyskają, jeśli będą musieli na co dzień stosować języki obce. Być może na początku taki obowiązek należałoby wprowadzić tylko na niektórych kierunkach, ale jestem przekonany, że to dobre rozwiązanie. Oczywiście, taka praca dyplomowa powinna być również sprawdzona przez lektora z danego języka (część godzin na dydaktykę języków można by wykorzystać do tego celu). Wpisywałoby się to też w koncepcję większego zaangażowania studenta w samodzielne studiowanie: więcej czasu poświęciłby na kształcenie zdolności językowych.

Programy nauczania przedmiotów podstawowych powinny przewidywać możliwość zadawania studentom większej liczby lektur do przeczytania (w tym także w językach obcych), możliwość zadawania większej liczby esejów do napisania, w tym również opracowań przygotowywanych w grupach (obecny system nauczania kształci indywidualistów, mających później w pracy problemy we współdziałaniu zespołowym). Oczywiście, by móc zwiększyć wymagania wobec studentów należy

zmniejszyć wciąż występujące (mimo zmiany systemu stypendialnego w zakresie obliczeń średniej ocen) tendencje do konkurowania łatwością zaliczania. Tutaj widziałbym potrzebę zwiększenia kompetencji koordynatora przedmiotu, by mógł on mieć wpływ do studenckich ocen z tego przedmiotu, by przeprowadzał (a nie tylko miał takie prawo) hospitacje. W konsekwencji, powinien mieć możliwość niewyrażenia zgody na prowadzenie zajęć z danego przedmiotu w kolejnych semestrach (oczywiście powinna być możliwość odwołania od takiej decyzji), czy dawania warunkowej zgody (na pewien okres, czy do czasu zaliczenia przez wykładowcę jakichś studiów pedagogicznych). Powinien mieć też możliwość wnioskowania o nagrodę dydaktyczną rektora dla najlepszego wykładowcy danego przedmiotu.

Od lat bolączką całego systemu zatrudnienia w Polsce są kwestie braku systemu oceny postępów naukowych i dydaktycznych. Nie jest jasne, co stwarza pole do nadużyć, co demotywuje pracowników do podnoszenia jakości swoich zajęć czy badań. Być może przygotowywana przez rząd reforma to

zmieni, ale równolegle można by myśleć o własnym, uczelnianym wewnętrznym systemie poprawy jakości dydaktyki i badań. Elementem tego systemu powinna być jawność kryteriów i wyników oceny – przynajmniej najlepszych osób, w celach pozytywnej motywacji innych. W Uniwersytecie Szczecińskim już wiele lat temu mój przyjaciel wprowadził konkurs „Złotej kredy” dla najlepszego dydaktyka (ćwiczeniowca i wykładowcy). Taki element w postaci rankingu już funkcjonuje. Powinien on jednak mieć przełożenie na motywację finansową: na nagrody (np. wręczane w czasie uroczystości rozpoczęcia roku czy święta SGH) i wysokość wynagrodzeń. Ponadto, w oparciu o oceny, przełożeni nie powinni bać się rozwiązać umowy z pracownikiem, który nie daje sobie rady z dydaktyką. W SGH przyjęto założenie, że z każdej osoby można zrobić dydaktyka. Nie ma co się oszukiwać: nie każdy ma takie zdolności. Niektórzy lepiej sprawdzają się na polu wyłącznie naukowym. I mogliby starać się o granty dla Uczelni i je realizować.

No i dochodzę do kolejnego elementu. Uczelnia byłaby potentatem na rynku badań dla administracji państwowej czy biznesu, a nie jest. Już kiedyś uzyskałem grant Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego na konferencję dla młodych ekonomistów, prowadziłem studia podyplomowe, zajmowałem się grantami KBN, składałem wnioski o dofinansowanie ze środków UE itp. Po każdym kolejnym tego typu projekcie obiecuję sobie, że już „nigdy więcej”. Załatwienie czegoś w Uczelni to droga przez mękę. I nie jest to spowodowane taką czy inną ustawą. Jestem szefem pewnej jednostki, która prowadzi działalność naukową i wydawniczą, którą również obowiązuje prawo. Mimo olbrzymich kłopotów finansowych, przeprowadzenie projektu przez taką jednostkę jest przyjemnością, a nie koszmarem. Wiele obecnie dyskutuje się o zmianach w nauce i dydaktyce. A co z administracją? Podam kilka przykła-

dów: szatniarka warcząca na pracownika naukowego, kancelaria wysyłająca po odbiór przesyłki z podręcznikiem na pocztę, sale na egzamin załatwiane (przeze mnie) w dwóch różnych miejscach, wielomiesięczne oczekiwanie na naprawę sprzętu w katedrze (w tym czasie braku dostępu do niektórych komputerów, do których prawo mają bardziej uprzywilejowane osoby). A gdy chciałem przekazać dla Uczelni kilka komputerów, powiedziano mi, że mam sam napisać umowę o darowiznę.

Jeśli mówimy o kontraktach czasowych dla naukowców, to czemu również nie wprowadzić systemu oceny pracowników administracji (i zbierać skargi na jej działalność)? Przecież i z takimi osobami można zawierać umowy na czas określony, a te na czas nieokreślony można rozwiązywać. Po 15 latach doświadczeń w zakresie „współpracy” z administracją uczelnianą mam na ogół (bo są także bardzo pozytywne i budujące przykłady), negatywne o niej zdanie. To kasta broniąca swoich przywilejów: dożywotniego zatrudnienia, medali za zasługi, sztywnych godzin pracy, nie przepracowywania się, imprez pracowniczych, starająca się, co jakiś czas wprowadzić nowe regulacje, wywołujące konieczność zbierania kolejnych podpisów (oczywiście koniecznie z pieczętką, jakby groźba pozbawiania wolności za ewentualne fałszowanie podpisu nie była wystarczająca). Bez zmian w tym zakresie, zmniejszenia liczby potrzebnych pieczętek, zgód i pism, obsługa grantów i przetargów będzie wyborem pomiędzy ilością czasu spędzanego na borykaniu się z biurokracją, a czasem, który można by przeznaczyć na naukę, czy na dorabianie poza Uczelnią. Pod tym względem nie jestem optymistą, nie wierzę, że cokolwiek można zmienić. Stąd chciałbym zaproponować inne rozwiązanie. Stworzenie jednostki na miarę CITTRU (Centrum Innowacji, Transferu Technologii i Rozwoju Uniwersytetu Jagiellońskiego) – szeroko znanej już w kraju, unowocześniającej najstarszą

polską uczelnię. Ponadto, należy zastosować rozwiązania od lat sprawdzone na zachodzie: wspieranie powstawania spin-off’ów, tj. firm (z udziałami uczelni) zakładanych przez pracowników naukowych (a także fundacji naukowych), prowadzących np. działalność konsultingową, czy też szkolenia dla firm (wartość takich firm stworzonych w ciągu ostatnich 12 lat wokół Uniwersytetu Oksfordzkiego wynosi aż 2 miliardy funtów). Z takiej symbiozy zarówno Uczelnia, jak i pracownicy mieliby profity. Mając możliwość udziału w zyskach, pracownicy naukowcy mieliby lepszą motywację do szukania zewnętrznych źródeł finansowania, niż wizja tego, że katedra tylko jakąś część takich środków (pozyskanych przez nią z niemalym trudem) otrzyma z powrotem z uczelni. A i zaangażowani w taką działalność pracownicy czuliby się bardziej związani z uczelnią i nie biegaliby po mieście w poszukiwaniu chałtur.

W ostatniej Gazecie podane były liczby studentów i pracowników różnych, znanych uczelni. Podzieliłem je i oto, co uzyskałem: Cambridge – 6,5 studenta na nauczyciela, Oxford – 5,7, UCL – 5,6, LSE – 3,5. A SGH? Zgodnie z informacjami ze strony internetowej SGH, na ok. 18 tys. studentów mamy 900 pracowników naukowo dydaktycznych (i aż ok. 600 pracowników administracyjnych), co daje ok. 20 studentów na nauczyciela. Oznaczałoby to, że należałoby 3–4 krotnie zwiększyć zatrudnienie w naszej Uczelni, aby dociągnąć do standardów najlepszych, zachodnich uczelni. Prawie połowa wykładowców w LSE (tj. 1320 osób) zatrudniona jest w niepełnym wymiarze. Może to też jest rozwiązaniem do upowszechnienia w SGH (osoby np. wyrabiające od lat połowę pensum mogłyby mieć pół etatu)? Wtedy moglibyśmy pozwolić sobie na zatrudnienie specjalistów z biznesu np. do poprowadzenia jednego wykładu w wymiarze np. 1/6 etatu (2 x 30 godz./360 godz. – pensum wykładowcy).

Krzysztof Piech

SFOTOGRAFUJ CISZĘ

Z inicjatywy portalu społecznościowo-edukacyjnego sluchowisko.net, już 15 kwietnia ruszył konkurs „Sfotografuj ciszę”. Jest skierowany przede wszystkim do osób z problemem słuchu, a także – mając na celu integrację osób niedosłyszących ze słyszącymi – do wszystkich ludzi powiązanych ze środowiskiem. Pojęcie ciszy jest pojęciem nieco abstrakcyjnym dla osób słyszących, dla osób z problemami słuchu – codziennością. Organizatorzy konkursu chcą rozbudzić wyobraźnię osób słyszących prawidłowo, pytając ich o to jak wygląda cisza, a osobom niedosłyszącym dać miejsce na pokazanie ich świata ciszy innym.

Konkurs polega na przesłaniu maksymalnie trzech fotografii przedstawiających wyobrażenie ciszy. Nagrodą główną jest wysokiej klasy lustrzany aparat cyfrowy oraz dwa aparaty cyfrowe jako nagrody drugorzędne.

Zwycięska praca zostanie wyłoniona przez internautów – użytkowników portalu. Na najlepszą pracę zagłosować może każdy, a wygra zdjęcie z największą liczbą głosów.

Konkurs trwa do 29 maja. Więcej informacji na www.sluchowisko.net.

Seminarium Ekonomiczne

Już dwa lata działalności i 50 wygłoszonych referatów



Seminarium Ekonomiczne, które organizujecie w SGH działa już dwa lata. Jak z tej perspektywy oceniacie realizację celów, które stawialiście sobie rozpoczynając tę inicjatywę?

Uruchamiając Seminarium Ekonomiczne SGH dwa lata temu, chcieliśmy stworzyć platformę do wymiany myśli ekonomicznej pomiędzy naukowcami Szkoły Głównej Handlowej oraz innych ośrodków badawczych. Myśleliśmy wtedy, że na seminarium będzie przychodzić stosunkowo wąska grupa wyspecjalizowanych pracowników SGH. Okazało się jednak, że tematyka poruszana na seminarium zainteresowała nie tylko pracowników naszej Uczelni, ale i studentów studiów doktoranckich, magisterskich, a czasami nawet licencjackich. Stąd myślimy, że cele, które stawialiśmy seminarium przed dwoma laty osiągnęliśmy z nawiązką.

To, na co zwraca się przede wszystkim uwagę przeglądając historię referatów wygłoszonych w ramach seminarium, to duża liczba gości spoza SGH. Jak udało Wam się zaprosić ich do współpracy?

Rzeczywiście gośćmi naszego seminarium są często osoby spoza SGH. Słuchaczami i referentami bywają pracownicy i naukowcy z instytucji i uczelni takich, jak np. Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych, Instytut Matematyczny PAN, Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, NBP, WNE UW. Co ważne, referaty na Seminarium wygłaszali także naukowcy spoza Warszawy (np. z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, Politechniki Wrocławskiej), a nawet spoza Polski (USA, Belgia, Holandia, Wielka Brytania, Włochy czy Rosja). Większość z referujących osób zapraszaliśmy sami do wystąpienia na naszym seminarium, stąd pewnie tak starannie dobrana grupa gości, chociaż coraz częściej zdarza się, że naukowcy chcący podzielić się swoim dorobkiem zgłaszają się do nas sami.

Tematyka poruszana na seminarium jest z jednej strony wąska, bo dotyczy „jedynie” ekonomii. Z drugiej strony w tych ramach staracie się

prezentować różnorodne teksty: od teorii zarządzania w farmakoekonomii do zastosowania metod numerycznych w teorii gier. Nie obawiacie się, że taka różnorodność klóci się trochę z ideą seminarium?

Referaty wygłaszane i dyskutowane podczas seminarium dotyczą zarówno ekonomii teoretycznej, jak i stosowanej. Zapraszaliśmy i zapraszamy więc zarówno osoby interesujące się zagadnieniami praktycznymi, takimi jak np. cykl koniunkturalny, wzrost gospodarczy, rynek pracy, polityka monetarna, jak i narzędziami, np. ekonometrią, statystyką czy teorią gier. Przykładowo, bardzo dużym zainteresowaniem cieszył się cykl wykładów w ramach seminarium dotyczący wejścia Polski do strefy euro. Tematyka ta była dyskutowana zarówno w kontekście ekonomicznych mechanizmów dostosowawczych, analiz instytucjonalnych, prognoz wpływu przyjęcia euro na wskaźniki makroekonomiczne, jak i samego sposobu badania i modelowania wejścia Polski do strefy euro. Tak więc w rzeczywistości ta różnorodność, o której wspominałeś, ma wspólny mianownik w postaci ekonomicznego spojrzenia na otaczającą nas rzeczywistość.

Co uważacie za Wasz największy dotychczasowy sukces?

Po pierwsze pewnie to, że Seminarium Ekonomiczne zdołało przyciągnąć już w pierwszym roku swojej działalności tak liczne grono referentów (a także słuchaczy). Co więcej, formuła ta jest kontynuowana z powodzeniem również w drugim roku jego istnienia. A po drugie to, że: prezentowane w ramach SE artykuły charakteryzowały się niezmiennie bardzo wysokim poziomem naukowym. Większość omawianych prac to w istocie artykuły mające duże szanse zostać opublikowane w renomowanych międzynarodowych czasopiśmie ekonomicznych, w tym w periodykach z tzw. listy filadelfijskiej.

Do sukcesów należy też zaliczyć znanych referentów spoza naszej Uczelni?

Niewątpliwie. Największą jak dotąd frekwencją z 50 wygłoszonych referatów

cieszyły się wystąpienia: prof. J. Osiewalskiego z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, prof. T. Żylicza oraz dr. G. Trojanowskiego z University of Exeter i dr. A. Savvateeva z Nowej Szkoły Ekonomicznej w Moskwie.

Oznacza to, że SE jest miejscem, gdzie następuje wymiana myśli ekonomicznej, która nie tylko wykracza poza ramy organizacyjne SGH, ale czasem wręcz poza granice Polski.

Tak. Staramy się, żeby seminarium promowało wysokie standardy badań naukowych, otwartość środowiska naukowego SGH, ale także – dzięki merytorycznej dyskusji, będącej formą recenzji pracy naukowej – zwiększało szanse, by omawiane artykuły zostały później opublikowane w liczących się periodykach naukowych.

Czym jeszcze można zachęcić osoby chcące wybrać się na Wasze spotkania?

Dla słuchaczy seminarium, pracowników i studentów SGH Seminarium Ekonomiczne stanowi unikalną szansę poznania „z pierwszej ręki” współczesnych nurtów ekonomii, a także zdobycia cennego warsztatu (umiejętności krytycznego spojrzenia na wyniki przedstawiane w dotychczasowej literaturze oraz pisanie artykułów naukowych i referowania ich), niezbędnego przy prowadzeniu samodzielnej pracy badawczej. Ponadto, możliwość zaprezentowania swoich wyników badawczych przed szerszym forum jest doskonałą okazją do uzyskania dodatkowej recenzji swojej pracy i wskazówek, co do dalszych kierunków jej rozwijania.

Gdzie w takim razie można znaleźć informacje o najbliższych referatach?

Wszystkie artykuły naukowe dyskutowane na Seminarium Ekonomicznym są dostępne na stronie SE, <http://akson.sgh.waw.pl/se/>. Każde wystąpienie łączy się z dyskusją dotyczącą zaprezentowanego artykułu. Referaty są wygłaszane na ogół w języku polskim, jednakże dyskutowane teksty są w większości przypadków anglojęzyczne. Seminarium odbywa się we wtorek o godz. 17.10 w sali 25F.

Dwa lata doświadczeń to pewnie czas na zastanowienie się nad przyszłością seminarium. Jakie są Wasze najbliższe plany?

Aktualnie prowadzone są rozmowy z prorektorem Januszem Stacewiczem i prof. dr hab. Krystyną Poznańską w sprawie uruchomienia nowego przedmiotu dla studentów studiów doktoranckich SGH, którego głównym celem będzie doskonalenie warsztatu nauko-

wego przyszłych absolwentów poprzez udział w spotkaniach Seminarium Ekonomicznego. Myślimy także, że już dwuletnia historia pozwoli nam na znalezienie sponsora seminarium, dzięki któremu będziemy mogli poszerzyć naszą współpracę z zagranicznymi ośrodkami naukowymi poprzez zapraszanie większej liczby ekonomistów z innych krajów. Mamy nadzieję, że przy naszym zapale, wsparciu ze strony Władz Szko-

ły i odrobinie szczęścia plany te uda się zrealizować w następnym roku akademickim.

W takim razie tego Wam życzę!

Organizatorzy SE SGH:

*dr Małgorzata Knauff, dr Jakub Growiec
Zakład Wspomagania i Analizy Decyzji,*

Instytut Ekonometrii

*dr Łukasz Woźny, Katedra Teorii Systemu
Rynkowego*

U ŹRÓDEŁ OBECNEGO KRYZYSU FINANSOWEGO

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

BRETTON WOODS SYSTEM

Prognozy Keynasa, będące przestrogam, dobrze przedstawiają wszystkie najważniejsze cechy sytuacji obecnej. Co więcej, porównując sytuację w Anglii i USA, już wówczas wskazał pośrednio środki zaradcze. Słabsze wady giełdy londyńskiej w porównaniu z nowojorską Keynes przypisywał nie tyle różnicom w narodowym charakterze Anglików i Amerykanów, co znacznie trudniejszemu dostępowi „spekulantów” do giełdy londyńskiej. Bariere stanowiły wysokie opłaty dla maklerów oraz „pokaźny podatek od transakcji giełdowych”.

Podkreślimy: Keynes głosił powyższe poglądy w połowie lat 30. XX wieku, gdy ówczesny rynek papierów wartościowych był lilipuci w porównaniu do współczesnego, zglobalizowanego rynku finansowego. Już podczas drugiej wojny światowej wyraźnie dostrzegł groźbę upowszechniania się giełdowej mentalności i giełdowych instytucji na cały świat, a wraz z tym permanentnej destabilizacji gospodarki światowej. By temu zapobiec, stoczył prawdziwą walkę o regulację światowego rynku finansowego. Był inicjatorem, autorem koncepcji i głównym rozgrywającym w procesie tworzenia systemu regulacji kursów walutowych, zwanego w skrócie systemem z Bretton Woods¹.

Znaczenie jego walki, sukcesów i porażek widać dobrze obecnie, po długim okresie działania tego systemu w pierwszym ćwierćwieczu powojennym i bolesnych skutkach odejścia odeń w kolejnym ćwierćwieczu. Keynes wydawał się doskonale rozumieć, że toczy walkę o charakter powojennego kapitalizmu. Zwycięstwo polegało na tym, że przy wszystkich ograniczeniach i kompromisach, lansowane przez niego regulacje

wprowadzono w życie. W ich wyniku utrzymywano stały kurs walut i niską inflację, co stało się jednym z głównych czynników współkształtujących „złoty wiek kapitalizmu”.

Warto jednak przyjrzeć się również ówczesnym porażkom Keynasa i słabościom systemu z Bretton Woods, gdyż ostatecznie to one zadecydowały o jego odrzuceniu. Problemem, który wywołał ostry spór, była propozycja Keynasa, żeby ustanowić finansowe sankcje na kraje, które mają nie chwilową nadwyżkę eksportu nad importem (i ewentualnie pomagać tym, które mają wysoki deficyt handlowy). Takie rozwiązanie skłaniałoby do rezygnacji z tej nadwyżki na rzecz rozszerzania popytu krajowego oraz zwiększania importu. Keynes proponował także stworzenie swoistej międzynarodowej unii clearingowej, dysponującej możliwością emisji specjalnej waluty rezerwowej (zwanej *the bancor*). Oba te wnioski zostały odrzucone, gdyż ówczesnym ideałem Amerykanów był wolny rynek wykluczający tak daleko idącą ingerencję polityczną w gospodarkę².

Najostrzejszą walkę Keynes stoczył o lokalizację Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. Instytucje te, które zaprojektował i o których powstanie walczył, nie powinny być zlokalizowane w Waszyngtonie, gdyż wtedy utracą niezależność i staną się „apanażami administracji amerykańskiej”. Poniósł klęskę i pisał o tym z oburzeniem: „Amerykańscy liderzy nie mają absolutnie żadnej koncepcji współpracy międzynarodowej. Ponieważ jednak są najpotężniejszym partnerem, sądzą, że mają prawo nadawać ton w każdej sprawie. Byłoby pół biedy, gdyby byli ‘muzykalni’, ale niestety nie są” [Keynes, b.d., t. 26: 217]³.

Przecucia Keynasa okazały się jednak nazbyt pesymistyczne: rywalizacja dwóch wielkich bloków ustrojowych wymusiła nie tylko polityczną i militarną, lecz także gospodarczą współpracę państw świata zachodniego. System z Bretton Woods tworzył dla niej korzystne ramy. Dopiero po wejściu świata komunistycznego w okres stagnacji, a następnie upadku ziściły się najgorsze przypuszczenia Keynasa. Stany Zjednoczone zastąpiły politykę współpracy polityką dyktatu, co stworzyło nowe ramy dla rozwoju kapitalizmu i zaczęło zmieniać sam charakter kapitalizmu.

Na charakter współczesnej fazy kapitalizmu, zapoczątkowanej w latach 70. XX wieku wpływa w coraz większym stopniu spektakularny i niepohamowany wzrost kapitału spekulacyjnego, dlatego często pada określenie „kapitalizm kasyna”. Już w tytule zwracała na to uwagę, zresztą najzupełniej w duchu Keynasa, książka Susan Strange: *Casino capitalism* [1986]. W podobnym znaczeniu Ronald Dore [2000] używa (również w tytule książki) terminu „stock market capitalism”, co należałoby tłumaczyć jako „kapitalizm giełdowy”. Z kolei George Soros [2002] uważa ekspansję i dominację rynku finansowego w świecie współczesnym za najważniejszą cechę globalizacji. Jak kalambur brzmi fraza polsko-brytyjskiego ekonomisty, Jana Toporowskiego: „w epoce finansów finanse finansują przede wszystkim finanse” (*in an era of finance, finance mostly finances finance*). Trafia jednak w sedno procesów, które zmieniły oblicze współczesnego kapitalizmu. W 2007 roku sektor finansowy zagarnął jedną trzecią zysków wszystkich firm amerykańskich, chociaż „wytworza” tylko 3–4% dochodu narodowego [Rogoff, 2008]. Toporowski [2000,

2005] wskazuje, że właśnie ucieczka z amerykańskich korporacji z wytwórczości, przyczyniła się do sukcesu w tej dziedzinie krajów wschodnioazjatyckich.

Z upływem lat to, co wydawało się chorobą amerykańską, w końcu XX wieku nabrało cech ogólnoświatowych. Prawdziwa eksplozja operacji giełdowych oraz towarzyszący jej szybki wzrost sektora finansowego, liczby osób zatrudnionych w nim oraz żyjących z tych operacji dokonała się w latach 80. i 90. ubiegłego wieku. Już na przełomie stuleci dzienne(!) transakcje na rynkach finansowych sięgały trudno wyobrażalnej kwoty biliona (tysiąca miliardów) USD, czyli parokrotnej wartości rocznego PKB Polski z lat 90.

Wielu ekonomistów od dawna zwraca uwagę na różnorakie negatywne cechy tej ekspansji. To w niej tkwi główna przyczyna krótkiego horyzontu działania firm amerykańskich, skupiających uwagę na operacjach giełdowych i rachunku bieżącym (*short-termizm*). Noblista James Tobin już w latach 70. proponował podatek od operacji giełdowych na rynkach światowych (co podchwycił ruch występujący pod nazwą ATTAC). Tobin wielokrotnie podkreślał, że sektor finansowy, którego przeważająca część jest bezproduktywna, odciąga sporo talentów od pożyteczniejszej działalności⁴.

Problem stał się więc ważny nie tylko dla USA, lecz także dla całego świata, czego jaskrawą demonstracją są kolejne zawirowania na rynkach światowych. Wahania kapryśnej giełdy są często źródłem błędnej oceny pozycji firm na rynku, skłaniając je w konsekwencji do irracjonalnych decyzji. Walt Rostow nazwał to, co się wydarzyło w latach 80. „barbarzyńską kontrrewolucją”. Polega ona na tym, że „finanse doprowadziły do załamania całego systemu rozwoju, powodując w krajach rozwijających się fale spekulacyjnej niestabilności i kryzysu zadłużeniowego” [Galbraith, 2003]. Znaczna część zysków korporacji znanych dotychczas z ich produktów przemysłowych pochodzi teraz z giełdy, co oznacza, że uwaga szefów tych korporacji skierowana jest bardziej na grę giełdową, niż na rynek produktów.

OLIGARCHICZNA TRIADA

Zmianom w sferze gospodarczej towarzyszyły nie mniej ważne zmiany w strukturze władz amerykańskich, co, niestety, długo pozostawało poza zakresem zainteresowań ekonomistów. Składało się na to wiele przyczyn, z których nie najmniej ważną była koncentracja uwagi ekonomistów na dostosowaniach rynkowych⁵. Chodzi o zjawisko zrośnięcia się władzy

politycznej z biznesem, co dostrzeżono już w latach 50. ubiegłego wieku. W sposób dobitny uczynił to prezydent D. Eisenhower, ostrzegając przed „kompleksem militarno-przemysłowym”. Chodziło mu o wskazanie niebezpiecznego wzrostu roli wąskich grup biznesowych związanych z rządowymi zamówieniami zbrojeniowymi oraz coraz wyraźniejszego splotu tych grup z organami władzy.

W tym samym czasie Roy Harrod [1958] zwrócił uwagę na pokrewne zjawisko rosnącego konfliktu pomiędzy bogactwem i demokracją. Ten brytyjski ekonomista o konserwatywno-liberalnej orientacji dowodził, że oligarchiczne bogactwo znajduje się w zasadniczym konflikcie z demokratycznym systemem politycznym. Tworzy podłoże dla demokracji oligarchicznej. Powtórzył tę myśl Fred Hirsch w znanej książce pt. *Spoleczne granice wzrostu* [1977]. Obaj autorzy mieli na myśli głównie dwa wielkie kraje anglosaskie i formułowali tę koncepcję bardziej jako ostrzeżenie, niż konstatację już istniejącego stanu rzeczy. Głębszej analizie poddał to zjawisko Charles Lindblom, który w książce *Polityka i rynki* pisał: „Zadziwiającą cechą myśli demokratycznej jest zaniechanie badań nad rolą prywatnej korporacji jako szczególnej organizacji działającej w świecie demokracji. Gigantyczne, bogate w zasoby korporacje, dysponują [...] większym majątkiem niż większość istniejących w świecie rządów. Korporacje te mogą w szerokim zakresie nalegać na rząd, by uwzględnił ich żądania, nawet takie, które znajdują się w kolizji z interesami obywateli wyrażanymi za pośrednictwem narzędzi kontrolnych *poliarchii*”. I co więcej, bez żenady walczą o partykularne interesy tak jak obywatele – bo przecież korporacje są osobami prawnymi. A dysponują niezwykłą siłą weta. Są więc, pod wszystkimi względami nieproporcjonalnie silne. Wielkie korporacje prywatne nie pasują do teorii i wizji demokracji” [Lindblom, 1977: 356].

Dawniej jednak przejawy nacisku na władze polityczne „potężne grupy społeczne wolą chować w mgłę niepewności [...] Chyba nigdzie analogia do góry lodowej nie jest tak słuszna jak tutaj: tylko mała część zabiegów wokół władzy jest widoczna (i to w spaczonym formie)” [Rothschild, op. cit.: 11]. Obecnie, w związku z ekspansją kapitału finansowego, zmienił się charakter kompleksu władzy i formy jego działania.

Wskazuje na to jeden ze znanych ekonomistów Jagdish Bhagwati [1997]. Jego zdaniem, centralny ośrodek władzy two-

rzy obecnie w USA splot finansjery z decydującą (gospodarczą) częścią rządu, czyli: „Wall Street-Treasury complex”. Stało się to oczywiste zwłaszcza w czasie prezydentury Billa Clintona, gdy szefem Treasury został Robert Rubin, wpływowa postać Wall Street. Również obecny szef Treasury Henry Paulson był szefem wielkiej korporacji finansowej z Wall Street. Bhagwati podkreśla, iż duet ten ściśle współpracuje z Międzynarodowym Funduszem Walutowym. Dlatego do tego duetu dodać należy trzeci człon. Wówczas ów kompleks władzy stanowi triada: „Wall Street + Treasury + IMF” (Wall Street + Ministerstwo Skarbu USA + MFW). Nazywam ją więc oligarchiczną triadą, co wydaje się adekwatnym określeniem dla współczesnego kompleksu władzy USA. Taki charakter władzy ma poważne konsekwencje zarówno dla gospodarki amerykańskiej, jak i dla całego świata. Dla zrozumienia aktualnego kryzysu, dwie z nich są najważniejsze.

W oczach współczesnego ekonomisty amerykańskiego, Freda Pryora: „System gospodarczy zdominowany przez wielkie korporacje ograniczające konkurencję oraz służebne wobec tych korporacji, dostosowujące się do ich potrzeb władze polityczne, jest kapitalizmem oligarchicznym. Zarówno społeczeństwo, jak i gospodarka są zdominowane przez małą liczbę szefów korporacji dysponujących wielką siłą polityczną i gospodarczą” [Pryor, 2002: 9]. Pryor twierdzi, że system ewoluuje w tym kierunku. Piszę ostrożnie, że: „w najbliższych dekadach solidarność społeczna będzie się nadal kurczyła, podobnie jak konkurencja rynkowa, w rezultacie czego system społeczno-gospodarczy będzie odchodził od liberalnej do oligarchicznej gospodarki rynkowej” [tamże, s. 10]. Jeśli jednak wziąć pod uwagę nie tylko przemiany wewnętrzne, lecz także rolę Stanów Zjednoczonych w świecie współczesnym, to wydaje się, że nakreślona przezeń przyszłość stała się już teraźniejszością.

Ściśle rzecz biorąc, określenie „oligarchiczna gospodarka rynkowa” jest wewnętrznie sprzeczne. Bo rynek i oligarchia są w kolizji. Im większa siła oligarchii (korporacji sprzężonej z władzą) tym mniejszy zakres działania mechanizmu rynkowego jako bezosobowego narzędzia dokonującego alokacji i koordynacji działalności gospodarczej, tym dalej od wolnej konkurencji. Nawet w ujęciu Thomasa Friedmana [(1999) 2001], entuzjastycznego zwolennika globalizacji i wolnego rynku, obecne mechanizmy konkurencji dalekie są od sielankowego obrazu „wol-

nej konkurencji” i „wolnego rynku”. Jego zdaniem: „Niewidzialna ręka rynku nigdy nie będzie działała bez ukrytej pięści. Bez tej drugiej MacDonald’s nie może prosperować [...] Ta ukryta pięść, która czyni świat bezpiecznym dla technologii nazywa się: Armia USA, siły powietrzne, flota i korpus marynarki wojennej”.

Doskonały opis potężnych wpływów oligarchicznej triady, paraliżującej często pozostałe agendy rządowe lub mechanizmy rynkowe, daje w swych ostatnich książkach (2004, 2006, 2008) Joseph Stiglitz. Ten były szef doradców Clintona i były główny ekonomista Banku Światowego powtarza, że „niewidzialna ręka” staje się we współczesnej gospodarce niewidoczna, ponieważ często jej tam po prostu nie ma. Poświęca szczególnie dużo uwagi zależnościom kształtów globalizacji od wspomnianej triady amerykańskiej. Stanom Zjednoczonym, których gospodarka uległa najdalej idącej giełdyzacji, przypada palma pierwszeństwa w zdestabilizowaniu gospodarki światowej. One też nie tylko zadecydowały o odejściu od regulacji światowego rynku finansowego, lecz także wywierały nacisk na całkowitą deregulację rynku finansowego, nawet w krajach Trzeciego Świata do tego absolutnie nie dojrzwały.

Stiglitz oskarża administrację Clintona o „promowanie globalnej niestabilności”, gdyż była ona dla Ameryki korzystna. Ucierpiał przede wszystkim kraj mniej rozwinięty: „mimo że system źle działał z punktu widzenia wschodzących rynków, to dobrze służył Ameryce, a zwłaszcza amerykańskim firmom finansowym [...] Ameryka w rzeczywistości odnosiła korzyści z osłabiania koniunktury na świecie [...] Amerykańskie firmy finansowe robiły pieniądze, gdy kapitał napływał, a potem robiły jeszcze większe pieniądze na doradzaniu rządowi, jak zarządzać strumieniami napływającego pieniądza. Kiedy zaś kraje popadały w kryzys [...] firmy finansowe nadal zarabiały pieniądze na doradzaniu, w jaki sposób dokonywać restrukturyzacji. Nakłanianie przez amerykańskie Ministerstwo Skarbu i MFW kraje takie, jak Tajlandia, dokonywały wręcz wyprzedaży, a zachodnie firmy wykupywały po zaniżonych cenach przedsiębiorstwa w krajach objętych kryzysem. Czasami nie robiły nic innego, tylko trzymały je do momentu ponownego ożywienia gospodarczego i wówczas sprzedawały z powrotem Tajom – niejednokrotnie tym samym właścicielom” [Stiglitz, 2006: 205–206].

W wielu swych publikacjach Stiglitz piętnuje hipokryzję władz amerykań-

skich, polegającą na rekomendowaniu, a czasem narzucaniu światu innej polityki niż ta, którą prowadzi się wewnątrz Stanów Zjednoczonych. Oto najważniejsze przejawy tej polityki:

Nalegano na inne kraje, by otwały swoje rynki na wszelkie towary importowane, włączając w to software i derywaty, chociaż dobrze wiadano, że działają wybitnie destabilizująco. Wewnątrz kraju natomiast utrzymywano sztywne bariery handlowe. Gdy potrzeba, wprowadzono cła na stal, subsydiowano własnych farmerów i agrobiznes, zamykając własny rynek przed płodami rolnymi z krajów Trzeciego Świata. A gdy jakiś kraj popadał w kryzys finansowy, główną troską Waszyngtonu było zabezpieczenie bankom amerykańskim i zachodnim szybkiej spłaty długów, nawet jeśli trzeba było dostarczyć dłużnikom wielu miliardów dolarów.

Standardowa recepta waszyngtońskiego establishmentu dla krajów dotkniętych recesją brzmiała: ciąć wydatki budżetowe, najlepiej socjalne, chociaż rząd Stanów Zjednoczonych rutynowo ucieka się do wyjścia z trudności za pomocą wysokiego deficytu budżetowego i zadłużenia. Od lat mają one gigantyczną nadwyżkę importu nad eksportem, ale innym krajom zalecają redukcję deficytu handlowego.

We własnym kraju, za rzecz naturalną uważano, że Bank Rezerwy Federalnej ma za zadanie troskę nie tylko o stabilne ceny (niską inflację), ale też o wzrost i zatrudnienie, natomiast inne kraje przekonywano, by banki centralne ograniczały się do walki z inflacją.

Do najdziwniejszych należała dwiślość polityki w sprawie systemów emerytalnych. Administracja Clintona obroniła w kraju publiczne ubezpieczenia społeczne, kategorycznie sprzeciwiła się ich prywatyzacji, podkreślając, że system ten jest tani i bezpieczny. Dowodzone, że właśnie dzięki temu systemowi niemal całkowicie wyeliminowano biedę wśród ludzi starych. Natomiast innym krajom zalecano system kapitałowy.

POWRÓT DO „CYWILIZACJA NIERÓWNOŚCI”

Społecznym podłożem korzystnym dla owej triady, a równocześnie jej rezultatem jest nawrót do tego, co J. Schumpeter [(1942) 1995] nazwał cywilizacją nierówności. Tak bowiem pojmował on prawdziwy, nieskażony socjalizmem kapitalizm. Polityka Ronalda Reagana otwarcie sprzyjała wzrostowi nierówności dochodowych i majątkowych. Proces ten nie został powstrzymany, a może nawet uległ przyspieszeniu za czasów Billa Clintona.

Jego następca świadomie promował bogactych, co rozpiętości pogłębiło. Ale już w roku 1995, R. N. Goodwin, dawniej bliiski współpracownik prezydenta H. John-sona, współtwórca jego programu Wielkie Społeczeństwo, pisał: „Obecne niepokoję (chodziło głównie o półmilionowy marsz Afroamerykanów na Waszyngton – TK) są rezultatem dwadzieścia lat trwającego spadku stopy życiowej większości Amerykanów, któremu towarzyszy największa od czasów Wielkiej Depresji redystrybucja dochodów na rzecz bogatych” [Goodwin, 1995]. Aż 45% ludności miało w 1995 r. realne dochody niższe niż przed ćwierć wiekiem. Prawo pracy zatrzymało się na poziomie europejskiego z lat trzydziestych.

Rosnące nierówności dochodowe w jeszcze szybszym tempie zwiększają nierówności bogactwa (własności). Tylko w latach 1983–1989 majątek jednego procenta najbogatszych Amerykanów wzrósł z 31 do 37%. 10% najbogatszych ludzi włada obecnie 80% nieruchomości niemieszkalnych, 91% majątku przedsiębiorstw, 85% akcji, 94% obligacji⁷.

Oto parę liczb. Jak podaje Paul Krugman (2002), najuboższa część ludności USA otrzymywała w r. 1974 4,3% dochodów ludności, a w r. 1994 już tylko 3,6%. Analogiczne liczby dla najwyższego kwintyla wynosiły odpowiednio: 43,5% oraz 49,1%. Pięć procent najbogatszych zwiększyło w latach 1974–1994 swój udział w dochodach z 16,5% do 21,2%. Trzyście tysięcy najbogatszych rodzin otrzymuje dochody równe dochodom dwudziestu milionów najuboższych gospodarstw domowych. Najszybciej wzrastały rozpiętości w sferze wynagrodzeń: „przeciętna roczna płaca wyrażona w dolarach z 1998 r. wzrosła z 32,5 tys. dolarów w 1970 r. do 35,9 tys. w r. 1999, czyli o około 10% w ciągu 30 lat! W tym samym czasie roczne wynagrodzenia 100 czołowych prezesów korporacji (CEO) wzrosły z 1,3 mln USD – 39-krotność średniej płacy, do 37,5 mln. USD, czyli mocno ponad tysiąc razy więcej niż średnia płaca zwykłego pracownika”. Znacznie więcej nawet od tej wielokrotności zarabiają prezesi kilku największych korporacji, np. wynagrodzenie szefa znanej korporacji Walt Disney wyniosło w 1998 r. 575 mln USD, a szefa Citigroup – 167 mln USD⁸. Dość powszechnie narzeka się, że wysoki i szybko wzrastający poziom apanaży menedżerów nie ma związku z wynikami ekonomicznymi korporacji. Często pierwsze rosną, gdy drugie spadają. Podobne procesy miały miejsce za rządów M. Thatcher w Wielkiej Bryta-

"Tragedia do śmiechu", czyli dalsze poczynania Teatru SGH

Zaledwie trzy miesiące po scenicznym debiucie na deskach Starej Prochoffni Teatr SGH powraca z nową sztuką, przygotowaną specjalnie na imprezę Teatr na Spadochronie. Tym razem w Auli Głównej naszej Alma Mater publiczność rozbawiła „Tragedia do śmiechu”.

Ostatnie tygodnie były dla nas, członków Teatru Scena Główna Handlowa, bardzo bogate w różnorakie doświadczenia. Przede wszystkim zmierzaliśmy się z profesjonalną sztuką i prawdziwą sceną – nasz pierwszy autorski spektakl „Po-życie” spotkał się z niezwykle ciepłym przyjęciem widzów. Zdopingowani sukcesem, przystąpiliśmy do wyłożonej pracy – tym bardziej, że niedawno świętowaliśmy nasze pierwsze urodziny. Tym razem wybraliśmy komedię. Do stworzenia scenariusza „Tragedii do śmiechu” zainspirowały nas fragmenty „Snu nocy letniej” Williama Szekspira. Zupełnie inna konwencja sztuki wymagała odpowiednich przygotowań.

– Komedia jest gatunkiem o tyle trudnym, że trudno jest przewidzieć reakcje widzów. Czasem to, co aktorów

bawi na próbach, może nie wywołać oczekiwanej reakcji widowni – mówi Jerzy Łazewski, opiekun Teatru SGH i reżyser spektaklu.

Specyficzne poczucie humoru, obecne w komediach Szekspira, jak również niecodzienne pomysły na realizację niektórych fragmentów tekstu sprawiły, że przygotowanie sztuki było dla nas nie tylko bardzo ważną lekcją i testem aktorskich zdolności, ale także doskonałą zabawą.

– Każda kolejna próba przynosi jakieś zmiany – spektakl do ostatnich chwil przed premierą ulega modyfikacjom. Często jest też tak, że wspólnie z reżyserem tworzymy koncepcję aranżacji poszczególnych scen. Osobisty wkład w kształt spektaklu daje nam niezwykle ważne poczucie, że mamy wpływ na to, co gramy – mówi Łukasz Kucharski, przewodniczący Teatru.

Czasem przypisana rola wymagała od aktora nie lada wysiłku, by wykreować ją dostatecznie przekonująco.

– Początkowo ciężko było mi odnaleźć się w roli lwa – śmieje się Tomek Sztreker, członek Teatru. – Papierowa grzywa na głowie i ryk, który wciąż wydawał mi się niedostatecznie prawdziwy. Przed spektaklem czułem trochę inną treść niż tę, którą znałem dotąd.

Podobnego zdania jest Mateusz Poreda, który wcielił się w rolę Priama:

– Mój bohater to taki stereotypowy Casanova, zakochany w sobie z wzajemnością. Połączenie samouielbienia ze sztucznym patosem bywa zabawne, ale też trudne do przeniesienia na scenę.

Liczne wyzwania, jakie napotkaliśmy przy kreowaniu naszych postaci, utwierdziły w nas tylko przekonanie, że teatr to także doskonała szkoła elastyczności, tak cennej w zmieniających się warunkach na rynku pracy. „Tragedia do śmiechu” powstawała w bardzo krótkim czasie. Od pierwszej próby na początku marca do dnia premiery upłynęło nieco ponad miesiąc, dlatego też na ostatnim etapie pracy próby odbywały się dużo częściej. Dzięki uprzejmości Teatru Konsekwentnego, niejednokrotnie mogliśmy korzystać ze sceny w Starej Prochoffni. Miejsce to jest dla nas szczególnie bliskie – to właśnie tu odbyła się przecież premiera naszego pierwszego spektaklu. Występ podczas Teatru na Spadochronie był dla nas o tyle ważny, że graliśmy w murach naszej Alma Mater. Ponadto zaskoczyła nas ogromna frekwencja na widowni.



– Ten dreszczyk emocji tuż przed wejściem na scenę... Jesteśmy przecież amatorami, a to nadal nasze pierwsze teatralne kroki – mówi Kamila Leszczyńska, wcielająca się w rolę Tyzbe.

– Do tego niepewność, czy widzowie właściwie odczytają szekspirowskie żarty – dodaje Milena Dąbrowska.

Nasze obawy okazały się jednak bezzasadne – wypowiediane przez nas kwestie co jakiś czas przerywała salwa śmiechu, a ze sceny schodziliśmy przy akompaniamencie gromkich braw. Dla takich chwil warto spędzić wiele godzin na próbach.

W tym miejscu chcielibyśmy podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do naszego sukcesu. Przede wszystkim dziękujemy Jurkowi Łazewskiemu – za cierpliwość, kreatywność i wiele cennych wskazówek. Dziękujemy Tomaszowi Ruskowi, naszemu opiekunowi z ramienia Uczelni – za wsparcie i motywowanie nas do dalszej pracy. I oczywiście Teatrowi Konsekwentnemu – gdyby nie ich pomoc nie byłoby nas tutaj. Dziękujemy także Wam, drodzy widzowie. Nasza działalność bez Was nie miałaby racji bytu i to Wasze recenzje liczą się dla nas najbardziej. Ze zdwojoną siłą przystępujemy do pracy nad kolejnym spektaklem. Mamy nadzieję, że już wkrótce znów zobaczymy się w teatralnej sali!

Katarzyna Borzym





Polish Teacher of the Year Award

Wykładowcy uczący w programie WEMBA od pierwszej jego edycji poddawani są ocenie studentów. Ocena ta odbywa się na podstawie ankiet ewaluacyjnych, opracowanych przez Uniwersytet Minnesoty – partnera SGH w prowadzeniu tych studiów – wypełnianych po zakończeniu zajęć z każdego przedmiotu. Studenci mają wówczas okazję wyrazić swoją opinię na temat przygotowania wykładowcy do zajęć, zrozumiałego przedstawienia wykładanej problematyki, informacji zwrotnych przekazywanych uczestnikom zajęć, podejścia prowadzących do studentów. Mogą oni także określić, czy dzięki temu przedmiotowi pogłębili swoją wiedzę w danej dziedzinie. Odpowiedzi udzielane są na 6-stopniowej skali i w formie swobodnych komentarzy. Ankiety są anonimowe.

Od dwóch lat przyznawane są nagrody dla najlepszych polskich wykładowców programu WEMBA (*WEMBA Polish Teacher of the Year Award*). Laureaci – najlepsi wykładowcy danej grupy studentów (nie roku akademickiego) – wyłaniani są w drodze konkursu, w którym główne kryterium stanowią wyniki wspomnianych wyżej ankiet studenckich. Choć w ocenie pracy wykładowcy liczy się przede wszystkim zdanie słuchaczy, nie bez znaczenia jest także wskaźnik dodatkowy – ogólna ocena współpracy z programem, na który składają się punkty przyznawane między innymi za jakość przygotowanych materiałów, terminowość, współpracę z partnerem amerykańskim, dbałość o rozwój i trwałość wykładanego przedmiotu w programie studiów, zainteresowanie rozszerzaniem współpracy z programem.



Tomasz Siemiątkowski

Nagrody – pamiątkowe dyplomy – wręczane są laureatom podczas dorocznej uroczystości wręczenia dyplomów MBA Uniwersytetu Minnesoty oraz świadectw ukończenia studiów podyplomowych SGH.

W 2007 roku pierwsze miejsce zdobył dr hab. Tomasz Siemiątkowski, wykładowca „Prawo gospodarcze” (*Business Law*), drugie – prof. Piotr Płoszajski, który prowadzi przedmiot „Wyzwania menedżerskie i problemy współczesnych organizacji” (*Management Challenges and Organizational Behavior*). Trzecie miejsce przyznane zostało ex aequo dr. Tomaszowi Berentowi, wykładowcem „Zarządzanie finansami” (*Financial Management*) i prof. Krzysztofowi Rutkowskiemu, który prowadzi „Zarządzanie operacyjne i logistyczne” (*Operations and Logistics Management*).

Rok później wyróżnieni zostali: dr Tomasz Berent (I miejsce), dr hab. Tomasz Siemiątkowski (II miejsce) i prof. Piotr Płoszajski (III miejsce).

Według prof. Mariana Geldnera, dyrektora programu WEMBA, uroczyste, publiczne wyróżniania i nagradzanie dyplomami najlepszych wykładowców jest bardzo ważnym, wręcz niezbędnym, elementem kompletnego systemu oceny jakości pracy. *Uzupełnia to, z natury rzeczy dość sformalizowany i poufny, proces ankietowania słuchaczy, punktowej oceny wykładowców oraz przekazywania wyników samym ocenianym i ich przełożonym* – mówi prof. Geldner. *Nagradzanie i publiczne wyróżnianie najlepszych wykładowców powoduje, że system ocen jakości pracy staje się integralną i uświadomioną częścią kultury organizacyjnej. Dzięki temu laureaci zyskują dodatkowe uznanie środowiska ze wszystkimi tego faktu pozytywnymi skutkami dla nich samych i całej organizacji.*

Studenci programu WEMBA to bardzo wymagająca grupa, oczekująca przede wszystkim wiedzy, którą można szybko wykozystać w praktyce. To grupa składająca się z menedżerów, specjalistów w wielu dziedzinach, którzy nierzadko wiedzą na temat rozwiązań praktycznych w firmach przewyższają wykładowców. Co zatem cenią studenci i jakie czynniki zadecydowały o przyznaniu najwyższych wyróżnień?

Przede wszystkim – co raczej nie powinno być zaskoczeniem –

studenci podkreślają profesjonalizm nagrodzonych wykładowców i wzbogacanie zajęć licznymi przykładami praktycznymi.

Jerzy Brudnicki, główny specjalista ds. analiz i zarządzania ryzykiem w PTC Centertel, absolwent WEMBA 12 uważa zajęcia z *Financial Management* prowadzone przez dr. Tomasza Berenta za najbarwniejsze i najciekawsze. *Mam sporą paletę porównawczą, bo studiowałem w Polsce, Irlandii i Wielkiej Brytanii. Ten wykładowca wypadł w moim osobistym rankingu wszech czasów na miejscu pierwszym* – mówi. *Same zajęcia dr Berent prowadził w formie stanowiącej eksplodującą mieszankę logicznego opowiadania o świecie finansów, warsztatów z bardzo dużą interakcją ze studentami oraz mnóstwa przykładów praktycznych przedstawianych w rosnącym stopniu trudności w miarę prezentowanego materiału. Potrafił zaciekać finansami nawet osoby odnoszące się wcześniej ze sporym do nich dystansem.*



Piotr Płoszajski

Opinię tę potwierdza Tomasz Horczyński, absolwent tej samej edycji programu. *Na słowa uznania zasługują nie tylko olbrzymia wiedza i znakomite przygotowanie merytoryczne dr. Berenta, ale również jego niezwykła zdolność do prostego i przejrzystego prezentowania zagadnień finansów – mówi. To Pedagog przez duże „P”. Niezwykła otwartość w stosunku do słuchaczy, cierpliwość i olbrzymia doza pozytywnej energii. Dla mnie, jako ekonomisty, wykłady dr. Berenta były czystą przyjemnością. Natomiast po reakcjach koleżanek i kolegów, którzy wcześniej nie mieli do czynienia z teorią finansów i analizy finansowej, mogę sądzić, że znakomicie zaznajomił on nawet najbardziej nieprzygotowane na tę wiedzę osoby. Na egzaminie był dość wymagający, ale nikt tak sumiennie i rzeczowo do egzaminów nie przygotowuje jak dr Tomasz Berent.*

„Zarządzanie finansami” okazało się przedmiotem przydatnym także dla finansistów. Ponieważ w dziedzinie finansów pracuję 12 lat – mówi Dorota Steciuk-Godzieba, dyrektor finansowa Oriflame – do zajęć dr. Tomasza Berenta podchodziłam z co najmniej umiarkowanym zapalem. Jednak zajęcia okazały się bardzo interesujące, nie tylko dla tych, którzy dopiero zaczynali przygodę z finansami. Na pewno NOPAT zapamiętam do końca życia. Jerzy Brudnicki dodaje: Wiem, że nawet ci studenci, którzy pracują jako finansiści mogli się jeszcze nauczyć paru przydatnych finansowych trików. Podobnego zdania jest Marek Tarnowski, dyrektor inwestycyjny w MCI Management S.A., sam uczący finansów na studiach podyplomowych: Zajęcia dr. Tomasza Berenta były jednymi z najciekawszych zajęć ze względu na ich niezwykle przystępne i praktyczne ujęcie dydaktyczne, jak i pasję i zaangażowanie wykładowcy.

Według Mirosława Reikowskiego, absolwenta 12. edycji programu, dr Tomasz Berent uzyskał najwyższą notę dlatego, że umiał połączyć poczucie humoru z nauczaniem trudnego materiału. Z uznaniem spotkało się również to, że stawiał studentom konkretne i precyzyjnie określone wymagania, a dydaktyczno-osobisty sposób przekazywania wiadomości pozwalał na poznanie go z obu perspektyw. Poczucie humoru wykładowcy docenił też Jerzy Brudnicki, który w swojej wypowiedzi zwrócił uwagę na liczne powiedzonka, które z pewnością przeszły do kanonu anegdot z WEMBY 12 przekazywanych z rocznika na rocznik.

Nie mniej pochlebne opinie zebrał drugi z nagrodzonych wykładowców, dr hab. Tomasz Siemiątkowski. Absolwent 11. edycji programu WEMBA uważa, że najważniejsze dla słuchaczy było „fabularyzowane” przekazanie doświadczeń z zakresu odpowiedzialności menedżerów za podejmowane decyzje i działania oraz opowiadania o różnego rodzaju działaniach z pogranicza. *Jest to tematyka, której nikt nie uczy na studiach biznesowych, choć zdecydowanie powinna być w programie – mówi. W tym zakresie świadomość polskich menedżerów, niestety, jest mizerna. A jest to tematyka niosąca realne ryzyko dla każdego menedżera. Dr Siemiątkowski dobrze to pokazał i zwrócił uwagę na wiele aspektów, o których większość osób nie miała najmniejszego pojęcia, ani o tym jak duża jest ich odpowiedzialność i ile mogą stracić, niezależnie czy brali w czymś udział, czy nie.*

Podobnie jak w przypadku dr. Berenta, studenci cenią poczucie humoru dr. Siemiątkowskiego, klarowność przekazu i pełen zaangażowania sposób prowadzenia zajęć, ilustrowany wieloma przykładami z życia.

Wykłady z dr. Siemiątkowskim były jednymi z tych, z których wyniosłem najwięcej praktycznej wiedzy. Niebawem miałem okazję zastosować ją w praktyce – twierdzi Jarosław Pohl, wiceprezes Powiśle Park Sp. z o.o., absolwent WEMBA 11. – Decydując się na studia MBA, właśnie tak wyobrażałem sobie zarówno wysoki poziom kompetencji wykładowcy, jak i przystępność poruszanych zagadnień. Business Law, przedmiot na pozór mało interesujący, podczas wykładów dr. Siemiątkowskiego zmieniał się w szereg wybitnie praktycznych zagadnień, z których każde jest kluczowe dla właściwego prowadzenia biznesu. Wyjątkowy talent wykładowcy spowodował, że tematyka ta stała się przystępna również dla osób na co dzień nie stykających się zawodowo ze sprawami prawnymi.

Zajęcia z prawa gospodarczego spotkały się także z uznaniem prawników. Beata Binek, senior associate w kancelarii CMS Cameron McKenna, także podkreśla ciekawy sposób ich prowadzenia zajęć oraz przydatność w praktyce: *Wiedza prawna to cały ogrom informacji. Dr Tomasz Siemiątkowski w umiejętny sposób wychwycił aspekty prawa najistotniejsze dla menedżerów i do tego zaprezentował je w ciekawy i zrozumiały sposób, co w dzisiejszych czasach separacji języka prawnego jest sztuką niezwykle trudną.*

Bogate ilustrowanie przepisów „casami z życia menedżera” uczyniły zajęcia wciągającymi. Są to jedne z takich zajęć, podczas których niemalże każdy uczestnik zabierał głos. Odwołując się do bardzo praktycznych aspektów, z którymi każdy menedżer się styka, prowadzący włączył słuchaczy w wykład zmieniając ich na chwilę w „prawników swoich własnych spraw”. Zaprezentował interesujące wydarzenie, nie zaś monotony wykład o przepisach.

W programie WEMBA uczy obecnie 22 polskich wykładowców. Kto znajdzie się w gronie laureatów trzeciej edycji konkursu, okaże się w październiku, podczas uroczystości wręczenia dyplomów absolwentom trzynastej oraz inauguracji piętnastej, jubileuszowej edycji WEMBA.





Fot. Michał Dzieciuchowicz



III Dzień Sekcji Żeglarskiej AZS SGH

26. marca 2009 r.

odbył się III Dzień

Sekcji Żeglarskiej AZS SGH.

Podczas tej imprezy można było

zapoznać się z działalnością Sekcji,

która skupia się na organizowaniu rejsów,

startowaniu w regatach i promowaniu żeglarstwa

w SGH i poza uczelnią. Była to doskonała okazja do

pochwalenia się naszymi osiągnięciami oraz zachęcenia

koleżanek i kolegów do aktywnego spędzania czasu w doborowym

towarzystwie, a być może udało się nam pomóc niektórym w odkryciu pasji

w łapaniu wiatru w żagle. Największą atrakcją imprezy był roztawiony na Auli

Spadochronowej basen, w którym pływały modele jachtów wykonane przez

członków Sekcji Modelarskiej w Pałacu Młodzieży. Można było również sprawdzić

swoje umiejętności w pracach bosmańskich, przeciąganiu liny oraz wirtualnych

regatach. Do wygrania były cenne nagrody, m.in. sztormiaki i kurtki żeglarskie.

Dodatkowymi atrakcjami był: pokaz mody żeglarskiej oraz pokaz pierwszej pomocy

przedmedycznej prezentowany przez studentów Szkoły Głównej Służby Pożarniczej,

którzy umożliwili nam także ustawienie basenu z wodą.

Zapraszamy wszystkich sympatyków żeglarstwa do wzięcia udziału w innych naszych projektach. Najbliższe z nich to Rejs Majowy po Mazurach, który odbędzie się w dniach 24.04–03.05.2009 r. oraz Mistrzostwa SGH o Puchar JM Rektora przewidziane na 09.05.2009 r.



ciąg dalszy ze str. 20

nii. Także w innych krajach, choć nie we wszystkich, tendencja ta jest widoczna, a niekiedy bywa bardzo silna.

W wyniku eksplozji nierówności dochodowych i majątkowych zmienił się charakter społeczeństwa amerykańskiego. Zdaniem Paula Krugmana [2002] „Ameryka lat 50. i 60. była społeczeństwem klasy średniej zarówno w terminach realnych, jak i w odczuciu społecznym [...] Codzienne obserwacje świadczyły o całym egalitarnym społeczeństwie [...] Okazało się jednak, że takie społeczeństwo było tylko pewną fazą przejściową pomiędzy dawnym mocno spolaryzowanym społeczeństwem i ponowną koncentracją dochodów i majątku” [tamże].

Chodzi jednak nie tylko o społeczną niesprawiedliwość podziału. Skutkiem procesów polaryzacji społecznej jest wzrastająca liczba wykluczonych, czyli tych, którzy w żadnej postaci nie biorą udziału w życiu społecznym, po których biznes nie sięga nawet w fazach wysokiej koniunktury. Dokonuje się także proces dezaktywizacji obywatelskiej i społecznikowskiej, co jest związane z pauperyzacją lub wydłużaniem czasu pracy. W najbogatszym kraju świata, w Stanach Zjednoczonych, pracownicy i menedżerowie pracują (w przeliczeniu godzin pracy na umowne miesiące) o dwa miesiące w roku dłużej niż Niemiec, czy Francuz. Są więc zaharowani, nie mają czasu ani siły na samo- i doksztalcenie, na obywatelską i społecznikowską partycypację, ani na rozwój osobowościowy.

Dotykamy tu problemu jednostronności dotychczasowych ujęć oligarchicznej demokracji. Jej podłożem jest nie tylko koncentracja bogactwa, wzrost ekonomicznej i politycznej siły bogaczy, lecz także pasywizacja ludzi wykluczonych i biernych. Do pasywizacji dużej części społeczeństwa przyczynia się oligarchizacja mediów, które tworzą negatywny obraz niemal wszelkich działań zbiorowych, a szczególnie organizacji pracowników-samoobrony jako populistyczno-rozsześciawionych. Przedstawia się je jako kłody leżące na drodze do efektywnego gospodarowania. Media upowszechniają pogląd głoszący, że biedni są sami sobie winni, bo nie biorą swoich indywidualnych spraw we własne ręce, że ingerencja państwa może tylko popsuć rynkowe mechanizmy gospodarowania. Uprawnienia pracownicze przedstawia się jako wymuszone przywileje. Jedną z najbardziej paraliżujących pracowniczą samoobronę jest natarczywie upowszechniana pseu-

doteoria „końca pracy”, albo słynna koncepcja „20/80”, która ma oznaczać, że w bliskiej przyszłości dostęp do pracy będzie miała tylko jedna piąta część społeczeństwa, na którą spadnie ciężar utrzymania pozostałych 80% ludności⁹.

W ten sposób media stały się skutecznym narzędziem oligarchizacji demokracji. Dawniej silna pozycja oligarchów polegała na tym, że mieli oni dojsię, bezpośredni wpływ na rządzących, którzy działali w ich interesie. Obecnie dochodzi do tego także duchowe panowanie nad „milczącą większością” biernych i wykluczonych. Okazało się, że tylko w wyjątkowym okresie powojennego ćwierćwiecza kapitalizm rozwijał się w oparciu o równowagę głównych sił społecznych – korporacyjnego kapitału i zorganizowanej pracy najemnej¹⁰.

U źródeł obecnego kryzysu leży także ten proces materialnego i społecznego wypłukiwania klasy średniej, która w ostatnich latach rozpaczliwie starała się obronić lub zdobyć status właściciela – przynajmniej posiadania własnego domu. Dla wielu milionów gospodarstw domowych oznaczało to, w warunkach stagnacji płac z jednej strony i szybkiego wzrostu wirtualnego bogactwa – z drugiej, popadnięcie w budowlano-hipoteczną pułapkę, przynoszącą nagłą pauperyzację, nierzadko także bezdomność.

BRAK ARGUMENTU SIŁY

Podsumujmy. U źródeł obecnego kryzysu leży giełdyzacja gospodarek światowych, wypromowana przez oligarchiczną triadę rządzącą Stanami Zjednoczonymi. Rezultatem jej rządów jest szybko postępująca, materialna i społeczna polaryzacja społeczeństwa, stagnacja dochodów większości pracowników, pasywizacja większości społeczeństwa. Stagnacja dochodów płacowych oraz złamanie siły związków zawodowych, podporządkowanie mediów wielkiemu kapitałowi oznacza likwidację mechanizmów samonaprawczych jako działających w tradycyjnym kapitalizmie.

Obecnie wielu zastanawia się, czy można tę logikę kapitalizmu kasyna złamać lub przynajmniej drastycznie ograniczyć?

Trzeba tu rozgraniczyć dwa pytania:

Czy istnieją odpowiednie propozycje programowe?

Czy istnieją siły społeczne, które te propozycje by wsparły?

Obecnie już łatwo odpowiedzieć pozytywnie na pytanie pierwsze. Istnieje wiele propozycji, z których można łatwo utworzyć zwarty program działania. Na czoło wysuwają się propozycje Josepha

Stiglitz'a w jego Wizji sprawiedliwej globalizacji [(2006) 2007]. Wprawdzie, dysponując doświadczeniem kryzysów w Meksyku, Wschodniej Azji, Rosji i w Południowej Ameryce, Stiglitz formułował swe propozycje głównie z myślą o krajach mniej rozwiniętych. Ale wiele z tych propozycji, a zwłaszcza centralna – stworzenie międzynarodowego funduszu stabilizacyjnego jako formy wzajemnego ubezpieczenia, byłoby najłatwiejsze do zrealizowania najpierw na terenie Unii Europejskiej.

Wkrótce ukaże się podpisane przez kilkuset przedstawicieli różnych nauk społecznych, głównie ekonomistów, Euromemorandum 2008, zmierzające do nawrotu od finance-led capitalism to capitalism. Zawarte w nim propozycje podzielono na cztery perspektywy czasowe: od najbardziej doraźnych do najbardziej długofalowych.

Odnoszę wrażenie, że akceptacja wielu z tych propozycji znajduje poparcie w opinii publicznej. Jest to jednak na ogół poparcie bierne. Brak jest zorganizowanej siły zdolnej wymusić na władzach odpowiednie zmiany. Rozumie to Stiglitz, który kończył swą pierwszą książkę o globalizacji wezwaniem: „Jeśli mamy się zająć uprawnionymi niepokojami tych, którzy wyrazili rozczarowanie globalizacją, jeśli mamy sprawić, by globalizacja służyła potrzebom miliardów ludzi, dla których dotąd nic nie uczyniła, jeśli chcemy, by globalizacja o ludzkim obliczu się powiodła, to musimy głośno się tego domagać. Nie możemy, nie wolno nam bezczynnie stać z boku” [Stiglitz, 2002: 223]. Chodzi o jednak o coś więcej niż głośne domaganie się, o zorganizowane siły społeczne. O uzupełnienie siły argumentu społecznego społeczną presją.

Tadeusz Kowalik

Bibliografia:

- Balcerowicz L., 2008, *Tak poprawia się kapitalizm*, „Gazeta Wyborcza”, 1 października
 Bhagwati J., 1997, *An interview*, „India Times”, 31 grudnia
 Castells M. (1996–2001), *The information age: economy, society, culture*, t. 1–3, Oksford
 Dahl R., 1971, *Polyarchy*, New Haven-Londyn
 Euromemorandum 2008, maszynopis. Ukaże się w pierwszych dniach grudnia.
 Friedman T., 1999, *The Lexus of the Olive Tree*, Zrozumieć globalizację, New York
 Galbraith J. K., 1952, *American capitalism. The concept of countervailing power*, Boston
 Galbraith James K., 2003, *Don't turn the world over to the bankers. xero w posiadaniu autora*
 Goodwin R. N., 1995, *Economic justice dies a slow death*, „Los Angeles Times” 18 października
 Harrod R., 1958, *The possibility of economic satiation, Use of economic growth for improving the quality of education and leisure*, w: Pro-

blems of United States economic development, Nowy Jork

Harrod R., b.d., John Mynard Keynes, *International Encyclopedia of Social Sciences*, t. 8

Hirsch F., 1977, *The social limits of growth*, Londyn i Henley

Heilbrunner R. L., 1993, *Wielcy ekonomiści*, Warszawa

Keynes J. M. (1936) 1956, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, Warszawa

Keynes J. M., b.d., *Collected writings*, t. 26, Londyn-Basingstocke

Krugman P., 2002, *America revels in a replay of the Gilded Age*, „The Times”, 26 października

Lindblom C., 1977, *Politics and markets. The world's political-economic systems*, New York

Pryor F. L., 2002, *The future of U. S. capitalism*, Cambridge-New York

Rogoff K., 2008, *Dać upust złej krwi*, „Forum”, 22 września

Rotschild K. W. (red), 1971, *Power in economics*, Harmondsworth

Schumpeter J. A., 1995, *Kapitalizm, socjalizm i demokracja*, Warszawa

Sombart W. (1906) 2004? *Dlaczego nie ma socjalizmu w Stanach Zjednoczonych?* Warszawa

Soros G., 2002, *George Soros on globalization*, New York

Stiglitz J., 2002, *Globalization and its discontents*, New York-Londyn

Strange S., 1986, *Casino capitalism*, Londyn

Toporowski J., 2000, *The end of finance: The theory of capital market inflation, financial derivatives and pension fund capitalism*, Londyn

Toporowski J., 2005, *Theories of financial disturbance*, Cheltenham-Northampton

¹ Miejsowość w USA, gdzie przyjęto podstawowe zasady regulacji światowego rynku finansowego.

² Przypominając ten spór, James K. Galbraith (syn Johna) pisze, że „Dla Wall Street pomysł stworzenia międzynarodowej instytucji finansowej reprezentującej interesy dłużników był tak obcy jak pomysł, by więźniowie zarządzali więzieniami” [Galbraith, 2003].

³ Biograf Keynesa sugeruje, że jego bohater ciężko przeżył spór z Amerykanami. Pisał: „Już na pierwszym zgromadzeniu gubernatorów MFW i BS w Savannah (Georgia) w 1946 r. doszło do ostrego konfliktu z Freedom Vinsonem, sekretarzem skarbu USA. Niektóre podjęte tam decyzje rozwiły nadzieje Keynesa związane z tymi instytucjami, w powstanie których włożył tyle pracy. Stres był wielki. Keynes zmarł po powrocie do swego domu w Sussex w Niedzielę Wielkanocną 1946 r.” [Harrod, b.d., t. 8: 375]. Sugerowany tu związek przyczynowy jest nader przejrzysty.

⁴ Przestrzegali kraje postkomunistyczne przed naśladowaniem wzorów amerykańskich w tej dziedzinie (1990).

⁵ Pisz o tym autor rzadkiego wyboru studiów poświęconego władzy w ekonomii, Kurt Rotschild: „Zaniedbaniu aspektów władzy sprzyjało skupianie się na mechanizmach ekonomicznego i rynkowego dostosowania badanych w danych ramach” [Rotschild, 1971: 11].

⁶ Pojęcie polityki wprowadzone zostało do polityki przez Roberta Dahla i przez niego, oznacza, najogólniej rzecz biorąc, wysoki stopień demokratyzmu. Por. [Dahl, 1971]

⁷ Często wyraża się opinię, że bogaczy jest niewiele i podział ich majątku nie przyniósłby zmiany w położeniu licznych ubogich. Otóż w 1992 r. Bank Rezerwy Federalnej(!) opublikował obliczenie wskazujące, że gdyby podzielić majątek najbogatszych 10% pomiędzy 90% pozostałej ludności, to każda rodzina amerykańska otrzymałaby 137 tys. dol. Była to wówczas suma, która wystarczała na zakup niewielkiego domu w miejscach nie rekreacyjnych i nie wielkomiejskich.

⁸ Dla przeciwstawienia tym danym przytoczmy parę danych dotyczących gospodarki japońskiej. W czasie od 1927 do 1980 r. wielokrotność wynagrodzeń menedżerów japońskich w stosunku do płac nowo zatrudnionych absolwentów college'ów systematycznie spadała: ze 110 przed opodatkowaniem i 100 po opodatkowaniu odpowiednio do 14 i 7,5. W ostatnich latach trend jest odwrotny, ale japońskim rozpiętością płacowym nadal daleko do amerykańskich.

⁹ Zaskakujące, że do umysłów zwolenników tej koncepcji nie dociera nawet tak uderzający fakt, iż właśnie kraje znajdujące się w czołówce gospodarek opartych na wiedzy: Stany Zjednoczone, Szwecja, Finlandia, Dania najbardziej zbliżyły się w ostatnich latach do pełnego zatrudnienia. W trzytomowym dziele o społeczeństwie informacyjnym Manuel Castells (1996–2001) dokonał podsumowania najważniejszych badań nad zależnością zatrudnienia od stopnia wdrożenia współczesnej technologii, nie znajdując w nich potwierdzenia, że istnieje negatywna korelacja pomiędzy nimi (im wyższy poziom nasylenia najnowocześniejszą techniką, tym mniejsze zatrudnienie). Ze zdziwieniem odnotowuje popularność koncepcji końca pracy J. Rifkina.

¹⁰ Była to idea J. K. Galbraitha. Podtytuł jego książki [1953] o kapitalizmie amerykańskim brzmiał: *the concept of countervailing power* (koncepcja siły przeciwważącej). Od lat 70. sytuacja zaczęła się zmieniać na niekorzyść pracowników.

FELIETON

Ludzie, nauka, życie

W lutym spędziłem tydzień w Artificial Intelligence Research Institute, w ośrodku Hiszpańskiej Akademii Nauk zajmującym się m.in. systemami wieloagentowymi i rynkami elektronicznymi. Instytut mieści się na terenie Universitat Autònoma de Barcelona, na pięknych ziemiach miejscowości Bellaterra koło Barcelony w Katalonii. Czas wypełniony poszukiwaniem algorytmu ekonomicznej wyceny prywatności i kosztów jej ochrony domknął dzień odmienny, zdominowany przez inną twórczość. Życie jej autora to niecodzienny splot zdarzeń. Doktor honoris causa Uniwersytetu Harvarda z 1968 roku, którego rodzice zmusili do kariery w biznesie, która już na starcie doprowadziła go do załamania nerwowego, które – paradoksalnie – w ostatecznym rachunku otworzyło mu drogę do realizacji marzeń o karierze artystycznej, której towarzyszyły

też lekcje boks u Hemingwaya. Joan Miró, surrealista (niezależny za cenę pozostawiania na uboczu), twórca *Karnawału arlekina* (plakat od 17 złotych w internetowych galeriach) mówił o początkach tego dzieła tak: „...położyłem się do łóżka bez kolacji. Wtedy zobaczyłem kształty, które zacząłem szkicować w moim notatniku. Były to cienie na suficie...”. Warto rzucić okiem na *Karnawał arlekina* i sprawdzić, co może wyłonić się z cienia...

Jak każde inne, malarstwo Joana Miró trzeba przede wszystkim oglądać, ale wiedza o technice i o okolicznościach tworzenia pomaga naszej wrażliwości dostrzegać i przeżywać obrazy. „Prawdziwy Miró jest zarówno tym kim jestem, jak i tym za kogo się uważam, ale też tym kim się stałem dla innych, a może nawet dla samego siebie” – pisał Miró sam o sobie. Przypomnę chyba mniej znany epizod z Jego życia. Otóż Joan Miró w 1957 roku przyjął tytuł Satrapy Patafizyki – wedle Kopalińskiego: „...imaginacyjnej nauki służą-

cej wykipowaniu naukowego sposobu myślenia i uczonych rozpraw...”. Kolegium Patafizyki tworzyły osobistości imponujące (www.college-de-pataphysique.org). Wyposażone w prowokacyjne motto *eadem mutata resurgo* (pozostaję tym samym, choć się zmieniłem), w listę stanowisk i tytułów (Regent Patafizyki Ogólnej albo Kliniki Retorykonozji, Wielki Obrońca Orderu Wielkiej Kałdulii, Regent Anabatmologii, Satrapa Transcendentny) Kolegium w 1975 roku utajniło swą działalność na 25 lat, ale obecnie ponoć ponad 1000 osób regularnie płaci składki członkowskie.

Nawiguję pochłonięty kolejnymi tropami: inteligencja sztuczna, surrealizm, obłuda i uczone zadęcie i nagle zdaję sobie sprawę, że to jest też moja codzienność. I znowu nie dotrzymuję danej sobie obietnicy, że nie będę myśleć więcej o reformie – *eadem mutata resurgo*. Dobrze, że chociaż tej cudownej wiosny nikt nie zacznie reformować. Odpukać?

T. Szapiro, kwiecień 2009 r.

CRPM informuje

7. Program Ramowy UE

1. Nowe konkursy na indywidualne projekty wyjazdowe

18 marca br. Komisja Europejska ogłosiła nowe konkursy na projekty badawcze w 7. Programie Ramowym UE (program szczegółowy PEOPLE). Konkursy dotyczą międzynarodowej wymiany naukowców m.in. w ramach następujących typów projektów:

- Marie Curie Intra-European Fellowships for Career Development (IEF) – grant dla doświadczonych naukowców europejskich na wyjazd do innego kraju europejskiego na okres od 12 do 24 miesięcy.

Konkurs i potrzebne dokumenty znajdują się na stronie:

http://cordis.europa.eu/fp7/dc/index.cfm?fuseaction=UserSite.FP7DetailsCallPage&call_id=198

Opis grantu znajduje się w serwisie KPK poświęconym karierze naukowej:

http://www.kpk.gov.pl/7pr/karieranaukowa/doktor/ludzie_eu_stypendium.html#poczatek

- Marie Curie International Incoming Fellowships (IIF) – grant dla doświadczonych naukowców z krajów trzecich na przyjazd do dowolnego kraju europejskiego na okres od 12 do 24 miesięcy.

Konkurs i potrzebne dokumenty znajdują się na stronie:

http://cordis.europa.eu/fp7/dc/index.cfm?fuseaction=UserSite.FP7DetailsCallPage&call_id=199

Opis grantu znajduje się w serwisie KPK poświęconym karierze naukowej:

http://www.kpk.gov.pl/7pr/karieranaukowa/institucja/ludzie_miedzynar_styp_przyj_i.html#poczatek

- Marie Curie International Outgoing Fellowships for Career Development (IOF) – grant dla doświadczonych naukowców europejskich na wyjazd do dowolnego kraju trzeciego na okres od 24 do 36 miesięcy z obowiązkową fazą powrotną (12 miesięcy) w dowolnym kraju europejskim.

Konkurs i potrzebne dokumenty znajdują się na stronie:

http://cordis.europa.eu/fp7/dc/index.cfm?fuseaction=UserSite.FP7DetailsCallPage&call_id=200

Opis grantu znajduje się w serwisie KPK poświęconym karierze naukowej:

http://www.kpk.gov.pl/7pr/karieranaukowa/doktor/ludzie_miedzynarodowe_stypendium.html#poczatek

2. Szkolenie: „Granty indywidualne dla doświadczonych naukowców w Programie Szczegółowym „Ludzie” 7. PR – 6 maja 2009 r.

Krajowy Punkt Kontaktowy Europejskich Programów Badawczych wraz z Lokalnym Punktem Kontaktowym przy

CRPM SGH serdecznie zapraszają na szkolenie związane z nowo otwartymi konkursami na indywidualne wyjazdy badawcze dla doświadczonych naukowców w Programie szczegółowym „Ludzie” w 7. Programie Ramowym UE. Podczas szkolenia poruszone zostaną następujące zagadnienia:

- Projekty indywidualne dla doświadczonych naukowców – program „Ludzie”.

- Europejski grant wyjazdowy (IEF – Marie Curie Intra-European Fellowship for Career Development).

- Międzynarodowy grant wyjazdowy (IOF – Marie Curie International Outgoing Fellowship for Career Development).

- Granty reintegracyjne (ERG – Marie Curie European Reintegration Grant, IRG, International Reintegration grant).

Szkolenie odbędzie się w budynku głównym SGH, w sali konferencyjnej nr 152. Spotkanie jest bezpłatne.

3. Seminarium „Własność intelektualna w projektach badawczych” – 13 maja 2009 r.

Wrocławskie Centrum Transferu Technologii Politechniki Wrocławskiej (WCTT), seminarium „Własność intelektualna w projektach badawczych (7. Program Ramowy)”, 13 maja br. w WCTT przy ul. Smoluchowskiego 48 we Wrocławiu.

Wykładowca: Łukasz Wściubiak, konsultant ds. prawnych, Regionalny Punkt Kontaktowy Programów Badawczych UE, CTT, PK.

Zagadnienia: Zarządzanie własnością intelektualną według zasad przewidzianych w Grant Agreement oraz wybranych modelach Consortium Agreement (7PR).

Udział w szkoleniu jest bezpłatny! Szkolenie współfinansowane jest przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Więcej informacji oraz formularz zgłoszeniowy na stronie internetowej: <http://www.kpk.gov.pl/aktualnosci/imprezy/i.html?id=3572>

4. Szkolenie: „Finansowanie projektów 7. Programu Ramowego” – 8 maja 2009 r.

Zagadnienia:

- Rodzaje kosztów uprawnionych oraz metody ich sprawozdawania w projektach 7PR.

- Kalkulacje dofinansowania oraz obowiązki konsorcjum wobec Komisji Europejskiej.

- Wpływy do projektu, płatności, raporty.

- Zaświadczenie audytora, audyt Komisji Europejskiej.

Szkolenie odbędzie się w siedzibie WCTT, ul. Smoluchowskiego 48, 50-372 Wrocław. Udział w szkoleniu jest bezpłatny.

Więcej informacji: <http://www.kpk.gov.pl/aktualnosci/imprezy/i.html?id=3564>

Artur Mika



CONSUMO ERGO SUM?

Konsumpcjonizm ma różne oblicza, ogarnia różne grupy społeczne, penetruje różne kultury, dociera do najodleglejszych zakątków świata. O tych wszystkich aspektach piszą specjaliści w tej książce.

Publikacja jest adresowana do studentów, pracowników wyższych uczelni, instytutów badawczych, agencji reklamowych i firm zajmujących się badaniami marketingowymi oraz wszystkich osób, które chcą lepiej zrozumieć rolę, jaką odgrywa konsumpcja we współczesnych społeczeństwach, a także poznać mechanizmy zachowań konsumentów w globalizującej się gospodarce.

„Zrozumieć kryzys – i co z niego może wynikać?” – relacja z seminarium naukowego KNoP SGH

„Kryzys jest absolutnie nieunikniony i pozostaje tylko jedną niewiadomą: kiedy nastąpi” (Joseph Stiglitz)

24 marca 2009 r., z inicjatywy dziekana KNoP, prof. dr hab. Andrzeja Hermana, środowisko akademickie dyskutowało nad konsekwencjami obecnego kryzysu finansowego i gospodarczego. Rozpatrywano jego skutki i przyszłe możliwości w kontekście makroekonomicznym – globalnym, przyjmując scenariuszowy, wariantowy sposób myślenia. Analiza przyszłości powinna wykraczać poza sektor finansowy, obejmując sektor realny gospodarki, również społeczny i ekologiczny, dlatego Andrzej Herman zasugerował, że istnieje potrzeba tworzenia teorii zintegrowanych, a nie cząstkowych kryzysu. W ramach spotkania wiodący głos mieli: dr Alfred Bieć, prof. Sebastian Buczek, dr Piotr Masiukiewicz, dr hab. Krzysztof Rybiński oraz dr Andrzej Szablewski. Paneliści oraz zgromadzeni goście próbowali odpowiedzieć na pytania postawione w temacie seminarium: jakie będą konsekwencje kryzysu w najbardziej rozwiniętych gospodarkach rynkowych dla przewartościowań teoretycznych i zasad zarządzania przedsiębiorstwem, jaka jest percepcja i wymiary kryzysu (kryzys realny, medialny i wirtualny, kryzys moralny i psychologiczny, spadek wartości aktywów inwestorów), jakie powinny być nowe zasady porządku gospodarki globalnej (koncepty nowych regulacji, szanse, zagrożenia), czy G-20 spełni nadzieje jako quasi rząd światowy, jakie są perspektywy rynku kapitałowego, rozwiniętego i *emerging markets*, jaka powinna być polityka stymulowania popytu i programy stabilizacji państw, jak wygląda sytuacja Polski w warunkach globalnego kryzysu (spowolnienie wzrostu, pogłębienie deficytu budżetu państwa, wejście do strefy euro) oraz w jakim kierunku może nastąpić weryfikacja teorii zarządzania wartością przedsiębiorstwa?

Niekontrolowany wzrost zadłużenia (pułapka zadłużenia) i nadużywanie dźwigni finansowej (w pogoni za zyskami), hazard moralny oraz niewystarczający poziom kontroli instytucji finansowych, inwestorów i klientów, to zdaniem Sebastiana Buczka, główne przyczyny kryzysu, który dotknął w ostatnim roku praktycznie wszystkie centra finansowe i gospodarki świata. Genezą był

niewątpliwie kryzys zaufania na rynku finansowym, jednak w wolnorynkowym modelu gospodarki rozwinął się on zarówno w wymiarze finansowo-gospodarczym, społecznym, moralnym, jak i psychologicznym.

Kryzys, według Piotra Masiukiewicza, można objaśnić za pomocą teorii „dwóch kul”. Pierwsza kula to „narastające ryzyko i straty”, które niszczą sektor finansowy, a interwencje organów rządowych ukierunkowane są na zduszenie kryzysu i ograniczenie jego skutków dla klientów, inwestorów. Druga „behawioralna” kula to postawy i zachowania klientów detalicznych i instytucjonalnych, zmieniające się pod wpływem kryzysu. Rozrost kuli determinują przede wszystkim asymetria informacyjna klientów detalicznych i instytucjonalnych, niedostateczne mentalne przygotowanie do kryzysu, podatność klientów na opinie (*word of mouth*), zakodowane w psychice heurystyki jako czynnik akceleracji paniki i innych zachowań stadnych, brak autorytetów ekonomicznych oddziałujących na postawy klientów wobec własnych finansów oraz brak społecznej autoregulacji kredytu (społecznej odpowiedzialności depozentów i inwestorów). Nałożenie się obu zjawisk akceleruje kryzys, m.in. w wyniku powszechnej utraty zaufania i paniki na rynkach (np. kryzys *subprime*, w tym bankructwa banków Bear Stearns i Northern Rock).

Rządy stosują obecnie dwa scenariusze wyjścia z kryzysu. Jednym ze sposobów stymulowania gospodarki jest zadłużanie budżetu państwa lub drukowanie pieniądza i kierowanie strumieni pieniężnych do konsumentów oraz przedsiębiorstw (wiele korporacji wręcz domaga się subsydiów z kasy państwowej). Alfred Bieć krytykuje to podejście, określając je jako „rzucanie isker na beton”, gdyż pomaganie firmom oznacza petryfikację nieefektywnych struktur gospodarczych i opóźnia ich restrukturyzację. Krzysztof Rybiński porównuje tę sytuację do karmienia wygłodniałych zombie (nieefektywne przedsiębiorstwa, banki), które żądają coraz więcej mięsa (pieniędzy), a przecież w ten sposób nigdy nie staną się ludźmi (firmami efektywnymi). Drugi wariant, to oszczędna polityka państwa bez świadomego zadłużania i wspierania przedsiębiorstw nieefektywnych (w tym banków). Kon-

sekwencją może być szybsze oczyszczenie się gospodarki z nieefektywnych tworców i szybszy wzrost po zakończeniu kryzysu. Być może efektywne byłoby podejście mieszane w postaci ograniczonej pomocy, kierowanej do wybranych przedsiębiorstw. Jednak to pomaganie ludziom (pracownikom), według Alfreda Biecia, sprzyjać będzie łatwiejszej i szybszej restrukturyzacji firm, ponieważ zmaleje opór załóg przed zmianami, w konsekwencji czego szybciej wzrośnie efektywność i konkurencyjność gospodarki. Polska, w sytuacji kiedy większość krajów w walce z kryzysem zwiększa deficyty budżetowe, wydaje się być „pasażerem na gapę”, korzystającym z zewnętrznego popytu. Scenariusz taki ma szansę powodzenia, kiedy recesja jest krótkotrwała, jednak w przypadku wieloletniej stagnacji nasz kraj będzie również zmuszony do pewnych wydatków publicznych, dodaje Krzysztof Rybiński.

Andrzej Szablewski podkreśla, że podstawowego znaczenia nabiera przezwyciężenie kryzysu moralnego – jako warunku odzyskania zaufania do przedsiębiorstw, instytucji finansowych i rządzących. Wymaga to powrotu do wartości i cnót obywatelskich, które legły w procesie rozwoju gospodarki rynkowej, to jest do ciężkiej pracy i oszczędności, odpowiedzialności zamiast aprobaty nieograniczonego ryzyka, czy spekulacyjnych wzrostów i spadków, konsumpcji na poziomie uzyskiwanych dochodów, a nie stale powiększanego długu, budowania harmonii społecznej w miejsce pogłębiania nierówności. Pomocne może okazać się wzmocnienie nadzoru i powrót do bardziej konserwatywnej bankowości, dodaje Sebastian Buczek. Co więcej, społeczna świadomość zagrożeń oraz wiedza o instrumentach przeciwdziałania skutkom kryzysu w odniesieniu do gospodarstwa domowego czy małej firmy to, według Piotra Masiukiewicza, nie tylko obszar walki z obecnym kryzysem, ale także prewencji w przyszłości.

Efektem kryzysu okazał się dotychczas znaczny spadek cen akcji i nieruchomości, pękła spekulacyjna bańka surowcowa, wzrosła cena złota (z 300–400 do blisko 900 USD za uncję). Problemy instytucji finansowych przełożyły się na wysoki koszt kapitału, pomimo pomocy ze strony państw i obniżek stóp procento-

wych. W konsekwencji mamy do czynienia z gwałtownym zahamowaniem rozwoju gospodarczego, wzrostem bezrobocia (w Polsce 10,9% na koniec lutego 2009 r.), a często także ze zmianą struktury własnościowej, dodaje Sebastian Buczczek. Alfred Bieć przewiduje również, że w następstwie drukowania pieniędzy przez niektóre banki centralne i nadmierne obniżania stóp procentowych, możemy spodziewać się znacznego wzrostu inflacji na przełomie 2009/10.

Długookresowe efekty kryzysu w perspektywie globalnej to, zdaniem Andrzeja Szablewskiego, przede wszystkim przyspieszenie przesuwania się aktywności gospodarczej (przepływów kapitału, procesów inwestowania oraz kreowania bogactwa) z Zachodu na Daleki i Bliski Wschód oraz kształtowanie się trójwalutowego światowego systemu pieniężnego: dolar – euro – renminbi (juan chiński, który z krajowej przekształca się w walutę międzynarodową, a w której kraje Azji Południowo-Wschodniej zaczynają utrzymywać rezerwy). Widoczne już dziś zmiany zachodzące na globalnym rynku pieniężnym, a nie tylko przyczyny wewnętrzne wymagają, w opinii Andrzeja Szablewskiego, możliwie szybkiego wejścia Polski do strefy euro. Ponadto, w skutek nadpodaży amerykańskich papierów

wartościowych (dług publiczny przekraczający 10,6 bln USD), stoimy w obliczu kolejnej superbańki.

Wobec zmian determinowanych przez kryzys i jego konsekwencje, modyfikacji i wzbogacenia wymaga koncepcja zarządzania wartością przedsiębiorstwa (*Value Based Management*). Andrzej Szablewski podkreśla, że przedsiębiorstwa winny realizować koncepcję zrównoważonego rozwoju, co oznacza przede wszystkim: optymalizację wyborów strategicznych w ujęciu długoterminowym, a nie krótkoterminowym, podporządkowanym wzrostowi zysku pod presją rynków kapitałowych; maksymalizację generowania wolnej gotówki dla przedsiębiorstwa jako warunku jego bezpieczeństwa finansowego; rzeczywiste wzmocnienie działalności rad nadzorczych i ich odpowiedzialności za ryzyko i strategię przedsiębiorstwa, zaś zarządu – za skuteczność realizacji strategii i jej efekty; oraz weryfikację systemów motywowania menedżerów.

Podczas seminarium nie rozstrzygnięto kwestii, kiedy możemy się spodziewać końca kryzysu. Alfred Bieć, na podstawie obserwacji wskazań przebiegu długookresowego wskaźnika wyprzedzającego koniunktury (*Long Leading Economic Indicator*), podsuwa myśl, że

pierwsze oznaki końca kryzysu zobaczymy w końcu bieżącego roku. Sugeruje on również, że obecne spowolnienie gospodarcze w USA mierzone spadkiem produktu krajowego brutto (PKB) i spadkiem Wskaźnika Równoległego Koniunktury jest mniejsze niż w czasie wcześniejszych recesji z lat 1981, 1991 oraz 2001, a znaczna część obecnej recesji jest wynikiem podkopywania zaufania do rynków przez media, inwestorów (np. Georgea Sorosa) oraz banki inwestycyjne, kreślące czarne i bardzo czarne scenariusze gospodarcze, które stały się niejako samospełniającą się przepowiednią. Z drugiej strony, powrót do stanu sprzed kryzysu to proces długotrwały – Andrzej Szablewski stawia tezę, że odzyskanie przeciętnego tempa wzrostu PKB na poziomie 2–3% rocznie może potrwać w USA, Europie Zachodniej i Japonii nawet do 6–8 lat. Podsumowaniem może być metafora przytoczona przez Krzysztofa Rybińskiego: postępowanie w czasach kryzysu jest jak płynięcie tankowcem – gdy chcemy zahamować, musimy zacząć procedurę 40 kilometrów wcześniej. Jeżeli zatem chcemy skutecznie pobudzić na nowo gospodarkę i wyjść z recesji, powinniśmy rozpocząć konkretne działania ze znacznym wyprzedzeniem.

Paulina Roszkowska

Koniec ery węgla?

Zdaniem Dennisa Pamlina, doradczącego WWF (*World Wide Fund for Nature*) w globalnych kwestiach jest możliwe, że nadejdzie wkrótce koniec ery węgla. Takie zdanie studenci Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie mogli usłyszeć podczas prowadzonych przez Niego warsztatów, które odbyły się 25 marca w murach naszej Uczelni.

Przyznam szczerze, że nie przypominam sobie warsztatów czy wykładu, podczas którego studenci SGH, mający zdanie na każdy temat i szeroką wiedzę w wielu dziedzinach, siedzieli by z szeroko otwartymi ustami, nie wiedząc, co powiedzieć. Być może spowodowane jest to moim krótkim stażem studentkim. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że słuchacze nie spodziewali się takich treści z ust osoby, która na pierwszy rzut oka mogła wydawać się nie do końca poważna. Pozory jednak mylą. Ubrany w barwny t-shirt, z apaszką wokół szyi i kaszkietem na głowie, Dennis Pamlin zrywa zupełnie z mitem ekologa

z WWF. Jest on wszechstronnie wykształcony, zarówno w dziedzinie inżynierii, jak i ekonomii, marketingu oraz nauk społecznych. Doradza biznesowi, prowadzi także gościnne wykłady podczas kursów MBA (m.in. na Uniwersytecie w St. Gallen). Poza tym jest porównującym, a jednocześnie bardzo kompetentnym mówcą, który przykuwa uwagę słuchaczy. Mnie zainspirował do bliższego przyjrzenia się omawianemu zagadnieniu.

Dennis Pamlin w ramach pracy dla WWF zajmuje się problemami energetyki i redukcji emisji CO₂. To właśnie na tej tematyce koncentrował się podczas warsztatów, szczególny nacisk kładąc na redukcję poprzez innowacje w ICT (technologie informacyjne i komunikacyjne).

Nie ma wątpliwości, że świat staje obecnie przed wieloma wyzwaniami i problemami. Rozwiązania, które dostrzegano do tej pory stały często w opozycji do rozwoju gospodarczego, przez



co były odrzucane przez biznes. Nowe technologie i wiedza mogą jednak zapewnić, że jednoczesny rozwój gospodarczy i zrównoważone zużycie zasobów będą możliwe i opłacalne. Spojrzenie z nowej perspektywy na stojące przed nami wyzwania daje szansę na wykorzystanie ich jako punktów zwrotnych, a więc na postęp.

Zrozumienie, w jaki sposób rozwój ICT może przyczynić się do redukcji

emisji CO₂ jest kluczowe. Wpływ ICT możemy podzielić na bezpośredni, pośredni i systemowy. Wpływ bezpośredni, łatwo mierzalny, polega na wykorzystaniu materiałów oraz energii w procesie produkcji oraz późniejszego wykorzystywania sprzętu. Większe znaczenie ma wpływ pośredni, trudno mierzalny. Jest on pochodną wprowadzenia technologii do użytku. Przykładem może być ograniczenie popytu na podróże biznesowe po rozpowszechnieniu wysokiej jakości centrów telekonferencyjnych. Zdecydowanie największe znaczenie mają działania systemowe, praktycznie niemierzalne, stąd pozostające głównie nieweryfikowalną teorią. Oznaczają one kształtowanie nowych zachowań, struktur społecznych czy nawyków konsumpcyjnych. Obecnie badania naukowe dotyczą przeważnie efektów bezpośrednich, rzadziej zahaczając o pozostałe dwie grupy. Jest to zrozumiałe, jednak ciężar dyskusji powinien zostać przesunięty na systemowy i pośredni wpływ ICT na gospodarkę i środowisko, jako czynników mających większe znaczenie a wciąż niewystarczająco zbadanych i opisanych.

Obszarów do działania i efektywnej redukcji emisji CO₂ jest wiele. Najbardziej oczywistym wydaje się być transport. Usługą, jakiej oczekują użytkownicy jest często spotkanie z określoną osobą, a nie odwiedzenie danego miejsca. Tym samym, zapewniając odpowiednią jakość wirtualnych spotkań można znacząco ograniczyć liczbę odbywanych podróży, co przyczyni się także do znacznych oszczędności. Niezbędny jest jednak rozwój technologiczny, który pozwoli na obniżenie cen odbywania telekonferencji oraz podniesie ich jakości.

Kolejnym obszarem jest już zaawansowana wirtualizacja. Niewiele stoi na przeszkodzie, by zamiast papierowych wersji wyciągów z konta, rachunków za telefon, energię czy wodę otrzymywać ich wirtualne odpowiedniki. Będzie to sprzyjało nie tylko znacznej redukcji zużycia energii (a w rezultacie CO₂), lecz także wody. Następnym etapem powinna być wirtualizacja procesu składania zeznań podatkowych oraz dokumentów urzędowych, w Polsce już postępująca, a także upowszechnienie kontaktów z urzędami państwowymi za pośrednictwem Internetu. Do tego obszaru można także zaliczyć proste z technologicznego punktu widzenia działania, mogące wydatnie przyczynić się do obniżenia zużycia energii i surowców naturalnych, jak popularyzacja usług *video na żądanie*

czy kupowania plików muzycznych poprzez serwisy internetowe.

Dziedzina, w której innowacje w ICT mogą dokonać znacznych zmian jest zrównoważone planowanie miast. Zakłada ono szczególnie nacisk na upowszechnienie telepracy. Najbardziej oczywistą korzyścią wydaje się być redukcja transportu i podróży, niemniej jednak systemowy wpływ może przynieść o wiele większe profity. W długiej perspektywie powinien on prowadzić do nowych rozwiązań uwzględniających obniżony popyt na transport oraz powierzchnię biurową. W Europie czy Stanach Zjednoczonych będzie to długotrwały i trudny proces, ze względu na już istniejącą infrastrukturę, jednak dla szybko rozwijających się gospodarek jak Chiny czy Indie tworzy on szansę na znaczne oszczędności w porównaniu do klasycznej industrializacji. Mogą one być jeszcze większe, jeżeli uwzględni się technologie umożliwiające budowę wysoce efektywnych budynków będących nawet producentami energii elektrycznej. Są to rozwiązania pozwalające żyć *inteligentnie*, rozwiązania, które warto wdrażać. Zwłaszcza, że możliwości i zakres działań wydają się być nieograniczone.

Nowy trend oraz związane z nim możliwości zarobku zostały szybko zauważone. Elon Musk, współzałożyciel PayPal, stworzył projekt sportowego samochodu napędzanego energią elektryczną. Larry Page i Sergey Brin, twórcy Google, szukają rozwiązań, które pozwolą na uczynienie zielonej energii znacznie tańszą niż jest to obecnie. Przykłady można mnożyć. Nad nowymi technologiami mającymi w przyszłości wyprzeć węgiel i ropę naftową pracują głównie młodzi i kreatywni inżynierowie z Doliny Krzemowej, możemy więc spodziewać się przełomowych rozwiązań. Także fundusze venture capital dostrzegły rozwijający się rynek i chętnie inwestują w dające szansę na wysoką stopę zwrotu zielone technologie. Dobrym przykładem jest fundusz Kleiner Perkins Caufield & Byers, jeden z najbardziej znanych w Dolinie Krzemowej, który w swoim portfelu posiada firmy zajmujące się biopaliwami (Altra Biofuels), technologią pozyskiwania energii słonecznej (Ausra) czy wytwarzaniem energii z wodoru i tlenu (Bloom Energy).

Pod względem innowacyjności Europa pozostaje w tyle nie tylko za Stanami Zjednoczonymi, ale także za Chinami czy Brazylią. Szansą na zmianę tej sytuacji jest duże zainteresowanie zielonymi

technologiami podczas tegorocznych targów CeBIT w Hanowerze. Inteligentne systemy klimatyzacyjne czy energooszczędne gadzety przyćmiły przewodni temat targów, jakim było społeczeństwo Internetu (webciety). Konieczne wydaje się być jednak wsparcie ze strony Unii Europejskiej. Spore nadzieje można wiązać z działaniami komisarza ds. społeczeństwa informacyjnego i mediów Viviane Reding. Podczas konferencji ICT4EE (ICT na rzecz energetycznej efektywności) odbywającej się w marcu br. w Brukseli dała ona wyraźny sygnał, że Komisja Europejska popiera i będzie wspierała technologie zakładające innowacyjne podejście do oszczędzania energii i redukcji emisji CO₂. Komisja postrzega innowacje w ICT jako jeden z najtańszych i najbardziej skutecznych sposobów na osiągnięcie celów zawartych w *Pakiecie 3x20* (kraje Unii Europejskiej zobowiązały się do realizacji trzech celów do 2020 roku: ograniczenia emisji gazów cieplarnianych o minimum 20%, zaoszczędzenia 20% zużywanej energii poprzez poprawę efektywności energetycznej oraz podniesienia udziału odnawialnych źródeł w ogólnym zużyciu energii do 20%).

Rozwój efektywnych energetycznie technologii jest szansą, której nie możemy zmarnować. Może przyczynić się do szybszego wyjścia z kryzysu i być zaczątkiem nowego boomu gospodarczego. Łączy ze sobą troskę o przyszłość naszej planety z okazją na odniesienie ponadprzeciętnych zysków. Daje także nadzieję na wykształcenie nowych zachowań, nawyków konsumpcyjnych czy struktur społecznych lepiej odpowiadających na zaistniałe problemy i wyzwania. Konieczne jest jednak wspieranie innowacyjności poprzez finansowanie akademickich ośrodków badawczych czy wspieranie małych i kreatywnych firm pracujących nad nowymi technologiami. Koszty poniesione na obecnym etapie zwrócą się na pewno w przyszłości.

Kończąc, chciałbym zacytować Denisa Pamlinę, który podsumowując warsztaty powiedział: ***Epoka kamienia nie skończyła się z powodu jego braku. Zrobimy wszystko, by z epoką węgla i ropy było podobnie.*** Mam nadzieję, że w najbliższych latach rozwój technologiczny pozwoli nam zrezygnować z użycia tych surowców. Zmiana jest konieczna, a każdy z nas może wnieść swój wkład w ten proces.

Tomasz Hajduk
Prezes oikos Warszawa

Jak być patriotą ekonomicznym w Europie? Czyli powrót „starego” w „nowej formie”

– wykład otwarty profesora Luciano Segreto z Uniwersytetu we Florencji

1.04.2009 r., a więc w Prima Aprilis, Katedra Bezpieczeństwa Międzynarodowego zorganizowała wcale nie prima aprilisowy wykład. Gościem Katedry był prof. Luciano Segreto z Wydziału Nauk Politycznych Uniwersytetu we Florencji. Profesor Segreto wyklada historię gospodarczą i stosunków międzynarodowych. Tym razem wybrał aktualny temat: *Patriotyzm gospodarczy w Europie: nowa butelka dla starego wina (Economic Patriotism in Europe: New bottle for old wine)*. Wykład był w języku angielskim, dlatego też licznie przybyli studenci zagraniczni. Prof. Segreto nie po raz pierwszy był w Polsce, ani nie po raz pierwszy w SGH. Wystąpił w krawacie naszej Uczelni, co Mu od razu zjednało słuchaczy. Wcześniej uczestniczył w konferencji nt. bezpieczeństwa międzynarodowego w nowych warunkach. Ponadto współpracuje z Collegium Civitas oraz Akademię Leona Koźmińskiego. Wykładał też w Kolegium Europejskim w Natonlinie. Jest „latającym” profesorem, a w swojej uczelni odpowiada za kontakty międzynarodowe, a więc je nawiązuje, rozwija i realizuje. Z SGH podpisał umowę Sokratesa. Trudno jest streścić wszystkie wątki wykładu, a było ich sporo i wszystkie interesujące. Problem został omówiony w szerszej perspektywie, a więc również i w kontekście gospodarki amerykańskiej, co się samo nasuwało w warunkach kryzysu finansowego.

Tytuł wystąpienia wskazywał na to, że problem patriotyzmu gospodarczego nie jest nowy. Pojęcie to wiąże się z państwem narodowym, granicami, narodem, językiem i kulturą jak to przedstawił profesor L. Segreto. Wszystkie wymienione przez Niego koncepcje są bardzo silne, nawet w tak niehomogenicznym społeczeństwie jak amerykańskie. Głębokość zakorzenienia się tolerancji i otwarcia można ocenić szczególnie w okresach trudnych, takich jak obecne załamanie gospodarcze. Gospodarka światowa dość dawno nie przeszła przez kryzys o takiej skali, jak ten obecny. Spowolnienie gospodarki wskazuje na płytkość pojęć, z których była tak dumna Europa i jej państwa członkowskie, czy USA. Od patriotyzmu gospodarczego jest blisko do nacjonalizmu gospodarczego, a nacjonalizm może prowadzić do silnych napięć



i niepokojów społecznych. Natomiast skala i zakres jego wpływu na gospodarkę może odnieść odwrotny skutek od oczekiwanego. Choć obecna fala protekcjonizmu jest mniejsza od tej sprzed II wojny światowej, to jednak silnie jest związana z pewnymi odruchami protekcyjnymi, które są głęboko zakorzenione w umysłach decydentów, rzutując na zbiorowe zachowania społeczeństw, na ich reakcje. Przyzwyczajenie jest tu tym silniejsze im mniej zaawansowany poziom rozwoju reprezentuje dana gospodarka. Trwałe są też związki między stosowaną polityką a odruchami protekcyjno-nacjonalistycznymi. Tym niemniej reakcje w tym zakresie są bardzo zróżnicowane i zmieniały się wraz z upływem czasu i odchodzeniem od państw narodowych, czy polityk narodowych, wraz z rozwojem autonomicznym.

Kryzys lat 30. wyeksponował wszystkie słabości i całe zło gospodarki tamtych czasów. Analiza przyczyn, które go pogłębiły, spowodowała, że państwa wprowadziły szereg rozwiązań, ograniczających możliwość pojawienia się kryzysu o podobnej skali w obecnych, zmienionych po wcześniejszych doświadczeniach, warunkach. Zadecydowały o tym tendencje federalistyczne w świecie, skala liberalizacji i jej zakres, sieć międzynarodowych organizacji i powszechność członkostwa w nich oraz warunki, na jakich to członkostwo jest realizowane. Współpraca i instytucjonalizacja nie ograniczyły się do sfery wymiany handlowej czy specjalizacji produkcji, ale objęły liberalizację przepływu kapitału, współpracę dotyczącą polityki kursowej, zasad określania stabilnych reżimów kur-

sowych itp. W tym procesie poszczególne państwa odgrywały specyficzną rolę, miały też odpowiednio do odgrywanych przez siebie ról ukształtowany wizerunek.

USA i Wielka Brytania postrzegane są w świecie jako ośrodki liberalizmu, Niemcy jako przykład państwa federalnego, skutecznie pokonującego różnice kulturowe, rozwojowe, religijne czy polityczne między swoimi landami. Francja natomiast ukrywa się za parawanem państwa socjalistycznego, patriotycznego, żeby nie powiedzieć nacjonalistycznego. Te wizerunki pozwalały wymienionym i innym państwom odgrywać określoną rolę na scenie międzynarodowej. Na ile jednak te wizerunki odpowiadały rzeczywistości, to już zupełnie inna kwestia, zwłaszcza gdyby dla wymienionych państw zastosować te same mierniki ich liberalizmu czy patriotyzmu. Niemniej jednak, mimo różnych haseł głoszonych tam przez polityków, udało się pogłębić w każdym z nich liberalizację, zmienić strukturę gospodarki. Proces ten nabrał specyficznej dynamiki po zakończeniu zimnej wojny, kiedy stawką stał się rozwój państw pokomunistycznych, co się udało w przypadku państw, które dołączyły do instytucjonalnych struktur zachodu, takich jak NATO i UE. Proces ten objął państwa BRIC – Brazylię, Rosję, Indie i ChRL. Choć nie we wszystkich jego sukces może być mierzony przy pomocy porównywalnych wskaźników. Obecnie chodzi o przesunięcie się granic „Bogatej Północy” na nowe obszary, które obejmują Rosję, Ukrainę i Indie, o objęcie rozwojem Basenu Morza Śródziemnego. Tym samym można spodziewać się większej fali patriotyzmu, czy nawet nacjonal-

zmów w gospodarce światowej. Głównym źródłem nacjonalizmu jest polityka gospodarcza, a w szczególności politycy.

Profesor L. Segreto wskazał na reakcje ilustrujące zryw gospodarczego patriotyzmu w USA, w gospodarce Włoch, czy we Francji i w Niemczech lub Wielkiej Brytanii. Zjednoczenie dwóch gospodarek Niemieckich w 1991 r. i prywatyzacja potencjału wytwórczego byłego NRD to klasyczny przykład patriotyzmu gospodarczego Niemiec, gdyż uniemożliwiono tu zakup choć jednej huty przez obcy kapitał (1993/1994). Przykłady prowadzące do podobnych ocen dotyczyły prywatyzacji systemów bankowych w nowych i starych państwach członkowskich UE, czy procesu przenoszenia produkcji samochodów do gospodarek reprezentujących niższy poziom rozwoju. Produkcja gwarantująca wyższy od przeciętnego poziom wartości dodanej zatrzymywana była w ojczyściej firmie najdłużej.

Obok starych odruchów prelegent omówił nowe zjawiska, jak np. przejęcia i fuzje przez korporacje państw dotąd uznawanych za słabsze, a grające rolę przejmujących. Przykładem tego jest zapowiadana fuzja FIATA z Chryslerem, czy Pirelli-Continental. W latach 1995–2006 w gospodarce brytyjskiej doszło do 20 wrogich przejęć, podczas gdy w gospodarce Francji zaledwie do 5. Na rynku brytyjskim 532 firmy znalazły się w tym okresie pod obcą kontrolą, podczas gdy we Francji mniej niż połowa z tej liczby. Część firm przez swoich polityków oceniana jest podobnie jak rodowe klejnoty. Przykładem tego może być np. Danone we Francji. Firmę tę chciała przejąć Pepsico. Transakcja była uniemożliwiona przez ministra Dominique'a Villepina.

Wykład był interesujący, o czym decydowała tematyka, jej ujęcie i samo przedstawienie tego problemu przez prof. L. Segreto. Najciekawsza jednak wydała mi się dyskusja. Zabierali w niej głos młodzi Francuzi, Hiszpanie, Włosi i nasi studenci oraz pracownicy naszej Uczelni. Wiele opinii, sformułowanych w tej, końcowej części, sprowokowanej przez wystąpienie prof. Segreto wskazywało, że:

● Hasła głoszone przez polityków dotyczące patriotyzmu gospodarczego w dużym stopniu są tylko hasłami i nie można ich stosować w gospodarkach, które weszły w fazę postindustrialną rozwoju, a więc importują większość produktów przemysłowych z zagranicy.

● Fuzje i przejęcia z zewnątrz, określone jako wrogie, często stanowią jedyne rozwiązanie dla firmy, aby wyprowadzić

ją z problemów finansowych, trudnych lub wręcz niemożliwych do rozwiązania, kiedy próbuje się to robić od wewnątrz. Fuzja natomiast oznacza siłę zewnętrzną, która może dokonać rzeczy niemożliwych w przypadku prób ich przeprowadzenia od wewnątrz (takie wnioski płynęły również z analizy zmian przeprowadzanych w uczelniach – większość zmian programowych wprowadzały ośrodki zagraniczne współpracujące z daną uczelnią w ramach programu).

● Kryzys traktowany jest przez menedżment firm jako warunek stymulujący zmiany, które były odkładane w związku z innymi ważnymi decyzjami, jak np. polityka pogłębiania współpracy w UE, wprowadzenie wspólnej waluty, bezprecedensowe jej poszerzenie 2004/2007.

● Kryzys przyspiesza zmiany strukturalne rynku wewnętrznego UE, otwierając możliwości gospodarkom go tworzącym do przejścia na nowy etap, w którym czynniki produkcji będą nastawione na produkcję generującą więcej wartości dodanej niż to miało miejsce wcześniej. Wyższe i szybsze generowanie wartości dodanej oznacza szybsze bogacenie się danego społeczeństwa.

● Kryzys i głoszone w ramach ruchów patriotyczno-gospodarczych hasła są wykorzystywane w rzeczywistości nie do ochrony firm tracących konkurencyjność, ale do przygotowania ich (i całej gospodarki) do lepszego konkurowania w bardziej otwartej gospodarce.

Dyskusja z profesorem L. Segreto trwała długo po oficjalnym zakończeniu spotkania. Kilka osób z katedry i profesorów z Uczelni towarzyszyło profesorowi Segreto na kolacji w restauracji Papu przy Al. Niepodległości. Spotkanie to dowiodło, że powinniśmy dyskutować na takie właśnie tematy, zapraszając do naszego grona studentów i naukowców również spoza naszej Uczelni. Robi się to od czasu do czasu, ale może dobrze byłoby zrobić z tego tradycję? Może takie spotkania powinny być raz w miesiącu? Tematów jest wiele. Chętnych do zabrania głosu też nam nie zabraknie... Słuchacze – jak temat jest interesujący i mówca dobry – też się pojawiają licznie. Tak jak było i w tym przypadku. Wcześniej katedra gościła prof. Eltona G. McGouna (częściej znanego jako Skip McGoun) z Uniwersytetu Bucknell w USA, który mówił o swoich badaniach nad finansami behawioralnymi, czy prof. Ratala Lal z Uniwersytetu w Nebrasce, specjalistę od strategicznych zachowań firm.

Katarzyna Żukrowska

26 marca w Szkole Głównej Handlowej odbyła się konferencja pt. „Unia Europejska wobec światowego kryzysu gospodarczego”. Gospodarzem spotkania, w którym udział wzięli ministrowie ds. europejskich Francji i Polski, był prof. dr hab. Adam Budnikowski, rektor SGH.

Bruno Le Maire, francuski Sekretarz Stanu ds. Europejskich wyraził opinię, że do przedstawienia światu propozycji nowego ładu finansowego zdolna jest jedynie Europa. Podkreślił, że obecnie najważniejszym zadaniem dla Europy jest ustabilizowanie sytuacji finansowej, ale w dalszej kolejności należy pogłębić współpracę gospodarczą państw członkowskich tak, aby Unia Europejska wyszła z obecnego kryzysu wzmocniona i mogła skutecznie rywalizować na arenie światowej.

Le Maire zauważył, że w ramach UE kraje mniej dotknięte kryzysem powinny pomóc krajom Europy Środkowo-Wschodniej, które znajdują się poza strefą euro i bardziej ucierpiały. *Chcemy poprawić finanse i budżety tych państw* – zapowiedział. W tym kontekście wymienił wart 5 mld euro plan pobudzania unijnej gospodarki, zatwierdzony na ostatnim szczycie UE.

Zdaniem Le Maire'a, UE poza wspólną polityką finansową potrzebuje solidarnej polityki gospodarczej. *Trzeba od-*

19 marca w SGH odbyła się dyskusja panelowa pt. *Bezpieczeństwo energetyczne Polski*. Została ona zorganizowana przez SKN Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych SGH. Warto dodać, iż była to pierwsza z serii *Stołecznych debat młodych*, których pomysłodawcą jest Stowarzyszenie Koliber, a na które są zapraszani przedstawiciele organizacji młodzieżowych. Tematy dyskusji dotyczą kwestii gospodarczych, politycznych, a także filozoficznych. Naszymi gośćmi byli: Andrzej Szczęśniak, ekspert z branży paliwowej, Aleksander Fedoruk – Stowarzyszenie Młodzi Demokraci, Marcin Mastalerek – Forum Młodych PiS, Przemysław Mrówka – Stowarzyszenie Koliber.

Na wstępie głos zabrały osoby zaproszone, w kilkunastuminutowych wystąpieniach prezentując swoje zdanie na temat bezpieczeństwa energetycznego Polski. Po wypowiedziach gości przyszedł czas na najciekawsze, a więc dyskusję między panelistami oraz pytania od publiczności.

Unia Europejska wobec światowego kryzysu gospodarczego

budować aktywność gospodarczą, zwłaszcza w przemyśle motoryzacyjnym – podkreślił. W jego ocenie, francuska pomoc koncernom Renault i Peugeot nie była przejawem protekcjonizmu. Nie chodzi o protekcjonizm, ale o ochronę miejsc pracy, także poza granicami Francji – wyjaśnił. Zwrócił uwagę, że upadek tych firm uderzyłby m.in w Słowenię. Rząd w Paryżu przyznał po 3 mld euro kredytu firmom Renault i Peugeot, jednak uzależnił go od utrzymania zatrudnienia w zakładach we Francji.

Le Maire odnosząc się do aktualnej sytuacji europejskiego przemysłu zaznaczył, że trzeba przejść od konkurencji do kooperacji pomiędzy krajowymi przemysłami. Ponadto kluczową rolę dla unijnego przemysłu jest ich innowacyjność, która zwiększa eksport. *Teraz wskaźniki innowacyjności i kreatywności umieszczone w Strategii Lizbońskiej mają charakter wytycznych – powiedział francuski wiceminister spraw zagranicznych. Uważa on, że kryteria te powinny być obowiązujące dla krajów członkowskich na wzór finansowych kryteriów z Maastricht.*

W czasie spotkania Le Maire podkreślał też rolę Europejskiego Banku Inwestycyjnego w łagodzeniu skutków kryzysu, który udzielił m.in. kredytów na kwotę 10 mld euro małym i średnim przedsiębiorstwom z Europy „zastępując krajowe banki”.

Le Maire uważa też, że Polska powinna odgrywać większą rolę na forum UE i nie ograniczać się do silnej roli w regionie. *Polska nie jest już krajem wschodnim, jest krajem europejskim; jej rolą jest pokazanie swojej siły na scenie politycznej – powiedział. Le Maire zwrócił uwagę, że Polska stała się w skali Europy ważnym graczem i musi stosownie do swojej roli przyjmować nowe obowiązki. Polska jest dla nas bardzo ważnym partnerem – mówił.*

Sekretarz Stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej, Mikołaj Dołęgielewicz zwrócił uwagę na psychologiczny aspekt obecnego kryzysu. Minister zgodził się z opinią swojego francuskiego kolegi, że Europa, by skutecznie walczyć z kryzysem i tym samym odzyskać zaufanie obywateli do jej instytucji, potrzebuje Traktatu z Lizbony. Minister podkreślił również, że nowa Komisja Europejska musi zostać wyposażona



fot. P. Kasprzyk

w silny mandat od krajów członkowskich oraz że jednoci, której Europa tak potrzebuje, nie można uzyskać kosztem fundamentalnych zasad, na których opiera się Unia Europejska”. „To co jest nam potrzebne w tej chwili, to jak najwięcej jednoci, solidarnoci, dobrej koordynacji – mówił. Jego zdaniem ważne jest, by Unia Europejska była postrzegana przez swoich obywateli jako kluczowy element w walce z kryzysem gospodarczym i wiarygodny aktor na scenie międzynarodowej.

Opracowano na podstawie notaki PAP pt. „Zagrożonych jest 25 mln miejsc pracy” oraz notatki prasowej Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej <http://www.ukie.gov.pl:80/WWW/news.nsf/0/4790CE5536F80CD7C125758300568B50?Open>

jw

I Stołeczna Debata Młodych – Bezpieczeństwo Energetyczne Polski

Dużym zainteresowaniem uczestników spotkania cieszył się temat kosztów i zasadności budowy gazoportu w Świnoujściu i nowo wdrażana w naszym kraju technologia oczyszczania węgla. Ponadto paneliści dyskutowali o kwestiach dotyczących budowy gazociągów Nabucco i North Stream. Poruszone zostały problemy rozwoju wspólnej polityki energetycznej UE. Nie mogło zabraknąć opinii na temat rosyjsko-ukraińskiej wojny gazowej i postawie Polski wobec stron konfliktu.

Wiele wypowiedzi dotyczyło ograniczeń w podaży energii w Polsce. Poważnym dla nas problemem jest oparcie całego systemu na zanieczyszczającym środowisko węglu. Niezrealizowanym pozostaje pomysł budowy elektrowni atomowej, czy choćby dywersyfikacji źródeł pozyskiwania energii. Nowe normy prawne związane z ograniczeniem emisji zanieczyszczeń stawiają Polskę

w trudnej sytuacji. Konieczne są prze-myślane i szybkie działania – co do tego zgodzili się wszyscy.

W drugiej części debaty zastanawialiśmy się nad zintegrowaniem i połączeniem polskiej infrastruktury przesyłowej i energetycznej z systemami naszych sąsiadów. Dużo emocji budziła strategia dywersyfikacji dostaw ropy i gazu do Polski w związku z omawianymi pomysłami i porażkami kolejnych ekip rządzących.

Kolejny temat był związany ze spółką PGNiG – liderem rynku gazu w naszym kraju. Z jednej strony skrytykowane zostały brak konkurencji i całkowity monopol PGNiG na polskim rynku, z drugiej ograniczenia, jakie nakłada na przedsiębiorstwo URE i Skarb Państwa.

Mimo różnic w wielu kwestiach nasi goście byli zgodni, co do wyzwań, jakie stoją przed polskimi politykami w dąże-



niach do zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego. Wszyscy solidarnie podkreślali też ogromne zaniedbania z lat ubiegłych.

Debata zakończyła się sukcesem organizacyjnym, wzbudziła szerokie zainteresowanie. Wzbogaciła wiedzę przybyłych osób na temat zagrożeń i perspektyw dla bezpieczeństwa energetycznego RP.

Karol Janowski
SKN Międzynarodowych
Stosunków Gospodarczych

Zmiany europejskiej polityki klimatycznej i energetycznej – konsekwencje dla polskiej gospodarki



W dniu 23 marca 2009 r. odbyło się seminarium naukowe pt. „Zmiany europejskiej polityki klimatycznej i energetycznej – konsekwencje dla polskiej gospodarki”, zorganizowane przez Instytut Handlu Zagranicznego i Studiów Europejskich, Zakład Unii Europejskiej. Seminarium było elementem projektu realizowanego w ramach grantu Ambasady Brytyjskiej w Warszawie.

Wśród przybyłych gości znaleźli się pracownicy i studenci uczelni wyższych (Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, Uniwersytet Warszawski, Politechnika Białostocka, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego), instytucji związanych z realizacją polityki energetycznej (m.in. Urząd Regulacji Energetyki, Instytut Energetyki, Instytut Paliw i Energii Odnawialnej, Krajowy Administrator Systemu Handlu Uprawnieniami do Emisji, Główny

Urząd Statystyczny) oraz przedsiębiorstw związanych z rynkiem energii (PGNiG, Ernst&Young, Polska Izba Przemysłu Chemicznego).

Referaty w trakcie seminarium przedstawili: prof. dr hab. Grażyna Wojtkowska-Łodej – Instytut Handlu Zagranicznego i Studiów Europejskich, dr Maciej Cygler – Instytut Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych, dr Robert Sasin – Katedra Analizy Działalności Przedsiębiorstwa i mgr Władysław Manteuffel – absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, a obecnie student prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Tematem prezentowanych wystąpień oraz dyskusji były konsekwencje przyjętego w grudniu 2008 r., pakietu klimatyczno-energetycznego. W szczególności dokonano diagnozy sytuacji, w okresie od przyjęcia uzgodnionego pakietu, oraz podjęto próbę analizy i oceny wpływu zadań i regulacji wynikających z pakietu na polską gospodarkę, branżę energetyczną oraz odbiorców energii. Prelegenci zaprezentowali wyniki badań nad możliwościami realizacji zobowiązań wynikających z pakietu klimatyczno-energetycznego w wielu płaszczyznach. Przedstawiono analizę uwarunkowań wewnętrznych i zewnętrznych, istotnych dla polskiej gospodarki, z punktu widzenia zadań wynikających z przyjęcia pakietu klimatyczno-energetycznego. Podjęto rozważania dotyczące efektów ekonomicznych, związanych z obecnym funkcjonowaniem i projektowanymi zmianami Europejskiego Systemu Handlu Uprawnieniami

do Emisji. Następnie zaprezentowano możliwości zwiększonego wykorzystania odnawialnych źródeł energii w Polsce i omówiono związane z tym wyzwania dla polskiej gospodarki, przemysłu i odbiorców energii. Ponadto, przedmiotem dyskusji były zagadnienia poprawy efektywności energetycznej. Ważnym uzupełnieniem całej analizy były rozważania dotyczące wpływu regulacji pakietu na rozwój technologii w energetyce, w szczególności na możliwości wykorzystania w Polsce nowoczesnych technologii.

Wskazano także na mechanizmy, które w średniej i długiej perspektywie mogą mieć wpływ na realizację zobowiązań wynikających z pakietu. Z uwagi na bardzo krótki czas, trzech miesięcy, jaki upłynął od przyjęcia pakietu klimatyczno-energetycznego, w zaprezentowanych badaniach oparto się i wykorzystano dostępne dokumenty legislacyjne, programowe, raporty, analizy, bazy danych, statystyki oraz fachową literaturę przedmiotu.

Efektem seminarium będzie publikacja pt. *Zmiany europejskiej polityki klimatycznej i energetycznej – konsekwencje dla polskiej gospodarki* (obecnie w przygotowaniu). Stanowić będzie ona jedną z pierwszych prób analizy i oceny wpływu, przyjętego, kompromisowego pakietu klimatyczno-energetycznego na polską gospodarkę oraz określenia możliwości realizacji celów pakietu klimatyczno-energetycznego. W opinii autorów, opracowanie stanowić może istotny przyczynek do dyskusji nad tą ważną i aktualną problematyką, a przede wszystkim impuls dla dalszych, pogłębionych badań empirycznych.

Badania podjęte przez autorów wskazują, że zadania wynikające z przyjętego pakietu klimatyczno-energetycznego, uwzględniającego różnicowaną sytuację w państwach rozszerzonej UE, stanowią nadal trudne wyzwanie dla polskiej gospodarki, zwłaszcza w obliczu nowych uwarunkowań zewnętrznych związanych ze światowym kryzysem, jednakże podejmowane wysiłki, w perspektywie średnio i długookresowej, mogą doprowadzić do osiągnięcia korzystnych dla gospodarki efektów.

Ewelina Szczech-Pietkiewicz



Sukces drużyny SGH na Scotiabank International Case Competition 2009 zorganizowanym na Ivey School of Business w London, w Kanadzie

W dniach 15–22 marca 2009 grupa studentów ze Szkoły Głównej Handlowej w składzie Justyna Kowalczyk, Agata Rundo, Aleksander Jóźwik i Tomasz Zacharski z dr Marią Aluchną z Katedry Teorii Zarządzania, jako opiekunem grupy, uczestniczyła w międzynarodowym konkursie rozwiązywania studiów przypadku Scotiabank International Case Competition zorganizowanym w Richard Ivey School of Business, University of Western Ontario w London, w Kanadzie.

W Case Competition brało udział łącznie 12 drużyn z całego świata: z Nowej Zelandii (University of Otago), Węgier (Corvinus University of Budapest), Szwecji (Stockholm School of Economics), Hiszpanii (ESADE Business School), Tajlandii (Thammasat University), Singapuru (National University of Singapore), Hong Kongu (Hong Kong University of Science and Technology), Korei Południowej (Korea University), Brazylii (Fundação Getulio Vargas), Meksyku (ITAM – Instituto Tecnológico Autónomo de México) oraz drużyna międzynarodowa United. Ideą konkursu było poznanie rówieśników z całego świata, zrozumienie ich podejścia do biznesu, prezentacja krajów z perspektywy możliwości inwestycji w nich oraz, oczywiście, rozwiązanie przygotowanego studium przypadku wybranej firmy.

Zgodnie z zasadami konkursu grupy otrzymały studium przypadku (Team 7) w czwartek wczesnym popołudniem i przez następne 15 godzin (z przerwą na inne punkty programu i sen) miały za zadanie rozwiązanie jego problemu wraz z odpowiedzią na pytania. W czasie pracy nad casem grupa nie mogła się z nikim kontaktować (także z opiekunem) ani korzystać z żadnych źródeł zewnętrznych (internet). Takie reguły miały zapewnić równe szanse i jak największą obiektywność w ocenie pracy studentów. Po upływie wyznaczonego czasu nastąpiła pierwsza runda prezentacji. Studenci przedstawili swoje rozwiązania zgodnie z wymaganiami organizatorów (tylko 20 slajdów, w 20 minut), a ich wystąpienia były oceniane przez profesjonalne jury (specjaliści z finansów, zarządzania i marketingu z Kanady). Na tym etapie jedynie opiekun danej grupy

mógł obejrzeć prezentację. Pierwsza runda wystąpień zakończyła się ogłoszeniem trójki finalistów. Do finału przeszły drużyny z Tajlandii, Węgier i nasza drużyna z SGH. Zakwalifikowanie się do finałów jest ogromnym sukcesem i wyróżnieniem, gdyż to właśnie finaliści w drugiej rundzie prezentują swoje rozwiązania przed całym audytoryum. Wystąpienia te są nagrywane i następnie rozsyłane do wszystkich drużyn. Podczas uroczystej kolacji ogłoszono zwycięzcę, którym okazała się Tajlandia. Nasza drużyna otrzymała tytuł finalisty wraz z potwierdzającą to osiągnięcie symboliczną statuetką, którą studenci SGH zgodnie postanowili przekazać na rzecz Szkoły.

Prezentacja drużyny z SGH była bardzo dobra. Świadczy o tym nie tylko przejście naszych studentów do rundy finałowej, co miało miejsce pierwszy raz w historii naszego uczestnictwa w tego typu zawodach, ale także potwierdzenie takiej oceny przy rozwiązaniu case'a. Okazało się, iż omawiana firma z sektora meblarskiego Team 7 w rzeczywistości dokonała takich samych zmian, jakie były sugerowane przez naszą drużynę. Warto podkreślić, iż dokładne „rozpoznanie” oczekiwań sędziów nie jest proste – często odpowiedź na sformułowane pytania nie wystarcza. Ponadto, w ogólnym wrazeniu ogromną rolę pełni jakość prezentacji, efekt pracy grupowej, dyscyplina czasowa oraz trafność odpowiedzi na zadane pytania w czasie Q&A session.

Podsumowując udział drużyny SGH w tym konkursie należy zaznaczyć, iż był on niewątpliwie niezwykle cennym doświadczeniem dla czwórki naszych studentów. Jednakże efekt tego udziału jest znacznie większy – z punktu widzenia rozwoju dydaktyki w SGH znaczenie ma też dostęp do know how przekazywanego podczas Case Competition, orientacja w poziomie innych uczelni, wgląd w przygotowane na zawody studium przypadku oraz informacja zwrotna od sędziów. Uzyskane materiały i informacje mogą być przydatne nie tylko dla przyszłych grup naszych studentów startujących w Case Competition, ale także w szeroko rozumianym procesie kształcenia. Co wię-

cej, udział naszej drużyny miał ogromne znaczenie z perspektywy prezentacji i promocji naszej Szkoły. Przede wszystkim 11 drużyn z uznanych uczelni (wiele z nich należących do aliansu CEMS) wraz z towarzyszącymi im opiekunami oraz przedstawicielami organizatorów z Ivey School of Business (która zajmuje drugie miejsce na świecie pod względem liczby opublikowanych studiów przypadku na cele dydaktyczne) usłyszeli o Szkole Głównej Handlowej (prezentacja Uczelni przedstawiona też została w informatorze dla każdego uczestnika) i zobaczyli, na jak wysokim poziomie prezentują się nasi studenci. Poznali nie tylko poziom naszej Uczelni, ale także zobaczyli jak studenci radzą sobie z realnymi problemami biznesowymi w warunkach zmęczenia (długi lot, zmiana czasu), konieczności mówienia w języku angielskim, pod presją czasu (15 godzin na przygotowania i 20 minut na wygłoszenie prezentacji), specyfiki pracy grupowej czy wreszcie stresu wystąpienia przed całą aulą. Dodatkowo, studenci kanadyjscy w ramach programu wstępnego Case Competition usłyszeli o Polsce i o warunkach prowadzenia biznesu w naszym kraju (nasi studenci zobowiązani byli do przygotowania prezentacji na ten temat w pierwszym dniu konkursu i dwukrotnego jej przeprowadzenia). W efekcie, wspólna rywalizacja w ramach Case Competition nie tylko pozwoliła lepiej poznać i zrozumieć studentów z innych, często bardzo odległych krajów, dokonać wymiany poglądów i wiedzy, wzmocnić nasze porozumienie o współpracy (CEMS i uczelnie stowarzyszone), ale – w naszym przypadku – stanowiła doskonałą promocję Szkoły Głównej Handlowej wraz z prezentacją poziomu wykształcenia, ambicji, dobrej organizacji i umiejętności konfrontacji z praktyką gospodarczą naszych studentów. Dzięki uczestnictwu naszego zespołu w tym konkursie w tym roku i dobrym результатам nasza Uczelnia zostanie ponownie zaproszona na Scotiabank International Case Competition za rok.

*Maria Aluchna
Katedra Teorii Zarządzania
Kolegium Zarządzania i Finansów*

Z dziejów SGH

Odgórna próba reformy Szkoły w 1971 r.

Na początku 1971 r. przez Szkołę Główną Planowania i Statystyki przetoczyła się dyskusja nad nowym systemem organizacji dydaktyki i pracy naukowej, lansowanym przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Propozycjom ministerialnym przyświecały dwa główne cele: zniesienie jednolitości studiów dziennych oraz likwidacja tradycyjnych katedr. Reforma trybu studiów miała polegać na wprowadzeniu, obok dotychczasowych 4-letnich studiów magisterskich, równoległych 3-letnich dziennych studiów zawodowych (kończących się jedynie pracą dyplomową). Podziału na kształcących się w trybie magisterskim i trybie zawodowym – czyli tzw. „bifurkacji” – zamierzano dokonywać już po II roku studiów. W konsekwencji musiałyby więc także dojść do zmian w programach nauczania. Z kolei w miejsce katedr planowano powołać duże interdyscyplinarne instytuty, dzięki którym łatwiej byłoby centralizować, kontrolować i finansować badania naukowe. Wewnątrz instytutów funkcjonować mogłyby co najwyżej odrębne zakłady dydaktyczne. Tego rodzaju reorganizację zdążono już narzucić innym uczelniom ekonomicznym w kraju. W SGPiS ciągle zachowywano strukturę katedralną; instytutów istniało tylko kilka, i to w tradycyjnej zdecentralizowanej formie.

MOiSzW zachwalało projektowane zmiany jako drogę do unowocześnienia szkół wyższych, dostosowania liczby i profilu absolwentów do wymogów rynku pracy oraz ściślejszego powiązania treści kształcenia z praktyką gospodarczą. Członkowie Rady Wydziału Ekonomiczno-Społecznego, zebrani na posiedzeniu w dniu 4 marca 1971 r., wyrażali jednakże diametralnie odmienne opinie. Ustanowienie 3-letnich dziennych studiów zawodowych skończy się *degradacją studiów wyższych i sprowadzeniem ich w istocie do szkolenia pomaturalnego* – przestrzegał prof. Adam Gebert. Skróci bowiem sumaryczny czas nauczania, uderzy w jego jakość, a w efekcie obniży kwalifikacje dużej części absolwentów. Doc. Jerzy Piotrowski do-

wodził, że *Potrzebę gospodarki w zakresie techników gospodarczych powinny zaspokajać licea ekonomiczne i szkoły pomaturalne*. Doc. Zygmunt Dziembowski, broniąc koncepcji jednolitych dziennych studiów magisterskich, argumentował, że *celem tych studiów powinno być rozszerzenie ogólnej teoretycznej wiedzy z dyscyplin ekonomicznych oraz specjalizacja osiągnięta w ramach seminarium magisterskiego i powiązanych z nim dyscyplin specjalistycznych*. Prof. Maciej Świąciecki, nawiązując do tragicznych rozruchów na Wybrzeżu z grudnia 1970 r., stwierdził, że *stanowiły [one – J.L.] między innymi skutek niedouczenia tych, którzy na różnych szczeblach podejmują decyzje lekko-myślne*. Uruchomienie skróconych zawodowych studiów dziennych byłoby zatem nie tylko wyrazem *lekceważenia zawodu ekonomisty i kształcenia ekonomistów*, ale prostą drogą do ponawiania błędów w polityce gospodarczej. Zdaniem prof. M. Świącieckiego, władze ministerialne nie kierują się przesłankami merytorycznymi, a jedynie dążeniem do obniżenia kosztów kształcenia w obliczu wydatków na trwającą reorganizację instytutową.

To tylko przykładowe głosy w dyskusji. Generalnie konkluzje – zapisane w notatce sygnowanej przez dziekana doc. Witolda Sierpińskiego i wystosowanej na ręce władz rektorskich – brzmiały następująco: *po pewnych korektach podstawą studiów może być obecny plan i programy nauczania przy zapewnieniu osobom, które nie otrzymały magisterium możliwości uzyskania dyplomu zawodowego. [...] W przypadku arbitralnej decyzji o wprowadzeniu studiów zawodowych należałoby dążyć raczej do wprowadzenia studiów dwustopniowych, aniżeli systemu mieszanego*.

Zdecydowana większość dyskutantów występujących na posiedzeniu Rady Wydziału kontestowała też pomysł koncentracji katedr w scentralizowane interdyscyplinarne instytuty. Nie negowano potrzeby łączenia mniejszych zespołów katedralnych, wzmocnienia istniejących instytutów (na Wydziale

Ekonomiczno-Społecznym był to Instytut Gospodarstwa Społecznego), ani też powołania nowych (ale w dotychczasowej, zdecentralizowanej formule). Jednakże podstawową komórką pracy naukowo-dydaktycznej powinna pozostać katedra. *Tradycja w szkolnictwie akademickim spełnia dodatnią rolę wychowawczą. Nie należy jej niszczyć* – przypominał prof. M. Świąciecki.

Z tezami i argumentami podniesionymi na Radzie Wydziału Ekonomiczno-Społecznego w całej rozciągłości zgodziła się, obecna na posiedzeniu prorektor SGPiS, doc. Irena Kostrowicka. W szczególności uznała ona, że *od początku należy zacząć dyskusję na temat reformy studiów*. W kwestii ewentualnej reorganizacji na bazie instytutowej doc. I. Kostrowicka zadeklarowała: *Jedno wydaje się pewne: nie może ulec likwidacji zespół dydaktyczno-naukowy obejmujący określoną dyscyplinę. Może on być zachowany albo w formie katedry, albo też zakładu dydaktyczno-naukowego działającego w ramach instytutu (a więc tak, jak dotychczas)*.

Władzom rektorskim, wspieranym przez wszystkie wydziały (negatywne opinie na temat projektów ministerstwa sformułowano również na wydziałach: Ekonomiki Produkcji, Finansów i Statystyki, Handlu Wewnętrznego oraz Handlu Zagranicznego), powstania zawodowych studiów dziennych w SGPiS udało się ostatecznie uniknąć. Obroniono również istnienie katedr, choć za cenę pogrupowania ich od 1972 r. w znacznie większe tzw. katedry zespołowe. Strukturę instytutową, według mniej centralistycznej od pierwotnie lansowanej formuły, SGPiS zmuszona była przyjąć w 1977 r. Reorganizacja okazała się nietrwała; w 1981 r., podczas 16-miesięcznego „karnawału” Solidarności, większość multidyscyplinarnych instytutów wydziałowych rozpadła się na mniej lub bardziej jednorodne merytorycznie katedry. Akademicka tradycja raz jeszcze wzięła górę nad administracyjną presją.

Jacek Luszniwicz

Z tylnego siedzenia

O zawodowce raz jeszcze

W poprzednim numerze pozwoliłem sobie na małą polemikę z Markiem Garbiczem i niektórymi poglądami, które zaprezentował w tekście pt. *Operacja zawodówka*. Mój felieton spotkał się z odpowiedzią Marka Gruszczyńskiego – *Zawodówka revisited*. Nie sposób nie podnieść rękawicy i nie wymienić ponownie kilku argumentów. Zanim o tym, co nas dzieli w poglądach, kilka zdań o tym, co nas łączy. Ja także, podobnie jak M. Gruszczyński „Jestem za SGH o europejskiej renomie, za uczelnią pozwalającą stawiać pytania bez odpowiedzi, za miejscem, gdzie studenci wzbogacają się intelektualnie, miejscem gdzie się studiuje i gdzie ma się mnóstwo wątpliwości”. Tu się zgadzamy, ale dalej już jest znacznie gorzej.

Po pierwsze, mój adwersarz przyjmuje ryzykowne założenie, że w SGH studiuja najlepsi. To twierdzenie jest równie uprawnione jak to, że studiuja najłagodniejsi. Od lat obserwuję, jak wiele osób w Szkole uogólnia opinie o studentach na podstawie własnych kontaktów z nimi. Sugerowałbym porozmawiać z innymi nauczycielami akademickimi (poniżej moje doświadczenia), nieśmiało też przypomnę o krzywej rozkładu normalnego. Bardziej obiektywizowany (ale nie obiektywny!) pogląd można sobie o naszych studentach wyrobić, czytając publikowane wcześniej w *Gazecie* wyniki badań Iwony Bernaciak – psychologa z Centrum Karier.

Wróćmy do tych naszych „naj”. Przez wiele lat prowadziłem Ośrodek Promocji Absolwentów (obecnie Centrum Karier i Fundraisingu) i stykałem się z tymi „naj inaczej”. W czasie poprzedniej zapasicy na rynku (początek lat 2000) zdarzało się, że do OPA przychodzili ludzie wręcz żebrać o pracę, a czasami fundowali nam wysyp emocji po prostu płacząc (tak płacząc! na szczęście były to bardzo rzadkie przypadki). Takich ludzi nie spotyka się na wyjazdach zagranicznych, oni nie są tymi, których poznają władze Uczelni na spotkaniach CEMS itp. Nie będę się rozpisywał nad niedostatkami niektórych naszych absolwentów, które sygnalizowali mi pracodawcy. Wszak *Gazeta* wychodzi poza mury Szkoły. Powiem jedynie tak, że już wte-

dy wielu pracodawców uważało, że wymagania (także finansowe) wielu absolwentów SGH nie przystają do tego, co oni umieją oraz do tego, co umieją absolwenci niektórych konkurencyjnych szkół. Naprawdę nie wszyscy są „naj”.

Oczywiście to można łatwo zmienić, trzeba wprowadzić ostre kryteria selekcji na studia płatne (włącznie z doktoranckimi) oraz znacznie więcej wymagać od studentów dziennych. Tylko kto wówczas załata dziurę w budżecie Szkoły? Ale skoro przyjmujemy każdego, kto jest skłonny zapłacić czesne za studia zaoczne i nie gardzimy jego pieniędźmi, nie patrzymy na niego z góry, że chce się nauczyć jak skutecznie wprowadzić produkt na rynek FMCG. Nawiasem mówiąc, skoro tego można się nauczyć w tydzień, to proponuję zbudować model matematyczny, by ująć te proste zależności. Ja gwarantuję, że chętnych na jego zakup będzie wielu. W poprzednim numerze zamieściliśmy wywiad z absolwentem SGH, który zaczął właśnie, jako zarządzający marką na rynku FMCG, by po praktyce w roli dyrektora marketingu podjąć studia w Harvardzie. Po co, skoro w tydzień można się tego nauczyć nie odchodząc od biurka w firmie?

Tu dochodzimy do kolejnego – moim zdaniem – mitu, że tylko wiedza z przedmiotów ilościowych wraz z dużą liczbą godzin z ekonomii daje możliwość sprawnego poruszania się po rynku w dłuższym okresie czasu. Wcześniej chętnie zgodziłem się, na wizję uczelni, która po prostu uczy myśleć. Są kierunki studiów, gdzie te fundamenty ilościowe i ekonomiczne muszą być silnie zbudowane. Ale są takie, w których nie jest to aż tak konieczne, szczególnie na niższych poziomach studiów. Zabrzmi to obrazoburczo, ale uważam, że można wykształcić ludzi myślących prowadząc dysputy na dowolne tematy. Oczywiście ktoś powie, ale jesteśmy w szkole ekonomicznej, a ja przekornie dodam, także handlowej. Mamy różnych studentów, pod względem poziomu wiedzy i umiejętności, a także oczekiwań. Nie każdy chce być makroekonomistą. O tym warto pamiętać.

Jeszcze z jednym stwierdzeniem w pełni zgadzam się z Markiem Gruszczyńskim: „Jak można bowiem mówić o sensowności zmian i o ich szczegółach, jeśli nie wiemy, dokąd mamy iść, jeśli nie wiemy czego uczymy dobrze, a czego źle i tak dalej?”. Dodałbym jeszcze jeden argument: chociaż jesteśmy w uczelni ekonomicznej, nie wiemy ile,

na jakich kierunkach kosztuje nas kształcenie i jakie kierunki dają szansę na stabilne finansowanie Uczelni. Nie gardziłbym tymi kierunkami, które nie dadzą nam noblisty, ale które są źródłem przychodów! Nie chodzi o to, aby kształcić źle, byle jak, ale aby nie lekceważyć kształcenia, które uwzględnia wymagania rynku pracy, a także ofertę konkurencji. I to jest właśnie ta obrona zawodówki, którą chciałem podjąć.

Nie zrozumieliśmy się też w sprawie wniosków wypływających z egzaminów magisterskich. To, że wielu studentów ma na nich problemy nie prowadzi mnie do wniosku, że trzeba im tę dyscyplinę „odpuścić”. Wręcz przeciwnie. Niedawno byłem na obronie, na której magistrant wylosował pytanie odnoszące się do problemu decyzyjnego zwanego „dylematem więźnia”. Chłopak rwał się do odtwarzania różnych formułek, ale nie wiedział, czym są gry o sumie zerowej. Nawet „pokerowe” podpowiedzi komisji nie zdały się na nic. Ten przykład pokazuje, że niektórzy owszem, to i owo wkuli, tylko jak jest wykorzystaniem tej wiedzy? Nie ma co się oszukiwać, kiepskie odpowiedzi wielu studentów na egzaminie magisterskim są dowodem na brak niezbędności tej wiedzy podczas studiów w SGH. A tak przecież nie powinno być – tu się ponownie zgadzamy (ekonomia jako fundament dalszych studiów), ale w tym kontekście trudno przyjąć końcowy wniosek Marka Gruszczyńskiego: „Dzisiaj widzę, że lepiej było nie zaczynać tej kolejnej reformy”.

A dlaczego niektórzy studenci nie potrafią stosować wiedzy? W SGH wielu studentów nie studiuje, oni się uczą! Wielokrotnie zdarzało mi się widzieć zdziwione miny, gdy na zadane po wykładzie pytanie, a gdzie można szukać dodatkowych źródeł na temat X, mówiłem: najprościej zacząć od elektronicznych baz czasopism. Nie brakuje studentów, którzy przeszli przez studia, a nawet nie wiedzą, że są bazy czasopism. Czy oni są „naj”?

I jeszcze jedno. Marek Gruszczyński postrzega przedmioty ilościowe jako główny atut reformy z początku lat 90. Ośmielę się i tu mieć inne zdanie. Głównym atutem było „spuszczenie z przysłowiowej smyczy” studentów. Stworzyliśmy quasi rynek dydaktyczny. Niestety nie starczyło nam odwagi by pójść dalej tą drogą. Funkcjonowanie rynku zależy od przepływu informacji (nie śmiej tego wątku rozwijać). Czy w SGH zadbaliliśmy o to, by studenci dostali dość informacji, by zoptymalizować

wać swoje dydaktyczne decyzje zgodnie z teorią użyteczności oczekiwanej?

A już zupełnie na końcu. Teoria perspektywy ma wady? No cóż, ma je chyba każda teoria nie wyłączając teorii użyteczności oczekiwanej. Skoro Kahneman za prace dotyczące m.in. teorii perspektywy dostaje Nobla, to może wspomniany przez Marka Gruszczyńskiego Krzysztof Kontek, który wykrył jej błędy, jeśli nie dostanie Nobla, to na pewno błysnie na firmamencie światowej nauki. I takich nam trzeba – na studiach doktoranckich! Sam z przyjemnością i dużym

zainteresowaniem przeczytam jego wywód, mimo że reprezentuję te mniej ambitne, zawodowe kierunki kształcenia. A co na niższych poziomach z tą teorią? Skoro prawdziwe akademickie kształcenie ma polegać na stawianiu pytań, prowokowaniu wątpliwości, to wypadaloby uczyć także o teoriach konkurencyjnych. Rozumiem, że ten nurt nie jest miły sercom wielu ekonomistów, bo wywodzi się z zupełnie innej nauki, ale skoro mamy kształcić ludzi myślących, to róbmy to! Akurat ten spór „teoretyczny” ma dalekie implikacje również w „zawodówce”, a spro-

wadza się do dwóch modnych nurtów w marketingu: prosumentyzmu oraz neuromarketingu. Ja „robię w zawodówce”, ale oba nurty przedstawiam, wskazując na ich genezę. Staram się stawiać pytania, wątpliwości, co do możliwości rozstrzygnięcia tego sporu, ale też pokazuję praktyczne konsekwencje przyjęcia założeń dotyczących funkcjonowania człowieka na rynku. Praktyczne, bo przydające się podczas wprowadzania produktów na rynku FMCG. I tyle, a moim zdaniem aż tyle, choć to tylko zawodówka.

Jacek Wójcik

GAP YEAR – marzenie czy szansa na przygodę?

W nawiązaniu do artykułu z zeszłego numeru o tym, co można robić po skończeniu studiów, zdecydowałem się napisać coś więcej o Gap Year. Rozmawiałem z Kingą Gądek, studentką drugiego roku Studiów Uzupełniających Magisterskich w naszej Uczelni, która sama przygotowuje się do takiego wyjazdu.

Jakub Zajdel: Czym jest dla Ciebie Gap Year?

Kinga Gądek: Gap Year to wyjazd, na który decydują się ludzie na różnym etapie swojego życia, ale przede wszystkim przed, w trakcie lub po ukończeniu studiów. Nie mając konkretnego planu na życie, chcąc zakosztować przygody i zobaczyć kawałek świata decydują się wykupić bilet do miejsc, o których czytały książki, słyszeły od znajomych albo po prostu są nimi zafascynowani od najmłodszych lat. Są ciekawi świata i odważni na tyle, aby tę ciekawość zaspokoić w praktyce.

Kończąc studia kończymy równocześnie ważny etap naszego życia oficjalnie wchodząc w dorosłość. Koniec z taryfą ulgową, statutem studenta, osoby mogącej popełniać błędy – ucznia. Wielu z nas nie śpieszy się jednak do dorosłości – pracy po 8 godzin dziennie w korporacyjnej dżungli. Chcemy przedłużyć naszą młodość, niezależność, skorzystać z życia zanim założymy rodzinę i stanemy się już 100% dorosłymi. Nie każdy ma konkretny pomysł na życie, ale każdy ma marzenia i pragnienia.

JZ: Jak długo trwa taki wyjazd?

KG: Wyjazd typu Gap Year nie musi trwać cały rok, wystarczy czasem miesiąc, kilka tygodni, ale niektórym wcho-

dzi to tak w krew, że przedłużają sobie podróż nawet i o kolejne parę miesięcy – kwestia potrzeb, no i oczywiście pieniędzy. Większość takich wyjazdów to wyjazdy niezbyt dokładnie zaplanowane. Dopiero na różnych etapach podróży, poznając innych ludzi, którzy też przemierzają kolejny kraj z plecakiem na plecach, okazuje się, że następnym naszym przystankiem będą np. Indie, Hiszpania, Grecja czy bardziej egzotyczne miejsca. W międzyczasie oczywiście trzeba trochę popracować, przynajmniej na tyle, aby zarobić na bilet do kolejnego miejsca, które wybraliśmy spontanicznie palcem na mapie!

JZ: Kto decyduje się na kilkumiesięczny wyjazd?

KG: Jeżeli zawsze marzyłeś o podróżach, odkrywaniu świata, poznawania niebagatelnych ludzi i ich poglądów, obcych kultur, innych światów... Jeżeli jesteś ciekawy nieznanego, chcesz ukończyć najskuteczniejszą szkołę życia, zdobyć bezcenne wspomnienia i przyjaźnie, a przy tym skorzystać z wolności w czystej postaci, to mam dla Ciebie kuszącą propozycję: Gap Year!

JZ: Jak na taki wyjazd patrzeć przyszli pracodawcy, można zostać przecież potraktowanym, jako lekkoduch?

KG: Nigdy nie jest za późno i za wcześnie na odrobinę szaleństwa! Kiedy damy ponieść się wyobraźni jak nie teraz, będąc młodymi, energicznymi ludźmi bez poważnych zobowiązań? Co składa się na nasze życie i co po latach wspominamy, czerpiąc z tych wspomnień pozytywną energię? Moim zdaniem są to właśnie takie przygody, a Gap Year może okazać się najbarwniejszym okresem w naszym życiu i doskonałą al-

ternatywą dla standardowych planów po ukończeniu studiów. Dobrą pracę zawsze zdążymy znaleźć. Kilka tygodni czy miesięcy odskoczni od codzienności może nam się jedynie przysłużyć i do tego dobrze wyglądać w CV, ponieważ na dzisiejszym rynku pracy warto jest się czymś wyróżniać. Człowiek, który miał odwagę wyruszyć w świat i spełnić swoje marzenie będzie cennym nabytkiem dla pracodawcy, ponieważ podczas takiej szkoły życia nabiera się doświadczenia i umiejętności, których nie uzyska się poprzez jakiekolwiek szkolenia lub nawet ukończenie studiów wyższych.

JZ: Gdzie szukać informacji?

KG: Wielu młodych ludzi chce przeżyć przygodę swojego życia. Można skontaktować się z nimi przez różne portale internetowe, uzyskać informacje dotyczące planowanego wyjazdu, znaleźć towarzystwo lub umówić się „gdzieś” na świecie, aby spotkać takich samych ludzi pozytywnie zakręconych i wymienić się doświadczeniami.

JZ: Jakaś ostatnia rada?

KG: Bali, Tajlandia, Chiny, Włochy, Francja, USA, Skandynawia, Indie... możemy być w tych wszystkich miejscach – to tylko kwestia zrobienia pierwszego kroku. Świat stoi dla nas otworem – skorzystajmy z tego przywileju, skorzystajmy z Gap Year!

Wyjazd taki może być ciekawym doświadczeniem i alternatywą na czasy kryzysu. Trzeba jednak samemu pomyśleć i zdecydować, czy taki Gap Year jest dla nas. Jeśli naprawdę pragniemy wolności i teraz nie pojedziemy, to będziemy żałować tego przez całe życie.

Jakub Zajdel



Apel do Koleżanek i Kolegów, Absolwentów SGH i SGPiS!

Stulecie naszej Uczelni jest specjalną okazją do uzupełnienia zasobów Archiwum i Biblioteki SGH. Na podstawie dokumentów z przeszłości i wiedzy zapisanej w księgach powstaje udokumentowana historia. Dlatego też Zarząd Stowarzyszenia Wychowanków SGH zwraca się z uprzejmą prośbą do Szanownego Koleżeństwa o przegląd szuflad i półek z książkami oraz zastanowienie się, co można przekazać do Archiwum i Biblioteki SGH.

W celu usprawnienia zbierania darów ważne jest zrobienie wykazów, co chcemy przekazać. W przypadku książek prosimy o podanie następujących danych: autor, tytuł, nazwa wydawcy, miejsce i rok wydania. W szczególności poszukiwane są stare kodeksy, np. handlowe, ubezpieczeniowe czy statystyki. Biblioteka może przyjąć tylko te książki, które uzupełnią jej zasoby.

Odnosnie pamiątek potrzebny będzie także wykaz, jakiego rodzaju one są i czego dotyczą. Na przykład: fotografie, legitymacje, indeksy, druki okazjonalne,

legitymacje i dokumenty Bratniej Pomocy (Bratniak), Pomocy Lekarskiej dla Młodzieży Akademickiej (PALMA), stołówki czy bursy.

Wykazy (spis przedmiotów) prosimy kierować na adres Stowarzyszenia Wychowanków SGH na ręce mgr. Jana Rybaka, Wiceprezesa SW SGH (al. Niepodległości 164, pok. 102; 02-554 Warszawa). Spisy, po przejrzaniu przez Archiwum i Bibliotekę SGH, będą podstawą do przekazania informacji ofiarodawcom, którymi książkami i pamiątkami Uczelnia jest zainteresowana. Koleżanki i Koledzy ofiarodawcy zostaną powiadomieni przez Bibliotekę i Archiwum o terminie i sposobie przekazania darów.

Zarząd Stowarzyszenia Wychowanków SGH jest przekonany, że apel odniesie zamierzony skutek i przyczyni się do powiększenia zasobów Biblioteki i Archiwum naszej Uczelni. Za informacje i dary z góry serdecznie dziękujemy.

**Jan Rybak, Wiceprezes
Stowarzyszenia Wychowanków SGH**

UWAGA!

Zapraszamy wszystkich sympatyków na spotkanie z Eurodeputowanym

prof. dr hab. Dariuszem Rosatim

w dniu 18 maja 2009 r. o godz. 17.00
w Auli Głównej SGH, Al. Niepodległości 162, I p.

W programie spotkania:

1. Wykład prof. Dariusza Rosatiego pt. *Unia Europejska dla seniorów*.
2. Dyskusja.

Krystyna Lewkowicz

też nasze możliwości oszczędzania pieniędzy. Część ekonomistów prognozuje, że kryzys nauczy nas gospodarowania pieniędzmi, jednak nie da się ukryć – dla niektórych będzie to brutalna nauka. Pracodawcy i ci, którzy rzeczywiście odczuwają kryzys, oraz ci, którzy ulegające sugestii mediów, zaciskają pasa. To zaś wiąże się z obniżaniem płac, zwolnieniami – o premii możemy pomarzyć, o podwyżce – tym bardziej. Bezrobocie jest tym, czego konsumenci w Polsce boją się najbardziej. Nic więc dziwnego, że idąc do sklepu, profilaktycznie zabieramy ze sobą listę rzeczy do kupienia – w ten sposób może uda nam się kupić mniej. Czy przez to będziemy kupować mniej? Trudno na to pytanie odpowiedzieć jednoznacznie – przecież istnieją w naszym kraju tak poważne sfery ubóstwa, że tam ograniczenia w zaspokajaniu nawet najpilniejszych potrzeb są na porządku dziennym. Z drugiej strony gospodarstwa, które są w lepszej sytuacji materialnej w czasach kryzysu oszczędności szukają nawet wtedy, gdy na pierwszy rzut oka nie grożą jeszcze problemy. Warto więc uelastycznić domowy budżet i nie przejadać wszystkiego, co zarabiamy. To oznacza skromniejszy styl życia. Choć na pewno nie warto rezygnować ze wszystkich przyjemności. Warto także pamiętać, że budżet domowy i budżet państwa rządzą się podobnymi prawami. Gdy spadają wpływy, nie można bezkarnie zwiększać wydatków.

Dokończenie na str. 2

Konsument w kryzysie

Do wiadomości o tym, że jest kryzys, zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Od końca września ubiegłego roku doniesienia o różnych jego obliczach wypełniają wszystkie media. Początkowo trudno było zauważyć kryzys w naszych domach, szczególnie, że nie zmieniały się zbyt mocno ceny żywności, w sklepach były towary importowane do Polski według wysokiego kursu złotego, a święta i przełom roku postanowiliśmy spędzić w dobrych nastrojach – zgodnie z zasadą wypychania ze świadomości złych wiadomości. Jednak początek roku przyniósł zauważalne, nie tylko dla analityków, zmiany. Złe nastroje z gospodarki udzieliły się również konsumentom. Według badań przeprowadzonych w lutym br. przez Główny Urząd Statystyczny tendencja ta, obserwowana od czterech mie-

sięcy, nasila się – następuje wyraźne pogorszenie nastrojów konsumenckich. Bieżący wskaźnik ufności konsumenckiej osiągnął najniższy notowany poziom po 2004 roku. W podobny sposób kształtuje się wyprzedzający wskaźnik ufności konsumenckiej, który opisuje tendencje w konsumpcji indywidualnej, oczekiwane w najbliższej przyszłości. Ten wskaźnik osiągnął w lutym br. najniższy notowany poziom po roku 2003. Obniżenie nastrojów konsumentów wynika z wielu czynników. Obserwujemy to, co dzieje się na świecie i w kraju w związku z kryzysem. W konsekwencji gorzej zaczęliśmy oceniać swoją sytuację finansową oraz ogólną gospodarczą sytuację kraju. Dłużej zastanawiamy się nad ważnymi zakupami, spodziewamy się wzrostu bezrobocia, gorzej oceniamy

Choć z drugiej strony warto pamiętać, że często podlegamy opisanemu w teorii ekonomii „efektowi rygła” – mimo spadających dochodów realnych staramy się za wszelką cenę nie obniżyć dotychczasowego poziomu życia. A więc niechętnie zmieniamy ulubione marki na ich tańsze odpowiedniki, chodzimy do sklepów w galeriach handlowych (gdzie ceny są zwykle najwyższe). Trudno też rozstać się z marzeniami

o dalekim wyjeździe. To wszystko powoduje, że nasze oszczędności są poważnie zagrożone. Do rangi fascynującej przygody urasta także perspektywa kredytu konsumpcyjnego, którym chcemy uzupełnić naszą lukę w budżecie domowym – to także nie najlepszy pomysł na czasy kryzysu, podobnie jak gwałtowne wyprzedawanie posiadanych akcji i funduszy. No i kolejna pokusa – nadmierne korzystanie z kart

kredytowych. Nie polecam także typowo amerykańskiej praktyki – spłaty zadłużenia na jednej karcie kredytowej za pomocą kolejnej.

Nie ma uniwersalnej recepty na kryzys. Niewątpliwie budzi on niepokój. Ale warto pamiętać, że każde zaniepokojenie i występujący wraz nim dysonans mają jedną ważną cechę – mijają wraz z upływem czasu...

Małgorzata Bombol

Innowacyjność polskich przedsiębiorstw

Innowacje należą do najistotniejszych czynników warunkujących rozwój gospodarek poszczególnych krajów, regionów oraz przedsiębiorstw. Decydują zarówno o tempie i kierunkach rozwoju gospodarczego, jak też wyznaczają formy i strukturę międzynarodowej współpracy przedsiębiorstw. Zakres i tempo wdrażania innowacji jest również ważnym czynnikiem osiągania przewagi konkurencyjnej przez przedsiębiorstwa na rynku. Świadczą o tym przykłady wielu firm wywodzących się ze Stanów Zjednoczonych, Japonii oraz Europy Zachodniej. Wystarczy wymienić firmy, takie jak: IBM, Kodak, General Motors, Philips czy Siemens, które dzięki innowacyjności wyprzedzały oczekiwania rynku. Wyzwanie systematycznego wprowadzania innowacji dotyczy również polskich przedsiębiorstw, które, aby wypracować i utrzymać odpowiednią pozycję konkurencyjną na rynkach międzynarodowych, muszą opierać podstawy swojej konkurencyjności na takich źródłach przewagi, jak innowacje. Powstaje więc pytanie: jak rozumieć innowacje i jakie są szanse wzrostu innowacyjności w polskich przedsiębiorstwach?

J. Schumpeter, prekursor teorii innowacji, definiował innowacje jako „wprowadzenie nowych produktów, nowych metod produkcji, znalezienie nowych rynków, zdobycie nowych źródeł surowców oraz wprowadzenie nowej organizacji”¹. Takie określenie przyjęło się w literaturze zachodniej. P. Drucker przyjmuje za innowacje kierowany wysiłek organizacji na rzecz rozwoju nowych produktów/usług, nowych procesów bądź nowych ich zastosowań². Bardzo trafne wydaje się określenie M.E. Portera, według którego innowacja to „przemysłana ekonomiczna eksploatacja nowych pomysłów”³.

Innowacja oznacza więc wprowadza-

nie w organizacji nowości, czyli zmian o charakterze jakościowym. Poziom nowości może być jednak zróżnicowany. Może to być zarówno nowość o zasięgu światowym, krajowym lub lokalnym, jak też nowość z punktu widzenia organizacji. Jeśli dane rozwiązanie nie jest znane w organizacji go wdrażającej, wówczas może być uznane za innowację. Taka definicja innowacji jest zgodna z terminologią OECD, według której zmiana produktu lub procesu produkcyjnego, nowa z punktu widzenia wprowadzającego ją przedsiębiorstwa, może być uznana za innowację⁴.

Innowacje są wynikiem procesu, przez który rozumie się proces opracowania, stosowania, uruchamiania, rozwijania twórczej idei oraz kierowania jej rozwojem i upadkiem. Droga od pomysłu do wprowadzenia w życie innowacji jest więc z reguły bardzo żmudna i czasochłonna. Wiąże się to z wieloma barierami różnicowanej natury. Widoczne jest to szczególnie w polskiej rzeczywistości, o czym może świadczyć stosunkowo niski poziom innowacyjności gospodarki polskiej, jak i przedsiębiorstw. I tak, przykładowo, syntetyczny wskaźnik innowacyjności (*Summary Innovation Index* – SII⁵), oparty na zestawie 25 wskaźników opisujących efektywność innowacyjną, w 2007 roku dla Polski wynosił 0,24. Średni wskaźnik dla 27 krajów UE uwzględnionych w analizie kształtował się na poziomie 0,45⁶. Pozycja Polski w zakresie innowacyjności sytuuje się znacznie poniżej średniej. Niższe od Polski wartości SII uzyskały tylko kraje, takie jak: Bułgaria, Łotwa i Rumunia. Wskaźniki w tych krajach kształtowały się odpowiednio 0,23; 0,19; 0,18. Znacznie lepsze wyniki osiągnęły kraje, które przystąpiły w tym samym czasie do UE co Polska, czyli: Estonia (0,37), Czechy (0,36) oraz Słowenia (0,35).

Również innowacyjność sektora przedsiębiorstw przemysłowych w Polsce pozostaje nadal stosunkowo niska, co wyraża się jednym z najniższych wskaźników innowacyjności (2,0), a w UE (3,0). Podobne wnioski można sformułować, biorąc pod uwagę udział przedsiębiorstw, które wprowadzają innowacje produktowe lub procesowe. Z badań GUS wynika, iż w ostatnim okresie udział ten uległ zmniejszeniu. W latach 2005-2007 udział przedsiębiorstw innowacyjnych w ogólnej liczbie przedsiębiorstw wynosił 36,7%, podczas gdy w latach 2004-2007 – 42,5%⁷. Podobnie inne wskaźniki charakteryzujące innowacyjność przedsiębiorstw, w tym aktywność patentowa, licencyjna czy nakłady na działalność badawczo-rozwojową, świadczą o niekorzystnej pozycji polskich przedsiębiorstw w porównaniu z przedsiębiorstwami funkcjonującymi w innych krajach UE. Biorąc pod uwagę powyższe dane, powstaje pytanie o możliwości wzrostu innowacyjności przedsiębiorstw oraz całej gospodarki. Wydaje się, iż szansą jest wspieranie innowacyjności w gospodarce, co jest obecnie jednym z głównych celów polityki państwa. Znalazło to odzwierciedlenie w przyjętych przez Rząd 4 września 2006 roku „Kierunkach zwiększania innowacyjności gospodarki na lata 2007-2013”. W dokumencie tym zawarto ocenę stanu innowacyjności gospodarki oraz wskazano kierunki działań, które powinny umożliwić zbudowanie w Polsce gospodarki opartej na wiedzy. W celu wspierania działań innowacyjnych uruchomiono m.in. Program Innowacyjna Gospodarka (PO IG). Na realizację programu w latach 2007-2013 przeznaczono 8,3 mld euro, które mogą być wykorzystane zarówno przez przedsiębiorstwa, jak i instytucje otoczenia biznesu, ich sieci oraz jednostki nauko-

Podsumowując, należy stwierdzić, iż pozycja gospodarki polskiej pod względem innowacyjności należy do najniższych wśród krajów unijnych. Potrzebne są więc różnorodne działania w zakresie wspierania innowacyjności, w tym kształtowania kultury proinnowacyjnej wśród społeczeństwa. Pewną rolę w tym zakresie może odegrać ogłoszenie roku 2009 Rokiem Kreatywności i Innowacyjności oraz działania podejmowane w ramach tej inicjatywy.

¹ J. Schumpeter, *Teoria rozwoju gospodarczego*, PWE, Warszawa 1960.

² P.F. Drucker, *Innowacja i przedsiębiorczość. Praktyka i zasady*, PWE, Warszawa 1960.

³ M.E. Porter, *The Competitive Advantage of Nations*, The Macmillian Press Ltd, London 1990.

⁴ Oslo Manual. *The Measurement of Scientific and Technological Activities. Proposed Guidelines for Collecting and Interpreting Technological Innovation Data*, OECD/Eurostat 1997.

⁵ Wskaźnik ten przyjmuje wartość od 0 do 1. Jeżeli wartość ta zbliża się do 1, tym wyższy jest poziom innowacyjności kraju.

⁶ European Innovation Scoreboard 2007, European Commission, Luxembourg 2007.

7 Informacje GUS, Departament Przemysłu oraz Działalność innowacyjna przedsiębiorstw w latach 2004-2006, GUS, Warszawa 2008

- przygotowanie dokumentów aplikacyjnych – list motywacyjny i życiorys,
- przygotowanie do rozmowy rekrutacyjnej przez telefon,
- przygotowanie do rozmowy rekrutacyjnej twarzą w twarz,
- przygotowanie do grupowej rozmowy rekrutacyjnej,
- rodzaje testów przeprowadzanych w ramach rekrutacji i jak się do nich przygotowuje.

Anna Matysiak

Pewien znany, doświadczony rekruter, zapytany o to, jak opisałby typowy scenariusz poszukiwania pracy (zaczynając od wysłania życiorysu, kończąc na uzyskaniu pracy), powiedział:

„Wygląda to mniej więcej tak: NIE, TAK!!!”

Na pierwszy rzut oka nie brzmi to zbyt optymistycznie. Powiedziałabym nawet, że taka perspektywa działa absolutnie zniechęcająco. Niestety, w większości przypadków jest przygnębiająco prawdziwa. Nie jesteśmy jednak bezsilni i liczbę „NIE” w naszej historii poszukiwania pracy możemy zmniejszyć, stosując proste sposoby, a tym samym skrócić czas jej poszukiwania.

Znalezienie idealnej pracy zależy tylko od nas samych. Dzieje się tak z prostego powodu – nikt nie wie lepiej od nas, jak ma wyglądać nasza wymarzona praca oraz nikt poza nami, nie poświęci na jej poszukiwanie tyle czasu co my sami. Z założenia przyjmujemy, że wymarzona praca to taka, w której otrzymujemy wysokie wynagrodzenie, a pozostałe elementy nie mają już tak wielkiego znaczenia (np. rodzaj wykonywanej pracy, atmosfera itp.). Tymczasem są one niezwykle istotne, a wynagrodzenie niezależnie od wysokości, nigdy nie rekompensuje frustracji i stresu wynikają-

1. **Otoczenie** – w jakim otoczeniu chcemy pracować? Dotyczy to zarówno otoczenia fizycznego (np. biuro, sklep, praca w terenie), jak i psychologicznego (np. uznawane wartości, klimat pracy, współpracownicy itp.).

2. **Zadania** – jakiego rodzaju zadania chcielibyśmy wykonywać, a jakich się nie podejmujemy. Jest wiele osób, które nie czują się dobrze jako telemarketerzy, sprzedający przez telefon produkty lub usługi – inni natomiast doskonale sprawdzają się w tej roli.

3. **Wynagrodzenie** – jaka pensja jest dla nas satysfakcjonująca? Przy określaniu wysokości pensji należy również wziąć pod uwagę inne korzyści wynikające z zatrudnienia, jak np.: ubezpieczenie zdrowotne, bezpłatne kursy i szkolenia, możliwość zakupu akcji firmy itd.

Młodzi ludzie, głównie studenci, których spotykam podczas prowadzonych przez Randstad prezentacji na temat



marzec 2009

skutecznego poszukiwania pracy, zwykle mają problem z określeniem tego drugiego elementu. Z jednej strony chcieliby zarabiać dużo (pokażcie mi takiego, który nie chce!), z drugiej obawiają się, że ich wymagania finansowe mogą ich zdyskwalifikować w procesie rekrutacji. W przypadku, gdy nie wiemy, jaką podać kwotę, wystarczy oszacować wysokość wydatków, które musimy ponieść każdego miesiąca (jak np. miesięczna opłata za akademik, wynajmowane mieszkanie, średni koszt comiesięcznych zakupów, wydatki na bilet miesięczny itd.) W ten sposób otrzymamy kwotę, poniżej jakiej podejmowanie pracy nie ma sensu. Kolejnym krokiem

wać ewentualną zmianę miejsca zamieszkania.

Topiarz fryty

W procesie poszukiwania pracy bardzo istotne jest, aby dokładnie czytać i analizować oferty pracy. Bardzo często zdarza się, że kandydaci wysyłają raz przygotowany życiorys i list motywacyjny do różnych pracodawców na różne stanowiska, których profil nijak nie pasuje do profilu kandydata. Często jest to powodem nieporozumień, jak w przypadku topiarza fryty, którego praca nie polega na smażeniu dużego rozmiaru frytek. Topiarz fryty obsługuje piece wannowe, tyglowe lub obrotowe przy wytapianiu fryty, służącej do produkcji niektórych rodzajów szklów ceramicznych. A więc uwaga, oferty pracy trzeba czytać bardzo dokładnie. Opłaci się to nam podwójnie. Albowiem po pierwsze, oferta pracy zawiera dużo wskazówek, np. jak napisać list motywacyjny, po drugie, zwiększy to szanse aplikującego na zaproszenie na rozmowę rekrutacyjną. Jak czytać ogłoszenie, przedstawiamy na przykładzie (por. analiza ogłoszenia).

Co robić w przypadku, gdy rekrutację prowadzi firma zewnętrzna i zamiast opisu firmy w pierwszym akapicie mamy „dla naszego klienta...”? W takiej sytuacji nie pozostaje nam nic innego, jak tylko zadzwonić do firmy rekrutacyjnej i zasięgnąć więcej informacji o firmie, dla której prowadzi projekt.

jest przeanalizowanie lokalnego rynku pracy. Przede wszystkim powinniśmy zastanowić się nad tym, czy w regionie, w którym poszukujemy pracy, są firmy, które nas interesują i jaki jest oferowany przez nie poziom wynagrodzenia. Jeżeli okaże się, że na oba pytania odpowiemy przecząco, należy się zastanowić nad tym, czy jesteśmy w stanie zaakcepto-



W im więcej drzwi zastukasz, tym większa szansa, że ktoś w końcu Ci stworzy...

Poszukując pracy, dobrze jest wykorzystywać jak najwięcej źródeł oferujących ogłoszenia o pracę. Zwykle ograniczamy się do prasy. Tymczasem im więcej kanałów wykorzystamy, tym większa jest szansa, że zdobędziemy wymarzoną pracę. Poza prasą możemy skorzystać z Internetu, rejestrując się na portalach internetowych lub w agencjach zatrudnienia, takich jak np. Randstad albo odwiedzić Centrum Karier i Fundraisingu, działające w Uczelni. A jeżeli wiemy, w jakiej konkretnie firmie chcielibyśmy pracować, możemy wysłać życiorys bezpośrednio do niej.

Podsumowanie

Poszukiwanie pracy jest procesem bardzo złożonym, w artykule przedstawiłam jedynie pierwszy etap poszukiwania pracy. Kolejne etapy to odpowiednie przygotowanie dokumentów aplikacyjnych i przygotowanie do rozmowy kwalifikacyjnej. Co zrobić, aby osiągnąć sukces? Na to pytanie opowiem w następnym odcinku.

Roma Głowacka
Menedżer ds. Komunikacji
i Public Relations
Randstad

Analiza ogłoszenia

próbuj dowiedzieć się na czym dokładnie polega praca konsultanta

pisząc list motywacyjny wypisz wszystkie wymagania zawarte w ogłoszeniu i TYLKO TE WYMAGANIA

good to know you

konsultant

nr ref. 01451026
tabela ogłoszeń
Praca stała

randstad

Randstad jest międzynarodowym dostawcą rozwiązań z zakresu doboru personelu, specjalizuje się w usługach i dostawie kadrybi personalnej oraz zatrudnienia tymczasowego. W związku z rosnącym naciskiem dostawcy na klientów, poszukujemy kandydatów na stanowisko konsultanta.

Głównymi zadaniami na tym stanowisku odpowiedzialnym będzie za realizację projektów oraz koordynację aktywności w relacji z Klientami. Kandydatami: Pracownicy Tymczasowi.

Oczekiwane wymagania kandydatów:

- wykształcenie wyższe
- doświadczenie w rekrutacji i chyb dozwolone personalnym
- doskonałe umiejętności komunikacyjne
- samodzielność
- bardzo dobra znajomość języka angielskiego
- znajomość języka niemieckiego będzie mile widziana
- samodzielną działalność

Oferujemy:

- stabilne zatrudnienie w pełnym wymiarze godzin
- możliwość rozwoju zawodowego
- atrakcyjne wynagrodzenie
- pełne ubezpieczenie

Zainteresowane osoby prosimy o przesłanie CV wraz z listem motywacyjnym i załącznikami na referencyjnym nr zgłoszenia na adres: rek.recruit@randstad.com

randstad

poszukaj więcej informacji o firmie

przeanalizuj dokładnie wymagania zawarte w ofercie

upewnij się, że wpisałeś nr referencyjny i podałeś numer telefonu

Źródło: Randstad

ABSOLWENT

Miesięcznik Stowarzyszenia Wychowanków SGH

redaktor naczelny
Piotr Wachowiak

redaktor prowadzący
Anna Matysiak
tel. 22 564 98 36
e-mail: swsgh@sgh.waw.pl

Adres redakcji
Stowarzyszenie Wychowanków SGH
„Absolwent”
al. Niepodległości 162, pok. 133
02-554 Warszawa

Yes.

Gdy rynek światowy
wypiera się w podróż,
czyni to z nami.

Nasza światowa sieć obejmuje drogi, tory, powietrze i oceany.

Oferujemy optymalne rozwiązania dla biznesu. DB Schenker realizuje zlecenia klientów szybko, skutecznie i w korzystnej cenie - począwszy od zwykłych usług transportowych, aż po złożone rozwiązania logistyczne. 90 000 pracowników w 2000 oddziałów i 130 krajach spełnia życzenia naszych klientów.

www.schenker.pl

Wyzwania zmieniają się w doświadczenia.
Dla takich jak Tiger to kolejny dzień pracy.

©2008 Accenture. All rights reserved.

Wybierz pracę w Accenture, aby rozwijać karierę pełną różnorodnych możliwości i wyzwań, dzięki którym każdego dnia będziesz mógł zmieniać rzeczywistość. Wybierz miejsce, w którym będziesz mógł rozwijać swój potencjał i możliwości zawodowe, pracując ramię w ramię z największymi talentami. Jedyne miejsce, w którym możesz czerpać wiedzę z niezrównanego doświadczenia, pomagając naszym klientom stawać się wysoko efektywnymi organizacjami.

Jeśli chcesz, żeby tak właśnie wyglądał Twój dzień pracy, czekamy na Ciebie w Accenture.

Odwiedź kariera.accenture.com

• Consulting • Technology • Outsourcing

>
accenture
High performance. Delivered.